

NR 6 (65)
czerwiec 2006

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Benedykt XVI w Polsce Czerwiec '56



numer indeksu 374431
nakład 3400 egz.
cena 6,50 zł (w tym 0% VAT)

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sottysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Władysław Buthak (redaktor naczelny),

Janusz Kosiński, Krzysztof Madej, Bartłomiej Noszczak,

Barbara Polak, Jan M. Ruman, Jan Żaryn

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Redakcja techniczna: Andrzej Broniak

Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki

Korekta: Anna Kaniewska

Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: Barbara.Polak@ipn.gov.pl

<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Instytut Technologii Eksploatacji

ul. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 6 (65)

CZERWIEC

2006

SPIS TREŚCI

■ WYDARZENIA	2
■ BENEDYKT XVI W POLSCE	
Papież w Auschwitz-Birkenau	9
Przemówienie Ojca Świętego Benedykta XVI podczas wizyty w Auschwitz-Birkenau 28 maja 2006 r.	15
Czas na zgodę	20
■ ROZMOWY BIULETYNU	
Między Czerwcami – z Jerzym Eislerem, Stanisławem Jankowiakiem i Pawłem Sasanką rozmawia Barbara Polak	23
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE	
Waldemar Handke – 28 czerwca 1956 r. w notatkach ubowców	41
Arkadiusz Małyszka – Agentura w Czerwcu '56	56
Rafał Leśkiewicz – Głos jego przenikał mury	59
■ RELACJE I WSPOMNIENIA	
Anna Skupień, Konrad Białecki – Szpital Raszei	65
Jan Żaryn – Zmarł Bożysław Kurowski (1911–2006)	72
■ DOKUMENTY	
Piotr Gontarczyk – Towarzysz „Semjon”	
Nieznany życiorys Zygmunta Baumana	74
Krzysztof Łoniewski – Mundial – Meksyk '86. Polscy piłkarze w otoczeniu esbeków	84
■ POLEMIKI	
Dariusz Libionka – Damy i Huzary	96
Andrzej Żbikowski – Nazywajmy rzeczy po imieniu	100
Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski – W odpowiedzi „damom” ..	102
■ RECENZJE	
Modna galicyjskość	108

Na okładce: str. I – Benedykt XVI w Auschwitz-Birkenau, fot. Piotr Życieński;
str. IV – Poznań – Czerwiec '56, fot. z arch. IPN Poznań

NAGRODA KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ – 2006

Tegorocznymi laureatami Nagrody Kustosza Pamięci Narodowej im. Grzegorza Jakubowskiego zostali: Czesława i Eugeniusz Cydzikowie, dr Andrzej Krzysztof Kunert, Zofia i Zbigniew Romaszewscy oraz Zakon oo. Paulinów. Prezes IPN prof. Janusz Kurtyka 2 czerwca br. wręczył laureatom statuetki Kustosza Pamięci Narodowej w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II w Warszawie.



Patronat honorowy nad Nagrodą objął Prezydent RP Lech Kaczyński. Honorowym gościem uroczystości był prof. Janusz Kazimierz Zawodny, jeden z laureatów Nagrody w 2003 roku.

Nagrodę przyznaje corocznie, od 2002 r., kapituła pod przewodnictwem Prezesa IPN. Laureaci są honorowani za przypominanie postaci narodowych bohaterów oraz dokumentowanie i odkłamywanie polskiej historii. Są wśród nich m.in. gen. Elżbieta Zawacka „Zo”, prof. Barbara Otwinowska, Władysław Bartoszewski i śp. prof. Tomasz Strzembosz.

- Państwo Cydzikowie, skazani za udział w AK łagiernicy z Workuty, zostali nagrodzeni za opiekę nad polskimi grobami wojskowymi we Lwowie, na ziemi lwowskiej i na terenach kresowych. Działalność tę podjęli po powrocie z łagrów w 1957 roku do Lwowa. Z inicjatywy Eugeniusza Cydzika powstało tam Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi, jak również zaczęła się praca nad odbudową Cmentarza Orląt we Lwowie. Pani Czesława Cydzikowa nie mogła uczestniczyć w uroczystości, reprezentował ją mąż.
- Dr. Andrzeja Krzysztofa Kunerta uhonorowano za upamiętnianie dziejów Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Chodzi zarówno o jego pracę społeczną w tej dziedzinie, jak i prowadzenie badań naukowych, wydanie wielu prac o charakterze popularnym, a także przygotowanie scenariuszy licznych wystaw i filmów dokumentalnych. Kunert jest znany jako autor, współautor,



Prezes IPN Janusz Kurtyka wręcza Nagrodę Eugeniuszowi Cydzikowi

Fot. M. Kurkiewicz

Fot. M. Kurkiewicz



Laureaci z J.K. Zawodnym (drugi z prawej)

redaktor i edytor ponad 600 publikacji (w polskich i zagranicznych periodykach naukowych i popularnonaukowych) oraz ponad 100 książek.

- Państwo Zofia i Zbigniew Romaszewscy zostali nagrodzeni jako jedni z najbardziej zasłużonych działaczy opozycji demokratycznej w PRL, także przed Sierpniem. Prowadzili Biuro Interwencyjne KSS „KOR” i redagowali jego „Biuletyn Informacyjny”. W czasie „karnawału” 1980–1981 r. działacze NSZZ „Solidarność”, zdolali uniknąć internowania, od lutego 1982 r. organizowali podziemne Radio „Solidarność”, które w kwietniu tego roku nadało swą pierwszą audycję. W lutym 1983 r. oboje zostali skazani w procesie organizatorów Radia „Solidarność”. W 1985 r. powołali Fundusz Praworządności i zorganizowali obchody Tygodnia Więźnia Politycznego. Ich działalność obrońców praw człowieka została po raz pierwszy uhonorowana w 1987 r., kiedy to otrzymali Nagrodę Praw Człowieka Fundacji „Aurora” przy amerykańskim Uniwersytecie Stanforda.
- Zakon oo. Paulinów uhonorowano za troskę, z jaką – zwłaszcza na Jasnej Górze – opiekował się powierzonymi mu zbiorami archiwalnymi. Z przedwojennego zasobu Archiwum Akt Nowych ocalały tylko te zespoły, które wywieziono do jasnogórskiego klasztoru. Dzięki oo. Paulinom II wojnę światową przetrwały m.in. Archiwum Londyńskie PPS, akta Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa i przedwojennego Prezydium Rady Ministrów. Ze względu na regulamin nagrody na szczególne podkreślenie zasługuje działalność o. Janusza Zbudniewka (historyka, profesora UKSW, dzięki wysiłkom którego wychodzi periodyk „Studia Claromontana”), o. dr. hab. Eustachego Rakoczego (historyka sztuki, współzałożyciela i prorektora Akademii Polonijnej, kapelana środowisk kombatanckich w okresie komunizmu) i o. ppłk. Jana Golonki (kuratora sztuki wotywniej, który odpowiada za stan i bezpieczeństwo całości zbiorów jasnogórskich). Rok jubileuszu 350-lecia obrony Jasnej Góry oraz Jubileuszu Ślubów Narodu: lwowskich (1656) i jasnogórskich (w 1956 i ślubów młodzieży akademickiej w 1936 roku) jest, zdaniem Kapituły Nagrody, dobrym momentem do powiedzenia tym trzem ojcom „Bóg zapłać”.

MK

WYDARZENIA **BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN NA X PIKNIKU NAUKOWYM RADIA BIS**

Biuro Edukacji Publicznej IPN po raz piąty wzięło udział w Pikniku Naukowym Radia BIS. 3 czerwca 2006 r. w naszych namiotach na warszawskim Podzamczu przedstawiliśmy skróconą wersję wystawy „PRL – tak daleko, tak blisko...”, wyświetlane były kroniki filmowe z tamtych lat, działał też punkt sprzedaży naszych wydawnictw: książek, albumów i „Biuletynu IPN”. Zorganizowaliśmy dwa konkursy historyczne. Za trafną odpowiedź na pytanie: „Co zdarzyło się w 1956 roku?” lub rozwinięcie skrótu PRL można było wygrać nowe publikacje IPN, np. książkę Jerzego Eislera *Polski rok 1968*, podpisaną przez autora, lub album *Jarocin w obiektywie bezpieki*. Ponieważ X Piknik Naukowy Radia BIS zorganizowano pod hasłem „Świat za 10 lat”, więc naprzeciwko naszych namiotów znalazły się stoliki, krzesła i kredki dla dzieci, które przelewały na papier swoje plastyczne wyobrażenia o roku 2016. Młodych artystów częstowaliśmy cukierkami.

MK



Fot. M. Kurkiewicz

Jerzy Eisler podpisuje swoją najnowszą książkę



Fot. M. Kurkiewicz

PROMOCJA PUBLIKACJI IPN NA 51. MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH KSIĄŻKI

Instytut Pamięci Narodowej i Instytut Książki zorganizowały 19 maja br. dyskusję panelową wokół tomu *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii* pod redakcją Ryszarda Terleckiego. Dyskusję poprzedził pokaz instruktażowo-propagandowego filmu, znalezionego w archiwach IPN, pt. *Maisons-Laffitte* o paryskiej „Kulturze”.

Film nakręcili wiosną 1975 roku pracownicy peerełowskich służb specjalnych, wykorzystując ukrytą kamerę i nagranie z podsłuchu rozmowy Jerzego Giedroycia z osobą z kraju. W tym propagandowym obrazie pokazano siedzibę paryskiej „Kultury”, Redaktora i jego najbliższych współpracowników, tj. Zofię i Zygmunta Hertzów, Józefa Czapskiego, Henryka Giedroycia i Konstantego Jeleńskiego. W czasie projekcji w sali Goethego Pałacu Kultury i Nauki głos resortowej lektorki z przejęciem informował, że Jerzy Giedroyc słabo zdał maturę, a ponadto był malwersantem i współpracował z imperialistycznym wywiadem...



Kadr z filmu

W dyskusji o książce udział wzięli: dr Sławomir Cenckiewicz, prof. dr hab. Andrzej Friszke, prof. dr hab. Rafał Habielski, dr Małgorzata Ptasieńska-Wójcik i dr Paweł Ziętara. Prowadzący panel Jerzy Kisielewski wspominał, że kiedyś w latach 70. sam widział wartburga na warszawskich numerach, zaparkowanego przy wejściu do drukarni „Kultury”. Dyskutanci zgodzili się, że problem inwigilacji działaczy i struktur emigracyjnych przez PRL-owską bezpiekę nie jest jeszcze w pełni zbadany. W IPN kontynuowane są prace badawcze w ramach projektu „Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii 1939–1989”, którymi kieruje dr Sławomir Cenckiewicz. Planowane są też kolejne wydawnictwa na ten temat.

MK



Fot. M. Kurkiewicz



Uroczystości upamiętniające Zdzisława Brońskiego ps. „Uskok” w 57. rocznicę jego śmierci odbyły się 21 maja 2006 r. w Kijanach k. Lublina. Po Mszy św. i odsłonięciu pamiątkowych tablic złożono kwiaty na – niestety jedynie symbolicznym – grobie kpt. Zdzisława Brońskiego. Następnie w Zespole Szkół w Kijanach Janusz Kurtyka – Prezes IPN – wygłosił wykład „Podziemie niepodległościowe w Polsce po lipcu 1944 r.”, zaś sylwetkę „Uskoka” – żołnierza, dowódcy i pamiętnikarza – zaprezentował dr Sławomir Poleszak.

21 maja 1949 r. otoczony przez grupę operacyjną UBP-KBW-MO, w bunkrze ukrytym na terenie gospodarstwa Wiktora i Mieczysławy Lisowskich w Dąbrówce (obecnie Nowogród, województwo lubelskie), w beznadziejnej sytuacji, chcąc uniknąć aresztowania, samobójczą śmiercią zginął kpt. Zdzisław Broński „Uskok”, uczestnik kampanii 1939 r., oficer Armii Krajowej i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, kawaler Krzyża VM, faktycznie dowódca patroli WiN w rejonie Lublina.

Zdzisław Broński „Uskok” stał się dla najnowszej historii Polski postacią szczególną nie tylko dzięki swej walce, ale może przede wszystkim dzięki spisany w latach 1947–1949 pamiętnikom. Ten unikatowy dokument, który znalazł się w rękach UB po śmierci autora, został przypadkowo odnaleziony w zbiorach archiwalnych IPN, a następnie opracowany i opublikowany w roku 2004, dając w końcu możliwość spojrzenia na tragiczne zmagania polskiego podziemia niepodległościowego oczyma jednego z jego żołnierzy, a nie funkcjonariuszy komunistycznego aparatu represji, tajnych współpracowników czy ludzi zeznających w brutalnym śledztwie. Trwają prace nad nową edycją pamiętników, wzbogaconą o fragmenty wymagające zastosowania specjalnych technik odczytu.



Na zdjęciach:

Począty sztandarowe na cmentarzu w Kijanach (na sąsiedniej stronie).

Prezes IPN Janusz Kurtyka i dyrektor Oddziału IPN w Lublinie Andrzej Borys składają wieniec przy obelisku w miejscu śmierci „Uskoka” w Nowogrodzie.

Płyta na obelisku w Nowogrodzie.

Warta honorowa przy symbolicznej mogile „Uskoka” w Kijanach.



WYDARZENIA **LWOWSKIE POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ (1939–1941)**



Promocja książki *Lwowskie pod okupacją sowiecką (1939–1941)* zorganizowana wspólnie przez Instytut Pamięci Narodowej, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” Oddział w Warszawie oraz Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich odbyła się 10 maja br. w Domu Polonii w Warszawie. W spotkaniu obok autorów Tomasza Berezy i Mariusza Krzysztofińskiego z IPN w Rzeszowie udział wzięli m.in.: prof. Andrzej Stelmachowski, Prezes Wspólnoty Polskiej, dr hab. Janusz Kurtyka, Prezes IPN, Agnieszka Bogucka, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Oddział w Warszawie i ks. prałat Zdzisław Peszkowski.

CZERWIEC '76

Spotkanie poświęcone 30. rocznicy protestów z 1976 r. odbyło się 12 czerwca w Mazowieckim Centrum Kultury i Sztuki w Warszawie. Paweł Sasanka z warszawskiego Oddziału IPN zaprezentował dwie najnowsze publikacje Instytutu: album *Czerwiec 1976 – Radom, Ursus, Płock* i swoją książkę *Czerwiec 1976 – geneza, przebieg, konsekwencje*. Jacek Pawłowicz z warszawskiego OBEP mówił o przebiegu protestów w Płocku. Po projekcji pierwszej części filmu *Miasto z wyrokiem* pt. *Protest* odbył się panel dyskusyjny o roli Czerwca '76 w historii PRL. Wzięli w nim udział: współzałożyciel KOR Antoni Macierewicz, prezes Stowarzyszenia Radomian w Warszawie Jakub Kluziński, dyrektor BEP IPN Jan Żaryn (prowadzący), przewodniczący NSZZ „Solidarność” Regionu Ziemia Radomska Zdzisław Maszkiewicz i Jacek Pawłowicz. Zdaniem dyskutantów, choć protesty przeciw podwyżkom cen odniosły skutek, zmuszając komunistyczną władzę do ustępstw, to wiedza o nich jest nadal zbyt mała.

MK





PAPIEŻ W AUSCHWITZ-BIRKENAU

W ostatnim dniu pielgrzymki do Polski, 28 maja br., papież Benedykt XVI odwiedził były niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau. W przemówieniu pod Pomnikiem Męczeństwa Narodów na terenie byłego obozu Birkenau mówił: „jestem tu jako następca Jana Pawła II i jako syn narodu niemieckiego”.

Papież po przybyciu na teren obozu przeszedł przez bramę ze słynnym napisem „Arbeit macht frei”, następnie udał się przed Ścianę Śmierci przy bloku nr 11. Na dziedzińcu bloku 11 Benedykt XVI przywitał się z 32 byłymi więźniami KL Auschwitz, wśród których byli m.in. reżyser Józef Szajna i plastyk Marian Kołodziej. W celi św. Maksymiliana Kolbego najpierw modlił się w ciszy, a następnie głośno po łacinie: „Święty Maksymilianie Kolbe, módl się za nami, wszyscy święci męczennicy, módlcie się za nami”.

Benedykt XVI odwiedził też Centrum Dialogu i Modlitwy, w którym spotkał się z siostrami karmelitanekami. Następnie przejechał do Birkenau. Tam przeszedł wzdłuż umieszczonych przed Pomnikiem Męczeństwa Narodów 22 tablicami, przed pierwszą się zatrzymał i modlił. Wtedy przestał padać rzęsy deszcz, a nad terenem obozu pojawiła się tęcza, co powszechnie odebrano jako znak mistyczny.

Nabożeństwo w Birkenau zaczęło się od odśpiewania Psalmu 22. Później wznoszone były kolejno intencje modlitewne w różnych językach: po romsku modlił się przewodniczący Centralnej Rady Niemieckich Sinti i Romów Romani Rose, po rosyjsku – abp Szymon, prawosławny arcybiskup łódzki i poznański, po polsku – metropolita poznański abp Stanisław Gądecki. Intencji, wznoszonej po hebrajsku, towarzyszył kadis� – żydowska modlitwa za zmarłych. Modlili się przewodniczący zarządu Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP Piotr Kadłcik i naczelny rabin Polski Michael Schudrich. Ten ostatni wygłosił krótkie przemówienie. Jak powiedział: „Modlitwą upamiętniamy wszystkich Żydów zamordowanych tu w Auschwitz-Birkenau i w całej okupowanej przez niemieckich nazistów Europie”, przywołał obecną groźbę ludobójstwa w Darfurze, podkreślił, że „opłakujemy wszystkie ofiary nazistowskiej tyranii”. Wspomniał też Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, „z których tak wielu było Polakami, a którzy ryzykowali życiem swoim i swoich rodzin, by ratować życie Żydów i duszę Europy. (...) Oby ich czyny pamiętane były wiecznie” – zaapelował rabin Schudrich. Po angielsku modlił się biskup diecezji warszawskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego Mieczysław Cieślar.

Benedykt XVI odmówił modlitwę po niemiecku: „Boże pokoju, Ty sam jesteś pokojem, którego nie może pojąć człowiek kłótniwy, gotowy do zwady, spraw, aby żyjący w zgodzie trwali w pokoju, a skłócenie weszli na drogę pojednania. Przez Chrystusa, Pana naszego”. Następnie Papież wygłosił po włosku przemówienie.

* * *

Poniżej przedstawiamy wypowiedzi uczestników uroczystości. Przed przemówieniem Papieża w Birkenau:

Roman Dębiński, 77 lat: Ja nie byłem w tym obozie, ale we Flossenburgu i w Dachau. Tu są reprezentowane wszystkie obozy. Jestem z Warszawy, byłem wywieziony z Powstania Warszawskiego, miałem wtedy 16 lat, trafiłem właśnie do Flossenburga i potem był marsz śmierci do Dachau. Tam zostałem zwolony przez Amerykanów. Jest jakaś ciężkość – wobec poprzedniego Papieża, naszego Papieża. Jako więzień uważam, że jest to bardzo logiczne, prawidłowe, że tu przyjeżdża



Papieża jako Niemiec i chce spojrzeć, jak to się mówi, „prawdzie w oczy”. Czekam, co powie o tym wszystkim, ale nie byłoby chyba takich uroczystości, gdyby to nie był Niemiec... To był przecież bardzo bliski współpracownik naszego Papieża i jak widać, kontynuuje to, co Jan Paweł II rozpoczął swoim długim pontyfikatem. Spodziewam się po dzisiejszej uroczystości jeszcze większego pojednania i jakiegoś złagodzenia tych różnic, bo – nie ukrywajmy – coś tam jest ciągle między Polską a Niemcami. To dzisiejsze spotkanie tutaj i ta obecność Papieża zbliży narody.

Zofia Łyś: Żeby wszędzie pokój zapanował... Jeździłam do Niemiec i zadano mi w jednej szkole takie pytanie: co czujemy w związku z tym, że Niemcy nam taką krzywdę wyrządzili. Powiedziałam, że jesteśmy żywą historią i dlatego przyjeżdżamy, żeby wam udowodnić co wasi dziadkowie i pradziadkowie robili, bo oni wam na pewno nie powiedzą. I wtedy wstała 18-letnia uczennica i mówi: moja babcia dawała chleb. Ja mówię: no tak, na tysiąc jedna była i się w tym tysiącu gubiła.



Pracowałam też tutaj w Oświęcimiu. Był taki SS-man, Komandoführer, pochodził z Wrocławia. Na pewno rozumiał po polsku, bo ja mówiłam pół po polsku, pół po niemiecku, ale on zawsze – nie wiem, może dlatego, że ja byłam najmłodsza w tym komandzie – wołał mnie: *kleine schwarze, komm* i kazał mi usiąść, jak nie było jakiejś pilnej roboty. Ale oni też mieli nad sobą straż i też ich kontrolowali, oni też się bali. Ja tu trafiłam z Zamościa – wiadomo, co Niemcy robili na Zamojszczyźnie – jak miałam 14 lat, w 1942 roku. Już tyle tysięcy kobiet tu było: 26816 to mój numer. Byłam tu do 22 czerwca 1944 roku i wtedy wywieźli nas do Francji do fabryki amunicji. I tam byliśmy tydzień, może półtora tygodnia, ale front się zbliżał i ewakuowali nas do Niemiec. Pędzili nas po drodze z wojskiem, które uciekało. Samoloty angielskie naleciały zupełnie nisko, zaczęły strzelać, więc padali i ludzie, i konie, i my. Później znalazłam się w fabryce amunicji w Berlinie. I tam do końca wojny. I też były bombardowania. Tu, do Oświęcimia, trafiła cała moja rodzina, sześć osób, przeżyły trzy najmłodsze...

Zbigniew Wielechowski: Nie wiem, jakby nie było wojny, to może on nie byłby księdzem, może nie zostałby Papieżem... Ale że przyjechał do Polski i jest w takim miejscu, to jest symbol – to przecież pierwsza pielgrzymka zagraniczna. Przyszło tutaj tylu ludzi i my – świadkowie czasu, którzy jeszcze żyją. Teraz chyba nazistowska propaganda zostanie jakoś potępiona, bo on – słyszę – gdzieś tam był jako młody chłopak zmobilizowany, ale przecież też był ofiarą, inni Niemcy też. Ja do niego nie mam pretensji, przecież to nie Papież mnie zamknął, tylko jakieś chore umysły. A tu właśnie Papież nam daje wszystko, bo daje nadzieję, że narody przestaną się kłócić. Przecież tylu ludzi zginęło, obojętnie, czy to Polak, Żyd, czy inny. To jest człowiek. I tego rasizmu nie powinno być absolutnie. Ale że ten Papież tu przybywa, do takiego miejsca, to jest właśnie precudowne – dla nas, żyjących, chrześcijan i nie tylko. Wszyscy z tego powinni wyciągnąć wniosek, że takich rzeczy już nie może być więcej. Ja byłem we Flossenbурgu i w Dachau. Doświadczyłem na sobie, co to znaczy *Arbeit macht frei*. Przez pracę? Ale jaką? Niewolniczą. I to była ta szkoła piekielna... My, póki jeszcze żyjemy, powinniśmy jeździć i mówić w szkołach w Niem-



czech, bo oni tam różnie myślą, a książka, gazeta nie da tyle co opowiadanie świadka wydarzeń. Jedni chcą wierzyć, drudzy nie, ich sprawa. Ale przecież lepiej, jak my to powiemy, bo ja nie muszę osładzać, bo myśmy przez to piekło przeszli. A miałem wtedy 15,5 roku, wzięli mnie za partyzanta. Jestem z Grodziska Mazowieckiego, mój numer obozowy to 23479. Musiałem go pamiętać, bo nie dostałbym zupy.

Zdzisława Włodarczyk: To historyczne miejsce, dobrze, że Papież Niemiec podczas pierwszej wizyty w Polsce odwiedził Auschwitz-Birkenau. Nie jest to przyjemne wspomnienie, bo jako dziecko byłam tu przywieziona z całą rodziną. Trafiłam tu z Warszawy transportem z Powstania Warszawskiego, w czasie powstania, nie po powstaniu! Byliśmy wywiezieni 12 sierpnia. Oni chcieli zniszczyć naród polski, bo nie musieli z Powstania Warszawskiego przywozić do Oświęcimia. Tak samo był aresztowany mój stryj i tu przywieziony. Polaków tu przywozili, to nie tylko była zagłada innych narodów, ale też naszego polskiego narodu. Co bym chciała usłyszeć? Ja się nie spodziewam już niczego po tylu latach, oby tylko między państwami była zgoda i nie było wojen, i nie było nienawiści, bo nienawiść prowadzi do takich katastrof, jak tu była. Mój numer: 85282, jestem z bratem, bo brat był też tutaj jako małe dziecko.



Rabin Michael Schudrich: To wspaniałe, że Benedykt XVI tu do nas przybywa, do Auschwitz. To ważne dla wszystkich, absolutnie wszystkich ludzi, bo to jest miejsce najgorszego ludobójstwa popełnionego kiedykolwiek przeciw komukolwiek. A dla mnie – co jeszcze ważne, że celem tego ludobójstwa byli Żydzi. Papież Benedykt jest przywódcą jednej z najważniejszych religii na świecie. I przybywa tutaj, konfrontuje się z okrucieństwami niemieckiego, nazistowskiego ludobójstwa i w ogóle ludobójstwa. Musimy być świadomi, pamiętać, że teraz mamy ludobójstwo w Darfurze, a kto wie, co nas czeka w przyszłości. Faktem jest też, że Papież pochodzi z tego akurat kraju i ma swoje własne doświadczenia z czasu wojny. Można powiedzieć, że to człowiek wielkiej odwagi moralnej – bo ja nie wiem, czy gdybym miał jego biografię, czy bym tutaj przybył. Byłoby dużo łatwiej nie przychodzić... Sama jego fizyczna obecność tutaj jest ważna, ona jest krzykiem przeciwko antysemityzmowi i mamy nadzieję, że do tego dojdzie także werbalny krzyk przeciwko antysemityzmowi, ksenofobii i nienawiści. – Jaki efekt dla relacji katolicko-żydowskich może mieć przybycie tutaj Papieża Niemca? – To może być wielka nadzieja. I to będzie bardzo ważne – to, co usłyszymy dzisiaj. To okazja do podniesienia katolicko-żydowskich stosunków, dialogu i pojednania na wyższy poziom.



Po przemówieniu Papieża w Birkenau:

Lech Piekalkiewicz: Papież nie może odpowiadać za to, co robili naziści. Ja go traktuję nie jako Niemca, tylko jako Papieża. Bo narodowość tutaj nie gra roli. Ważne jest to, że jak został Papieżem, to tu przyjechał. Spotkanie z nim było wzruszające. Właśnie dlatego, że przyjechał tu – na to miejsce, gdzie naziści wyrządzili narodowi polskiemu i żydowskiemu, i innym narodom tyle krzywd, takie krzywdy, zbrodnie, tyle okrucieństw. Ja świadomie nie mówię Niemcy, tylko naziści – podkreślam. Bo chciałbym, żebyśmy jako sąsiedzi byli w najlepszych stosunkach z obecnymi Niemcami. I zawsze to powtarzam młodzieży, jak ją spotykam, zresztą młodzieży niemieckiej również: że my jesteśmy sąsiadami i jako sąsiedzi powinniśmy być w jak najlepszych stosunkach. A oni chyba nie mogą odpowiadać za to, co robili ich przodkowie. Bo tak trzeba powiedzieć, że hitlerowcy to ich przodkowie. Nie mogę powiedzieć, jak do mnie trafiło to, co mówił Papież, bo nie rozumiem po włosku, nie znam włoskiego, więc tego przemówienia nie zrozumiałem, tłumaczenia przecież nie było. Ale zachował się bardzo godnie i myśmy z dużym wzruszeniem przyjęli jego przyjazd, pobyt w Oświęcimiu. Zakończenie wizyty w Polsce właśnie w Oświęcimiu.

Ja tu trafiłem w 1943 roku jako bliski krewny Delegata Rządu na Kraj, prof. Jana Piekalkiewicza, który został aresztowany i zamordowany. Jestem jego bratankiem i z tego powodu trafiłem jako więzień polityczny do Oświęcimia, następnie do obozu w Neuengamme i Bergen-Belsen. W sumie w obozach przeżyłem dwa lata i trzy miesiące. Uratowali mnie Szwedzi, Szwedzki Czerwony Krzyż, bo już miałem tyfus i byłem na wykończeniu.

O. Maciej Zięba: Tu może trzeba milczeć, ale przecież to żyje, Papież Niemiec nie mógł tutaj nie przybyć. To rzeczywiście niesłychanie mocne przemówienie, jak i całe nabożeństwo. Byli protestanci, żydzi, prawosławni, modlitwa po rosyjsku, po angielsku, po polsku, ta modlitwa śpiewana, żydowska. Widać, że w tym miejscu, gdzie dokonana się rzecz najstraszniejsza, może być źródło dobra. Chociaż tutaj ściska się gardło, kiedy to mówimy, bo to jest za trudne miejsce, za

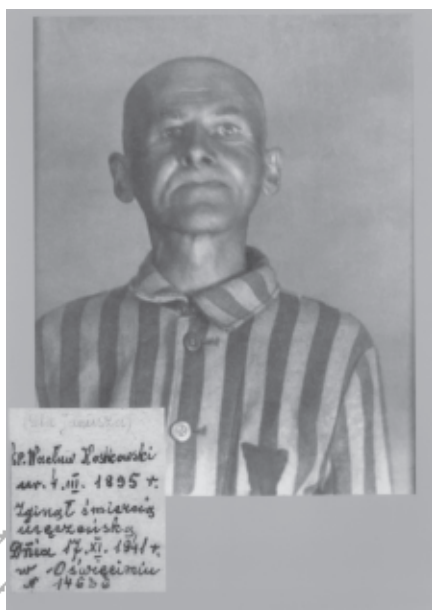
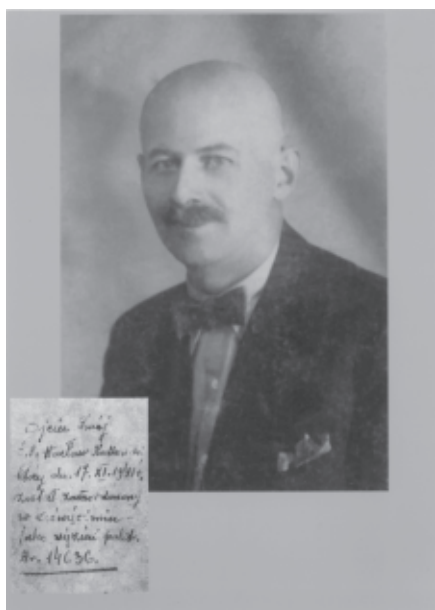


bolesne, za straszne. Wspomnienie Żydów o Darfurze pokazuje, że zło jest obecne, że ludzie cierpią też i dzisiaj, i że trzeba dużo wysiłku, jedności i pracy, żeby to zło dzisiaj nie zwyciężało, żeby to miejsce pomagało nam przewyżczać dzisiejsze zło i budować lepszą przyszłość.

Ta chęć nazistów zabicia Boga przez uderzenie w Żydów... to tak jasno jeszcze nie było wypowiedziane, ta ich bezbożność, bo Pan Bóg był oczywiście wrogiem nadczłowieka, który jak się pojawił, to zaczął mordować podludzi, to znaczy wszystkich innych. I to miejsce przypomina także tragedię Romów – dobrze, że też byli dzisiaj bardzo wyraźnie obecni. Papież też mówił o tym życiu niewartym życia – jak to definiowali naziści, o tym, że – według zbrodniarzy – pewne życia ludzkie są niepotrzebne i trzeba je wyeliminować, żeby świat stał się „lepszy”. To było bardzo ważne i jakoś tragiczne i przejmujące. Ale nie cała pielgrzymka była przecież taka. Spójrzmy na Błonia rano, a zwłaszcza wczoraj wieczorem (na spotkaniu z młodzieżą – red.). To było wzruszające, jak ten Papież się nauczył młodzieży i młodzież Papieża. Myślę, że to bardzo ważne, ta radość młodości i ten optymizm przyszłości. Te wczorajsze Błonia i ten dzisiejszy wieczór to są takie antypody, które pokazują, jak przez cztery dni wiele się zdarzyło w Polsce i jak wiele się zdarzyło w sercu Benedykta XVI...

Tu po raz pierwszy zabrzmiał język niemiecki – i w modlitwie, i parę razy w cytatach w homilii. To też było potrzebne. Już wiele razy Polacy zachęcali i wołali po niemiecku: Kochamy Cię czy *Herzlich willkommen*, a on nie odpowiadał. A tutaj język niemiecki musiał uderzyć i trzeba było powiedzieć o tym, delikatnie, w sposób wyważony, że to nie wszyscy Niemcy. Wspomnił też męczenników niemieckich, ale i to, że Niemcy, którzy dali się opanować narodowemu socjalizmowi, dźwigają bolesną historię. I myślę, że to przez takie wyznanie tę historię się przewyżcza.

Zebrał i opracował Michał Kurkiewicz
Zdjęcia autor





**PRZEMÓWIENIE
OJCA ŚWIĘTEGO BENEDYKTA XVI
PODCZAS WIZYTY
W AUSCHWITZ-BIRKENAU
28 MAJA 2006 r.**

Mówić w tym miejscu kaźni i niezliczonych zbrodni przeciwko Bogu i człowiekowi, niemających sobie równych w historii, jest rzeczą prawie niemożliwą – a szczególnie trudną i przygnębiającą dla chrześcijanina, dla papieża, który pochodzi z Niemiec. W miejscu takim jak to brakuje słów, a w przerażającej ciszy serce woła do Boga: Panie, dlaczego milczałeś? Dlaczego na to przyzwoliłeś? W tej ciszy chyliły czoło przed niezliczoną rzeszą ludzi, którzy tu cierpieli i zostali zamordowani. Cisza ta jest jednak głośnym wołaniem o przebaczenie i pojednanie, modlitwą do żyjącego Boga, aby na to nie pozwolił nigdy więcej.

Dwadzieścia siedem lat temu, 7 czerwca 1979 roku, był tutaj Jan Paweł II. Powiedział wówczas: „Przybywam tu dzisiaj jako pielgrzym. Wiadomo, że nieraz tutaj bywałem, bardzo wiele razy! Wiele razy schodziłem do celi śmierci Maksymiliana Kolbe, wiele razy kłękałem pod murem zagłady i przechodziłem wśród rozwalonych krematoriów Brzezinki. Nie mogłem tutaj nie przybyć jako papież”. Papież Jan Paweł II pielgrzymował tu jako syn narodu, który obok narodu żydowskiego najwięcej wycierpiał w tym miejscu i ogólnie podczas wojny: „Polaków zginęło czasu ostatniej wojny sześć milionów: jedna piąta część narodu” – przypomniawszy wtedy Papież. Potem skierował do całego świata apel o poszanowanie praw człowieka i narodów, do czego wcześniej wzywali jego poprzednicy Jan XXIII i Paweł VI, i dodał: „Wypowiada te słowa syn narodu, który doznał w swych dziejach, dalszych i bliższych, wielorakiej udręki (...). Nie powiedziałem tego, żeby kogokolwiek oskarżać – powiedziałem po to, żeby przypomnieć. (...) Mówię w imieniu wszystkich narodów, których prawa są zapożyczane i gwałcone”.

Jan Paweł II był tu jako syn polskiego narodu. Ja przychodzę tutaj jako syn narodu niemieckiego i dlatego muszę i mogę powtórzyć za moim poprzednikiem: Nie mogłem tutaj nie przybyć. Przybyć tu musiałem. Był to i jest obowiązek wobec prawdy, wobec tych, którzy tu cierpieli, obowiązek wobec Boga: jestem tu jako następca Jana Pawła II i jako syn narodu niemieckiego – syn tego narodu, nad którym grupa zbrodniarzy zdobyła władzę przez zwodnicze obietnice wielkości, przywrócenia honoru i znaczenia narodowi, roztaczając perspektywy dobrobytu, ale też stosując terror i zastraszenie, by posłużyć się narodem jako narzędziem swojej żądzy zniszczenia i panowania. Tak, nie mogłem tu nie przybyć. 7 czerwca 1979 roku jako arcybiskup Monachium-Fryzycji byłem tu wśród wielu biskupów, którzy towarzyszyli Janowi Pawłowi II, słuchali go i modlili się z nim. W 1980 roku powróciłem raz jeszcze na to miejsce zbrodni z delegacją biskupów niemieckich, poruszony ogromem zła i wdzięczny za to, że nad tymi ciemnościami zabłysła gwiazda pojednania. Dlatego też jestem tu dziś: aby prosić o łaskę pojednania – aby prosić przede wszystkim Boga, bo tylko On może otworzyć i oczyścić ludzkie serca; ale również ludzi, którzy tu cierpieli. Modlę się o dar pojednania wszystkich,

którzy w tej godzinie naszych dziejów wciąż cierpią pod panowaniem nienawiści i przemocy zrodzonej przez nienawiść.

Ileż pytań nasuwa się w tym miejscu! Ciągłe powraca jedno: Gdzie był Bóg w tamtych dniach? Dlaczego milczał? Jak mógł pozwolić na tak wielkie zniszczenie, na ten tryumf zła? Przychodzą na myśl słowa Psalmu 44, zawierające skargę cierpiącego Izraela: „...starłeś nas na proch w miejscu szakali i okryłeś nas mrokiem. Lecz to z Twego powodu ciągle nas mordują, mają nas za owce na rzeź przeznaczone. Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie? Przebudź się! Nie odrzucaj na zawsze! Dlaczego ukrywasz Twoje oblicze, zapominasz o nędzy i ucisku naszym? Albowiem dusza nasza pogrążyła się w prochu, a ciało przywarło do ziemi. Powstań, przyjdź nam na pomoc i wyzwól nas przez swą łaskawość!” (Ps 44, 20.23–27). Ten krzyk trwogi cierpiącego Izraela, który wzywa Boga w godzinie ogromnej udręki, jest równocześnie wołaniem o pomoc wszystkich ludzi, którzy w historii – wczoraj, dziś i jutro – płacą cierpieniem za umiłowanie Boga, prawdy i dobra; a jest ich wielu, również dziś.

Nie potrafimy przeniknąć tajemnicy Boga – widzimy tylko jej fragmenty i błądzimy, gdy chcemy stać się sędziami Boga i historii. Nie obronimy w ten sposób człowieka, przeciwnie, przyczynimy się do jego zniszczenia. Nie – ostatecznie powinniśmy wytrwale, pokornie, ale i natarczywie wołać do Boga: Przebudź się! Nie zapominaj o człowieku, którego stworzyłeś! To nasze wołanie do Boga winno jednocześnie przenikać i przemieniać nasze serca, aby obudzić ukrytą w nas obecność Boga – by Jego moc, którą złożył w naszych sercach, nie została stłumiona i zagrzebana w nas przez muł egoizmu, strachu przed ludźmi, obojętności i oportunistów. Zanośmy to wołanie do Boga, skierujmy je również do naszych serc właśnie teraz, gdy pojawiają się nowe zagrożenia, gdy w ludzkich sercach zdają się panować na nowo moce ciemności: z jednej strony nadużywanie imienia Bożego dla usprawiedliwienia ślepej przemocy wobec niewinnych osób; z drugiej cynizm, który nie uznaje Boga i szydzi z wiary w Niego. Wołamy do Boga, aby pomógł ludziom opamiętać się i zrozumieć, że przemoc nie buduje pokoju, ale rodzi tylko dalszą przemoc – potęgującą się zniszczenie, które sprawia, że w ostatecznym rozrachunku przegrywają wszyscy. Bóg, w którego wierzymy, jest Bogiem rozumu – takiego jednak rozumu, który na pewno nie jest tylko naturalną matematyką wszechświata, ale który stanowi jedność z miłością i dobrem. Prosimy Boga i wołamy do ludzi, aby ten rozum – rozum miłości i afirmacji mocy pojednania i pokoju – przeważał nad grożącym nam irracjonalizmem czy rozumem fałszywym, oderwanym od Boga.

Stoimy dziś w miejscu pamięci, które jednocześnie jest miejscem *Shoah*. Czas miniony nie jest tylko przeszłością. W jakiś sposób dotyczy nas wszystkich i wskazuje drogi, którymi nie należy iść, jak też drogi, którymi pójść można. Tak jak Jan Paweł II przeszedłem przed rzędem tablic, które

w różnych językach upamiętniają zamordowanych: są tu płyty z napisami w języku białoruskim, czeskim, niemieckim, francuskim, greckim, hebrajskim, chorwackim, włoskim, jidysz, węgierskim, niderlandzkim, norweskim, polskim, rosyjskim, romskim, rumuńskim, słowackim, serbskim, ukraińskim, judeo-hispańskim, angielskim. Wszystkie te pamiątkowe tablice mówią o ludzkim cierpieniu, wskazują na cynizm władzy, która traktowała ludzi jak przedmioty, nie dostrzegając w nich Bożego obrazu. Niektóre z tablic należy wspominać w sposób szczególny. Jedną z nich jest tablica z napisem w języku hebrajskim. Władze Trzeciej Rzeszy chciały całkowicie zniżyć naród żydowski; wyeliminować go z grona narodów ziemi. Słowa Psalmu: „Przez wzgląd na Ciebie ciągle nas mordują, mają nas za owce na rzeź przeznaczone” w okrutny sposób się spełniają. W istocie, bezwzględni zbrodniarze, unicestwiając ten naród, zamierzali zabić Boga, który powołał Abrahama, a przemawiając na Górze Synaj, ustanowił zasadnicze kryteria postępowania ludzkości, obowiązujące na wieki. Skoro ten naród, przez sam fakt swojego istnienia, stanowi świadectwo Boga, który przemówił do człowieka i wziął go pod swoją opiekę, to trzeba było, aby Bóg umarł, a cała władza spoczęła w rękach ludzi – w rękach tych, którzy uważali się za mocnych i chcieli zawładnąć światem. Wyniszczając Izrael, chcieli w rzeczywistości wyrwać korzenie wiary chrześcijańskiej i zastąpić ją przez siebie stworzoną wiarą w panowanie człowieka – człowieka mocnego. Jest tu także tablica z napisem w języku polskim. W pierwszej fazie starano się wyeliminować przede wszystkim inteligencję, by w ten sposób zlikwidować naród jako samodzielny podmiot historyczny, aby sprowadzić go, o ile wciąż będzie istniał, do poziomu niewolników. Do szczególnej refleksji pobudza też tablica w języku Sinti i Romów. Również ten lud, wędrujący pośród innych narodów, został skazany na zagładę. W ideologii, w której liczył się tylko zysk wymierny, a wszystko inne, według niej, uważane było za *lebensunwertes Leben* – życie bezwartościowe, naród ten uważany był za niepotrzebny element historii powszechnej. Jest też tablica w języku rosyjskim, upamiętniająca ogromną liczbę żołnierzy rosyjskich, którzy polegli w walce z reżimem narodowosocjalistycznym. Rodzi się tu równocześnie refleksja nad tragizmem ich misji: wyzwalać narody spod jednej dyktatury, musieli służyć nowej dyktaturze – dyktaturze Stalina i ideologii komunistycznej, która narzucała tym narodom swoją władzę. Wszystkie inne tablice w różnych językach europejskich mówią o cierpieniu ludzkim na całym kontynencie; poruszyłyby się nasze serca jeszcze bardziej, gdybyśmy przywoływali na pamięć ofiary nie zbiorowo, ale mogli zobaczyć twarze poszczególnych osób, które zginęły w mrokach terroru. Odczuwałem wewnętrzną potrzebę, by zatrzymać się zwłaszcza przed tablicą z napisem w języku niemieckim. Tu staje nam przed oczami oblicze Edyty Stein, siostry Teresy Benedykty od Krzyża, Żydówki i Niemki, która wraz z siostrą zginęła w ciemnościach osnuwających obóz koncentracyjny. Jako chrześcijanka i Żydówka zgodziła się umrzeć razem ze swym narodem i za niego. Niemcy, którzy wówczas byli zesłani do Auschwitz-Birkenau i tu zostali zamordowani, uważani byli za *Abschaum der Nation* – wyrzutek społeczeństwa. Dziś wspominamy ich z wdzięcznością jako świadków prawdy i dobra, które przetrwało również w naszym narodzie. Jesteśmy

im wdzięczni za to, że nie podporządkowali się władzy zła i dziś są niczym światło w ciemnościach nocy. Z głębokim szacunkiem i wdzięcznością chylimy czoło przed wszystkimi, którzy podobnie jak trzej młodzieńcy, zagrożeni śmiercią w rozpalonym piecu, odpowiedzieli: „Tylko Bóg nasz może nas wybawić, ale nawet gdyby nas nie wybawił, wiedz, królu, że nie będziemy czcić twego boga, ani oddawać pokłonu złotemu posagowi, który wzniosłeś” (por. Dn 3, 17 nn).

Tak, te tablice upamiętniają losy nieprzeliczonych rzesz ludzi. Ci ludzie wstrząsają naszą pamięcią, wstrząsają naszym sercem. Nie chcą wywoływać w nas nienawiści, ale raczej pokazują, jak straszne jest dzieło nienawiści. Chcą, aby rozum uznał zło za zło i je odrzucił; chcą budzić w nas odwagę dobra i opór wobec zła. Chcą wzbudzić w nas uczucia, które wyrażają słowa włożone przez Sofoklesa w usta Antygony: „Nie jestem tu, aby razem nienawidzić, lecz by razem miłować”.

Bogu niech będą dzięki, że oczyszczanie pamięci, do którego wzywa nas to miejsce, rodzi tu także wiele inicjatyw, które mają na celu przeciwstawianie się złu i przyczynianie się do budowania dobra. Przed chwilą miałem okazję pobłogosławić Centrum Dialogu i Modlitwy. W niedalekim sąsiedztwie prowadzą życie ukryte siostry karmelitanki, które czują się w sposób szczególny zjednoczone z tajemnicą Krzyża i przypominają nam wiarę chrześcijan, która głosi, że sam Bóg zstąpił do piekła ludzkiego cierpienia i cierpi razem z nami. W Oświęcimiu istnieje franciszkańskie Centrum św. Maksymiliana i Międzynarodowe Centrum Nauczania o Auschwitz i Holokauście. Znajduje się tu też Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży. Przy jednym z dawnych Domów Modlitwy mieści się Centrum Żydowskie. Tworzy się Oświęcimska Akademia Praw Człowieka. Możemy więc mieć nadzieję, że z miejsca kaźni będzie wyrastać i dojrzewać konstruktywna refleksja, i że pamięć przeszłości pomoże przeciwstawiać się złu i sprawiać, że zatryumfuje miłość.

Wobozie Auschwitz-Birkenau ludzkość przeszła przez „ciemną dolinę”. Dlatego na zakończenie pragnę właśnie w tym miejscu modlić się w ufności słowami Psalmu, modlitwy Izraela, która jest jednocześnie modlitwą chrześcijan: „Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego. Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć: orzeźwia moją duszę. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoje imię. Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulękne, bo Ty jesteś ze mną. Twój kij i twoja laska są tym, co mnie pociesza... Zamieszkałam w domu Pańskim po najdłuższe czasy” (Ps 23, 1-4. 6).

CZAS NA ZGODĘ

Po zakończeniu wizyty papieża Benedykta XVI w Polsce zwróciliśmy się do autorów wojennych wspomnień i relacji publikowanych na łamach „Biuletynu IPN” z prośbą o podzielenie się z nami „na gorąco” refleksjami związanymi z pielgrzymką. Nikt z autorów nie uczestniczył bezpośrednio w spotkaniach z Benedyktem XVI ze względu na stan zdrowia i wiek, wszyscy jednak z największą uwagą śledzili ich przebieg w mediach. Jeden z autorów publikowanych w „Biuletynie” wspomnień, Marian Maciejewski, zmarł trzy lata temu, refleksją podzieliła się z nami jego żona.

Charakterystyczną cechą wszystkich wypowiedzi jest to, że każda z osób patrzyła na papieża Benedykta XVI jako na Niemca. Nie ma w tym nic zaskakującego. Wojenna trauma jest na tyle silna, że nie sposób zapomnieć o narodowości głowy Kościoła powszechnego. Dopiero następne pokolenie, nas urodzonych po wojnie, może od tego abstrahować. Benedykt XVI dobrze o tym wie. Dlatego nie mógł nie przyjechać do Auschwitz i Birkenau.

Czesław Arkuszyński (*Nie dać się zabić*, „Biuletyn IPN” 2003, nr 2)

Z uwagą słuchałem przemówienia Papieża w Auschwitz, dzisiaj przeczytałem je powtórnie i jestem pełen podziwu dla tego człowieka, dla jego intelektu i wrażliwości. Można go porównać tylko z jednym człowiekiem na świecie, z Janem Pawłem II. W takich sytuacjach najbardziej wymowne są skupienie i cisza. Benedykt XVI dał wyraz temu, że to rozumie – gdy samotnie przechodził przez bramę, w celi św. Maksymiliana Kolbego, przy ścianie śmierci i w Birkenau. Zatrzymywał się przy każdej płycie opisującej cierpienia i śmierć ludzi różnych narodowości. Zaduma i modlitwa za każdego. Ta cisza i zamyślenie świadczą o bardzo głębokim przeżywaniu tego miejsca.

Nie mogłem tam pojechać ze względu na stan zdrowia, żałuję, że było nas tam tak mało, chociaż na świecie żyje nas – byłych więźniów Auschwitz – jeszcze kilkuset. Razi mnie to, co czytam w prasie, te różne pretensje, zwłaszcza Żydów, że coś powiedział, ale mógł powiedzieć więcej itd. Oni mają jakiś niedosyt, choć Benedykt XVI pochylił się nad nimi najgłębiej. Bardzo ważne jest to, że powiedział, że to był niemiecki obóz, bo niektórzy Żydzi twierdzą, że Polacy mieli w nim swój udział, przez to, że uczestniczyli w jego budowie. Uczestniczyli pod przymusem, i chcę przypomnieć, że również pod przymusem uczestniczyło w niej 300 Żydów. Przy takim rozumowaniu dojdziemy do absurdu. Trudno mi sobie wyobrazić, co Papież mógłby powiedzieć więcej. Wypełnił swoją obecnością cały piękny plan. Było to dla mnie wielkie przeżycie. Mam nadzieję, że dla wszystkich byłych więźniów.

Halina Maciejewska (*Marian Maciejewski, Proszę pana, dokąd jedziemy, dokąd pan nas wiezie?* „Biuletyn IPN” 2002, nr 10)

Bardzo mi się podobała wizyta papieża Benedykta XVI z uwagi na to, że była rzeczowa, ale też przyjazna i serdeczna. Piękna była jego wypowiedź i modlitwa w Auschwitz-

-Birkenau. Trzeba pamiętać, że różni byli Niemcy, tak jak różni są też ludzie innych narodowości. Taki jest świat. Chyba od dziecka był prawdziwym katolikiem, chociaż był w Hitlerjugend. Cenię go bardzo za chęć realizowania porozumienia między ludźmi. Wierzę, że ludzie tak naprawdę nie są źli. Na Wileńszczyźnie, skąd pochodzę, wojna była bardzo dotkliwa. Było tam wiele różnych narodowości, ale nawet w czasie okupacji wielu ludzi starało się sobie nawzajem pomagać. To jest dla mnie dowód, że zwyczajni ludzie mają umiejętność współżycia, nawet w trudnym czasie, nawet gdy bardzo się różnią.

Zdzisław Major (*Wypędzony Polak do wypędzonych Niemców*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 5-6)

Jakie są moje refleksje po pobycie Benedykta XVI w Polsce? Bardzo pozytywne. Ale nie chcę i nie mogę o tym mówić, musiałbym mówić bardzo, bardzo długo. Nie chcę. Ale oceniam tę wizytę bardzo pozytywnie.

Marcel Piel (Miałem to, co zdążyłem złapać, „Biuletyn IPN” 2004, nr 5)

Napisałem niedawno taki wiersz *Zasypać rowy*. Rowy, okopy, bunkry, schrony. Prezydent Lech Kaczyński mówił w podobnym duchu, miałem wrażenie, jakby czytał mój wiersz. Na to pracują dwaj papieże: Polak – w niebie i Niemiec – na ziemi. Benedykt XVI przypieczętował swoją pielgrzymką do Polski konieczność zasypiania rowów. Jestem już starszym człowiekiem i widzę, że sytuacja zewnętrzna się zmienia. Bardzo dobrze odebrałem i przyjąłem papieża Benedykta XVI. Nie przepraszał nas, ale my to rozumiemy, jak długo można o tym mówić i myśleć? Czas podpisać zgodę, zanim nas zabraknie.

Stanisław Ruman (*Uciekłem Sowietom i Niemcom*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 5-6)

Jestem zachwycony tym, że młodzież przyjęła Benedykta XVI tak jak Jana Pawła II. Jako papież pochodzący z Niemiec powiedział wszystko o Holokauście i zbrodniach niemieckich. Obciążył tym nazistów, a nie naród, chociaż naród też ponosi za to wszystko odpowiedzialność, ale rozumiem, że to jest odrzucenie odpowiedzialności zbiorowej. Jako były więzień obozu hitlerowskiego chcę powiedzieć, że Jego wypowiedzi powinny zadowolić Polaków i inne narodowości, które były ofiarami wojny. Odchodzące już pokolenie byłych więźniów obozów niemieckich powinno mieć pełną satysfakcję z tych wypowiedzi, choć nie są one pełnym rozliczeniem strat, jakie zostały poniesione. Ważne, że wypowiedział się przeciwko wszelkiego rodzaju przemocy prowadzącej do zbrodni. Jestem Jego pobytem i przyjęciem, jakie zgotowała mu Polska, bardzo zadowolony. Jestem zadowolony z Jego wypowiedzi i zachwycony tym, że został w Polsce przyjęty bez uprzedzeń narodowościowych, po katolicku. Polacy potrafili wznieść się ponad wszystkie różnice i zaszłości.

Zdzisław Szpakowski (*Najpierw popili sobie w urzędzie...*, „Biuletyn IPN” 2003-2004, nr 12-1)

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że ta wizyta miała wielkie znaczenie. Mam na to trzy argumenty. Pierwszy – masowy udział naszego społeczeństwa, w tym młodzieży,

we wszystkich nabożeństwach, mszach i spotkaniach, co przekreśla różne komentarze o szowinizmie Polaków, którzy nie chcą zaakceptować Niemca. To ma też wielkie znaczenie jako ilustracja polskiej religijności, w której nie ma miejsca na nacjonalizm. Drugi – Papież zachował się bardzo pięknie. Jego wypowiedzi były bardzo głębokie i wymagają dobrego komentarza teologicznego, żeby zostały w pełni wykorzystane. Zrobiło na mnie wrażenie to, że jest papieżem bardzo przywiązany do tradycji Kościoła i elementarnych prawd wiary, potępił różnego rodzaju libertyńskie nowinki w Kościele. Trzeci – w Auschwitz-Birkenau wyraźnie przypominał, że to był obóz niemiecki, że ginęli w nim nie tylko Żydzi, ale i Polacy, Cyganie i wiele innych narodowości. Przypominał Holokaust Cyganów i plany sprowadzenia narodu polskiego do społeczności niewolników. Jestem bardzo zadowolony z tej wizyty i pełen szacunku dla Papieża.

Zdzisław Urbaniak (Obrazki z Brzostowa, „Biuletyn IPN” 2005, nr 5–6)

Jest mi trudno o tym mówić, bo moje losy wojenne, gdy jako chłopiec byłem parobkiem u Niemca, bardzo głęboko wbiły się w moją świadomość. Jestem zaskoczony, że ten człowiek tak silnie naśladuje naszego papieża i stara się wczuć w sytuację Polaków. Wiele ludzi spodziewało się w Auschwitz mocniejszych słów, ale jak na Niemca, to powiedział bardzo wiele. Potrafił wtopić się w polską rzeczywistość i znaleźć wspólny język z młodzieżą, która do niego przylgnęła. A młodzież nie oszukuje – i On potrafił się jej zrewanżować. Ja o Niemcach nadal myślę źle. W moich oczach oni nie zrehabilitowali się za to, co zrobili. Gdy jeździłem tam jako inżynier, spotkałem się z dwoma postawami – szacunku i podziwu dla mojej fachowości, ale też i z prawdziwą nienawiścią. Ten Papież dokonał wielkiego przełomu. Widać było, jak bardzo przeżył to miejsce, Auschwitz. Mam nadzieję, że spowoduje on, że stosunki polsko-niemieckie, które nie są dobre, jakoś się ułożą.

Zebrała i opracowała Barbara Polak



Fot. M. Kurkiewicz

MIĘDZY CZERWCAMI

Z JERZYM EISLEREM, STANISŁAWEM JANKOWIAKIEM I PAWŁEM SANKĄ ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Pewnie nie uda nam się ujawnić jakichś nieznanych jeszcze faktów z przebiegu Powstania Poznańskiego czy Czerwca w Radomiu. Możemy natomiast zastanowić się nad przyczynami i konsekwencjami tych robotniczych protestów, nie tak bardzo różniących się w swej istocie od wszystkich innych „polskich miesięcy”. Wszystkie one były manifestacją niezgody czy przynajmniej najgłębszego niezadowolenia z panującą rzeczywistością.

S.J. – Nie wystarczy upatrywać przyczyn Poznańskiego Czerwca w tym, że Wielkopolska była krzywdzona w planie sześcioletnim, bo każdy region w Polsce dostawał z tego planu znacznie mniej, niż powinien. Wielkopolskę uważano za region w miarę bogaty, który na pewno jakoś sobie poradzi. Nowa rzeczywistość, która przyszła do Polski wraz z systemem komunistycznym, w Wielkopolsce zderzyła się z zupełnie inną niż w pozostałych regionach kraju mentalnością ludzi. To był główny problem. Bałagan był wszędzie, na inwestycje pieniędzy było mało wszędzie, zagęszczone mieszkania były wszędzie, rolnictwo niszczone wszędzie, choć może właśnie w Wielkopolsce szczególnie, ze względu na jego wysoki poziom przed wojną.

B.P. – W Cegielskim pracowali tylko Wielkopolanie? To był czas migracji nowych robotników do wielkich zakładów przemysłowych.

S.J. – Ponieważ w Wielkopolsce było mało inwestycji przemysłowych w tym okresie, w przeważającej większości zatrudnieni tam ludzie to była „stara klasa robotnicza”, jeszcze przedwojenna, wychowana na pewnych tradycjach – poczucia wagi swojej roli w społeczeństwie, fachowości, ale także dobrej zapłaty i organizacji pracy. Zakład Cegielskiego funkcjonował przed wojną i w czasie wojny. I nawet wtedy funkcjonował na zdrowych zasadach. Robotnicy „Ceglorza” w peerelu stracili przywileje nie tylko sprzed wojny, ale także z czasu wojny, np. wymiar urlopu dla najciężej pracujących przed wojną i w czasie okupacji był wyższy niż po wojnie. To było zderzenie bałaganu w gospodarce z tym przyzwyczajeniem, że praca ma być dobrze zorganizowana – jeśli robotnik przy maszynie sięga ręką do skrzynki z odlewami, które są potrzebne do obrabiarki, to ręka trafi na taki odlew.

B.P. – Podobnie było w Łodzi, w wielu zakładach, które podjęły po wojnie przedwojenną produkcję.

S.J. – Ale to były ośrodki, w których inwestycje przemysłowe zintensyfikowały się po II wojnie światowej i tam pojawiła się tzw. nowa klasa robotnicza, jak Ważyk o niej pisze – na wpół rozbudzona, na wpół obłąkana, wyrwana ze swojego środowiska, która nie przejęła tych zasad funkcjonowania robotników przedwojennych. Na tym polegała odmienność „Ceglorza”. Praca była źle zorganizowana, nie mogli więc wykonać planu. Za tym szło nieotrzymanie premii, czyli brak możliwości poprawy sytuacji bytowej. I do tego te wszystkie absurdalności łączące się z systemem organizacji, w którym pracuje się dwadzieścia dni prawie „na

suszo" i potem dziesięć dni pracy – dzień i noc, sobota, niedziela – żeby wykonać plan. „Po prostu” w 1956 r. opisało wykonywanie „teoretycznych lokomotyw”. Wykonano dwie lokomotywy, a żeby zrobić trzecią, wyjmowano części z tej pierwszej. Takie oszustwa funkcjonowały na wszystkich etapach produkcji. I na to wszystko nakładały się fatalne warunki życia. Przedwojenne mieszkania zostały zagęszczone według normy 10 metrów na osobę, czyli do przedwojennych mieszkań wprowadzało się czasami 6–7 rodzin. I do tego brak inwestycji w komunikację, w wodociągi, kanalizację itd. Jednocześnie władza wypowiedziała wojnę większym gospodarstwom chłopskim i małym miasteczkom wielkopolskim, które świetnie funkcjonowały z rolniczym zapleczem. Znikały więc zakłady rzemieślnicze czy drobnoprzemysłowe w małych miasteczkach, ludzie udają się w poszukiwaniu pracy do dużych miast. Dołożmy jeszcze do tego bardzo niskie płace, fatalne zaopatrzenie. W „zielonym zagłębiu” nie można dostać chleba! Jeśli zbierzemy te wszystkie ekonomiczne przyczyny, to już jest sytuacja strajkowa, wybuchowa. Na koniec wiadomość o tym, że zabierało niesłusznie przez wiele lat zawyżony podatek.

B.P. – To był punkt zwrotny, ale do wyjścia na ulicę jeszcze za wcześnie. Jakie próby załatwienia najważniejszych spraw podejmowano?

S.J. – Próba zmiany tej sytuacji na początku była dość nieśmiała – zamiast gorączkowo rozmawiać na przerwach śniadaniowych, robotnicy milczą. A potem powoli ludzie ośmielali się po śmierci Stalina, po likwidacji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, po XX Zjeździe KPZR. Na otwartych zebraniach partyjnych czytano tajny referat Chruszczowa. W Komitecie Wojewódzkim PZPR w Poznaniu przy takiej okazji I sekretarz komitetu Leon Stasiak mówił – a teraz towarzysze, proszę, każdy może śmiało się wypowiadać. Ktoś wstaje i pyta, ale czy to nie pociągnie za sobą przykrych konsekwencji. I Stasiak mówi – nie, nie, nikt nie zostanie aresztowany. Robotnicy poważnie potraktowali też pomysł na dyskusję wokół planu sześcioletniego. W Cegielskim zgłoszono do niego prawie pięć tysięcy korekt. Oni naprawdę poczuli się gospodarzami, czy chcieli poczuć się gospodarzami. I taka atmosfera zderzyła się z ponurą rzeczywistością, w której nic nie można załatwić. Efektem tego wszystkiego jest 28 czerwca 1956 r.

B.P. – Mimo pewnych zmian po śmierci Stalina Czerwiec był właściwie nie do uniknięcia?

S.J. – W tej krwawej formie był do uniknięcia, gdyby ktoś poważnie potraktował to, co się w Poznaniu dzieje. 27 czerwca nie ma już wątpliwości, że jutro wychodzimy na ulicę.

B.P. – Mnie jednak interesują władze. Przecież to już nie byli ci nieroztropni, kołkowaci urzędnicy z lat czterdziestych, to są już ludzie, którzy nabrali pewnych szlifów w administrowaniu, w urzędowaniu. W tej sytuacji można uważać, że był w ich zachowaniach jakiś element prowokacji. Jak interpretować zachowanie władzy w Poznaniu?

S.J. – Wcześniej nie zdarzyło się nic na taką skalę. Im nie starczyło wyobraźni.

B.P. – A władzom centralnym?

S.J. – Jest taka znamienna scena, na masówce w ZNTK w Poznaniu jest wiceminister Józef Popielas i rozpoczyna, jak to określono w sprawozdaniu, taką klasyczną agitkę. Stasiak

ciągnie go wtedy za rękaw i mówi: towarzyszu, samą agitką to my już tutaj niczego nie załatwimy, co możemy im obiecać? A Popielas na to: nic nie możemy im obiecać. Jeśli to nie była głupota, to prowokacja.

J.E. – Myślę, że może to być istota sprawy. W 1952 r. przywódca węgierskich komunistów Mátyás Rákosi powiedział publicznie, że imperialiści daliby dużo, żeby zobaczyć władzę robotniczą strzelającą z czołgów do demonstrantów. Minął rok i „wypaliło” Pilzno, Brno i inne miasta w Czechosłowacji, parę tygodni później wybuchło powstanie w Berlinie i wielu innych miejscowościach w Niemieckiej Republice Demokratycznej, a po kolejnych trzech latach bunt, robotnicze powstanie w Poznaniu w czerwcu 1956 r. Brakiem wyobraźni byłbym może jeszcze skłonny tłumaczyć to, co stało się w 1953 r. w Czechosłowacji i w NRD, ale byłbym już w tym zakresie bardzo ostrożny przy Czerwcu 1956 r. A co powiedzieć o Grudniu 1970 czy Czerwcu 1976? Mechanizm był przecież stale ten sam.

B.P. – Stąd moje pytanie, spróbujmy więc na nie odpowiedzieć.

J.E. – Wydaje się, że złożyły się na to co najmniej dwa elementy. Po pierwsze, w Polsce w ogóle dość długo nie dopuszczano myśli, że może dojść do sytuacji kryzysowej, i nie przygotowano się na nią zawczasu. W okresie stalinowskim w naszym kraju nie było nawet milicyjnych formacji specjalnie przygotowywanych do rozpędzania demonstracji, bo skoro władza jest ludowa, państwo jest robotnicze, to nie widziano takiej potrzeby – po prostu wykluczano taką sytuację, by w „państwie robotniczym” robotnicy się buntowali. Warto tutaj przypomnieć, że Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej powstały w grudniu 1956 r., a więc już po powrocie do władzy Władysława Gomułki. Było to ewidentnie następstwem doświadczeń płynących z Poznania (gdzie pacyfikować protest musiały jednostki Wojska Polskiego) oraz październikowych wieców. W czasie następnych kryzysów ZOMO już istniał i wykorzystywano go do rozpędzania „nielegalnych zgromadzeń”, ale nadal u rządzących nie można było dostrzec umiejętności, a przede wszystkim woli, rozwiązywania zapalnych sytuacji środkami politycznymi. Nie było takiego myślenia, że można wyjść do protestujących ludzi i spróbować podjąć z nimi merytoryczną rozmowę. To był właśnie ten brak wyobraźni i pewnej umiejętności, a nawet swoistej techniki rozwiązywania konfliktów. Ale jest też druga sprawa, o której chyba zbyt rzadko mówimy: pycha i megalomania władzy lokalnej przekonanej o tym, że na „naszym terenie” do żadnych protestów społecznych na pewno nie dojdzie. W taki sposób pisali do Warszawy i zapewniali przełożonych – czasem zupełnie wbrew faktom – że trzymają rękę na pulsie i „u nas do ekscesów na pewno nie dojdzie”. A potem oczywiście dochodziło i lokalni działacze (nie tylko zresztą oni!) byli tym zaskoczeni. I tak było do końca peerelu.

P.S. – W poszukiwaniu analogii pomiędzy „polskimi miesiącami” chciałbym przypomnieć źródła robotniczego protestu w czerwcu 1976 r. Oczywiście, oprócz bezpośredniej przyczyny, jaką było ogłoszenie drastycznej podwyżki cen żywności, ważny był również sam sposób jej wprowadzenia, świadczący o pogardliwym stosunku władz wobec społeczeństwa. Premier Jaroszewicz ogłosił, że podwyżka zostanie zrekompensowana – to był jeden z wniosków wyciągniętych z doświadczenia Grudnia 1970 r. Ale chociaż aparat władzy całą operację przygotowywał długo i starannie, zasady, według których miały być wypłacane rekompensaty, powszechnie odebrano jako skrajnie niesprawiedliwe, krzywdzące osoby o najniższych zarobkach. Miały one otrzymać rekompensaty kilkakrotnie niższe niż osoby

o najwyższych zarobkach. Co więcej, decyzję władz przedstawiano jako projekt zgłoszony pod konsultację społeczną, ale ludzie wiedzieli, że konsultacje są farsą, i przekazywali z ust do ust plotkę o wydrukowanych cennikach. Arogancja władz i lekceważenie własnych zobowiązań ostatecznie popchnęły robotników do protestu. Nie ulega więc wątpliwości, że również źródła Czerwca 1976 r. nie należy ograniczać wyłącznie do kontekstu ekonomicznego. Oczywiście miał on swoje znaczenie: Radom był najbardziej zaniedbanym miastem spośród wszystkich 49 stolic województw utworzonych w wyniku reformy administracyjnej. O skali wieloletnich zaniedbań świadczy chociażby, że bieżąca woda była w zaledwie 51 proc. domów, a tylko 43 proc. było podłączonych do systemu kanalizacyjnego. W centrum miasta dominowały zdewastowane XIX-wieczne kamienice komunalne z przeciekającymi dachami, kuchniami węglowymi i wspólnymi toaletami. Szokującą nędzę, w jakiej żyło wielu radomskich robotników, doskonale pamiętają wszyscy ci ludzie demokratycznej opozycji, którzy spieszyli im z pomocą po Czerwcu 1976 r. Wszystko to niewątpliwie mogło wpłynąć na gwałtowność, z jaką zaprotestowano przeciw podwyżce cen w Radomiu, ale najpewniej nie da się już ocenić, w jak dużym stopniu. Do demonstracji ulicznych doszło przecież także w Ursusie i Płocku – tam już trudniej szukać źródeł niezadowolenia w upośledzeniu ekonomicznym – a przecież w Czerwcu 1976 r. strajki wybuchły w 24 województwach i uczestniczyło w nich co najmniej 70–80 tys. ludzi w całym kraju.

S.J. – Jeden z mówców powiedział na VII Plenum, że gdyby Stasiak miał przy sobie w Poznaniu prawdziwych działaczy robotniczych, a nie towarzyszy w mechatych kapeluszach, to ten dialog mógłby wyglądać inaczej i nie byłoby takich konsekwencji jak Poznański Czerwiec. Gdyby oni wyszli do robotników i umieli im powiedzieć coś innego oprócz agitki. Poznaniacy długo upominali się o swoje prawa i wykazali wiele cierpliwości. Już w 1954 r. były pierwsze sugestie, że coś jest nie tak. I przez cały rok 1955.

J.E. – Nie wolno przy tym zapominać, że przedstawiciele władzy mieli wówczas często inny niż my dzisiaj stosunek do kwestii ludzkiego życia. Obecnie nie wyobrażamy sobie żadnego rzędu: ani prawicowego, ani lewicowego, który w przypadku strajku zacznie na poważnie zastanawiać się nad tym, czy do spacyfikowania protestu ma wystać sto czy pięćset czołgów. Robi się dziś wszystko, żeby nie zginął nawet jeden człowiek, a gdy już zdarzy się tragedia i ktoś zginie, jak to było np. kiedyś po meczu koszykarskim w Słupsku, gdy policjant zabił młodego chłopaka, to była to wielka tragedia, wszczęto śledztwo, policjant został usunięty ze służby, a następnie skazany prawomocnym wyrokiem. W peerelu wyglądało to zupełnie inaczej i nikt nigdy nie zająknął się, że przecież użycie wojska wyposażonego w ciężki sprzęt i broń palną w praktyce musi zaowocować tragedią! Niektórzy działacze partyjni, np. Zenon Kliszko, w grudniu 1970 r. zachowywali się jak dowódcy na froncie i zamiast zastanawiać się nad politycznym rozwiązaniem poważnego kryzysu, zajmowali się przegrupowywaniem sił i polecali przerzucić taką to a taką dywizję z miasta A do miasta B. Ten sam w praktyce mechanizm działał od roku 1956 aż do stanu wojennego włącznie. Politycy myśleli głównie jak sztabowcy, a nie w sposób, w jaki powinny to robić politycy!

B.P. – Przeglądałam przed rozmową wybór dokumentów *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR (1976–1980)*. Na tajnych, zamkniętych posiedzeniach oni opowiadali sobie takie bzdury, jakby nie mieli żadnych zmysłów do poznawania czy postrzegania świata wokół siebie.

P.S. – Niewątpliwie można by podać ogromną liczbę przykładów ilustrujących to zjawisko, nieskuteczności kanałów informacyjnych, na których opierały się władze: partyjnych bądź Służby Bezpieczeństwa. Na górę docierały informacje wypaczone, dostosowane przez podwładnych do oczekiwań zwierzchników, na kolejnych etapach swojej drogi poddawane kolejnym obróbkom, coraz bardziej wypaczającym obraz rzeczywistości. Przecież jeszcze 24 czerwca wieczorem do Komitetu Wojewódzkiego PZPR czy Komendy Wojewódzkiej MO w Radomiu napływały informacje na temat nastrojów w zakładach pracy, które dziś zaskakują stopniem oderwania od rzeczywistości. 25 czerwca wieczorem, kiedy po całym dniu protestów zebrano się Biuro Polityczne, Edward Gierek przyznał: „Towarzysze, pomyliliśmy się w ocenie nastrojów. Wiedzieliśmy, że to będzie trudne, ale nie tak”. Po krótkiej dyskusji, nad którą zaciążyła obawa przed powtórzeniem scenariusza grudniowego, zdecydowano o zawieszeniu podwyżki cen – co świadczyłoby o tym, że zwyciężyło poczucie realizmu. Tymczasem już w nocy z 25 na 26 czerwca tzw. ściśle kierownictwo postanowiło spróbować jednak przeforsować podwyżkę, i między innymi w tym celu, aby spacyfikować społeczne niezadowolenie, w następnych dniach rozpętano gigantyczną kampanię propagandową.

S.J. – A władza w takich przypadkach zaczyna myśleć „pragmatycznie”. W grudniu 1971 r. Gomułka pisał do Gierka o Grudniu '70: odrzuciłem sugestie towarzysza Cyrankiewicza, żeby do rozpędzenia tłumów na Wybrzeżu użyć samolotów ponaddźwiękowych, które by nad tłumem przebijały barierę dźwięku, bo pociągnęłoby to za sobą masowe wypadanie okien.

J.E. – Dodajmy, że pomysłodawcami tego byli wojskowi, gen. Wojciech Jaruzelski i szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Bolesław Chocha, i rzeczywiście Gomułka storpedował ten pomysł...

S.J. – Nie dlatego, że popękają ludziom bębunki w uszach, ale dlatego, że wypadną okna.

B.P. – **Wróćmy jeszcze do 1956 r. Skończyła się walka, powstanie. Ludzie bezpośrednio w to zaangażowani, młodzi ludzie, dzieci, ich rodziny, środowiska pracy, wszyscy oni ponieśli ogromne straty, zostali poddani represjom. A co się stało z władzami, milicją, wojskiem, z uczestnikami po tej drugiej stronie, czy oni ponieśli jakieś konsekwencje?**

S.J. – Urząd Bezpieczeństwa był wychwalany we wszystkich możliwych przemówieniach jako ten, który oparł się imperialistycznej prowokacji. Nagrody, awanse. Milicja skrytykowana, no bo tak łatwo dała się rozbroić.

J.E. – Znamienne jest, że zarówno w aparacie partyjnym, jak i w „strukturach siłowych” niektóre nazwiska powtarzają się w kolejnych „polskich miesiącach”. Na przykład jeden z sekretarzy Komitetu Wojewódzkiego w Poznaniu Wincenty Kraśko, który w czerwcu 1956 r. wyszedł do demonstrantów zgromadzonych na placu Stalina, w latach sześćdziesiątych był długoletnim kierownikiem Wydziału Kultury KC PZPR, a jeszcze później sekretarzem Komitetu Centralnego. Tadeusz Pietrzak, który jako major w 1956 r. był komendantem wojewódzkim Milicji Obywatelskiej w Poznaniu, w Marcu 1968 r. i Grudniu 1970 r. był już komendantem głównym MO. Gen. Józef Kamiński w czerwcu 1956 r. dowodził użytym w Poznaniu 2. Korpusem Pancernym, a w Grudniu 1970 r. był dowódcą Pomorskiego Okręgu Wojskowego, jedną z osób odpowiedzialnych za pacyfikację właściwie całego Wybrzeża.

B.P. – Towarzysze tak pięknie sprawdzili się w Poznaniu.

J.E. – Oczywiście. A poza tym „talia politycznych kart” była niezbyt bogata. Jak się nad tym głębiej zastanowić, to okazuje się, że przez 45 lat – jak to obliczał kiedyś Antoni Dudek – przez Biuro Polityczne przewinęło się zaledwie około stu osób. Naturalnie na niższych stanowiskach było ich więcej, ale i tak nie były to w żadnym razie miliony. Może sto, może dwieście tysięcy ludzi w latach 1944–1989 przewinęło się przez kierownicze struktury władzy. Nieprzypadkowo przecież mówimy o nomenklaturze i o kręcącej się karuzeli stanowisk: z kierownika wydziału na wojewodę, z wojewody na ministra, z ministra na ambasadora, z ambasadora na sekretarza itd.

B.P. – **Gdy dochodziło do protestów, a w efekcie do mniej lub bardziej dramatycznych starć z władzą i jej strukturami siłowymi, z aparatem represji w jakimś konkretnym mieście, to jeśli rozruchy nie ogarniały całego kraju, jak podczas największej konfrontacji, czyli w sierpniu 1980 r. i po wprowadzeniu stanu wojennego, to i tak odbijały się szerokim echem w Polsce.**

J.E. – Wszystkie te wstrząsy społeczne, tzn. wszystkie „polskie miesiące” – niezależnie od tego, że dzisiaj kojarzą się nam głównie z Poznaniem, Wybrzeżem lub Radomiem i Ursusem – miały wymiar ogólnokrajowy. Gdyby zadać pytanie, kiedy w latach PRL w najkrótszym czasie było najwięcej demonstracji ulicznych, to prawdopodobnie większość ludzi wskazałaby na stan wojenny. Byłaby to odpowiedź poprawna, ale wcale nie chodziłoby tutaj o grudzień 1981 r., lecz o przełom sierpnia i września 1982 r. Jeśli wyłączymy jednak tę datę, okaże się – co zresztą mnie samego także bardzo zdziwiło – że najwięcej demonstracji ulicznych (w ciągu dwóch tygodni w kilkunastu miastach) miało miejsce w marcu 1968 r. Naprawdę każdy z „polskich miesięcy” miał zasięg ogólnokrajowy, a nie jedynie regionalny. Tytułem przykładu można przypomnieć, że w 1976 r. zdarzało się, iż samochody z rejestracją radomską w innych częściach kraju były tankowane poza kolejnością.

Chciałbym jednak powrócić jeszcze do sposobu rozwiązywania spraw konfliktowych przez władze PRL. Nie wolno zapominać, że to było bardzo scentralizowane państwo. Wszystkie nici zbiegały się w budynku na rogu Nowego Świata i Alej Jerozolimskich w Warszawie, w gabinecie I sekretarza Komitetu Centralnego. Naprawdę I sekretarz KW PZPR w Poznaniu Leon Stasiak niewiele mógł sam zrobić bez zgody Warszawy. Nie chodzi przy tym w żadnym razie o to, żeby go usprawiedliwiać. Takie po prostu były ówczesne reguły gry. Również Alojzy Karkoszka w Gdańsku czy Antoni Walaszek w Szczecinie w 1970 r. tak naprawdę nie mogli zrobić praktycznie nic bez aprobaty ze strony towarzyszy z kierownictwa. Nie tylko w systemach dyktatorskich jest tak, że im wyższe piastuje się stanowisko, tym większą władzę się dysponuje, przy czym odpowiedzialność poszczególnych osób niejednokrotnie jest dość trudna do ustalenia. Wszelako w systemach dyktatorskich zawsze występuje obdarzony szczególną władzą „Człowiek Numer Jeden” – on pozostaje ostatecznym arbitrem, jego decyzja przesądza. W PRL zawsze dla wszystkich było jasne, że tym najważniejszym człowiekiem jest aktualny I sekretarz KC PZPR. Nie było przy tym ważne, czy bunt wybuchł w Płocku, czy w Elblągu, w dużym czy w małym mieście, czy to był Poznań, czy Gdańsk, i tak wszystko w końcu rozstrzygało się w gmachu Komitetu Centralnego – tam zapadały kluczowe decyzje.

S.J. – To widać przy Poznańskim Czerwcu – człowiek, któremu pozazdrościć trudno, szef więzienia na Młyńskiej, widzi już tłum zbliżający się do więzienia, może to być nawet dziesięć

tysięcy ludzi, i próbuje dzwonić do poszczególnych ogniw władzy, by uzyskać jakąś decyzję – co ma robić? I nikt nie daje mu decyzji wiążącej, każdy odbija piłeczkę, to nie tu, to tam. Bez decyzji odgórnej I sekretarza – nawet jeśli kolektywnie dyskutowanej w Biurze Politycznym, to i tak przekazywanej przez pierwszego – nikt na niższym szczeblu nie ośmieli się podjąć jakiegokolwiek decyzji, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych.

P.S. – Przebieg wydarzeń 25 czerwca w Radomiu też doskonale wpisuje się w tę regułę – najpierw do robotników wyszedł jeden z sekretarzy, później przemówił do nich osobiście I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego, Janusz Prokopiak, który również nie mógł podjąć jakiegokolwiek samodzielnej decyzji bądź wiążącej deklaracji i ograniczył się do apeli o powrót demonstrantów do zakładów. Wreszcie, zmuszony do zadzwonienia do KC, połączył się z Janem Szydłakiem. Ten nie udzielił żadnej konstruktywnej odpowiedzi i tylko radził, jak rozmawiać z demonstrantami. Później sam tłumaczył, że gdyby podjął wówczas decyzję samodzielnie, należałoby go natychmiast wyrzucić z partii.

S.J. – Co więcej, społeczeństwo też było przyzwyczajone do tego, rozumiało ten mechanizm. Gdy tłum w Poznaniu podszedł czy to pod Komitet Wojewódzki, czy Miejską Radę Narodową, to żądał rozmów z I sekretarzem KC lub z ówczesnym premierem – Józefem Cyrankiewiczem. Ludzie wiedzieli, że jeżeli decyzje nie zapadną na najwyższym szczeblu, to te wszystkie decyzje cząstkowe nie mają żadnego znaczenia.

B.P. – Gdyby ten protest rozszerzył się, tak jak rozszerzały się protesty sierpniowe w 1980 r., czy też przyjęto by wariant siłowy? Panowie upewnili mnie, że po stronie władzy nie istniała żadna strategia załatwiania sporów społecznych, choć nie po raz pierwszy spotkała się ona z protestem. Strajki wielkimi falami pojawiały się w latach czterdziestych. Nie było więc tej strategii, bo nie chciano jej mieć.

S.J. – Właśnie dlatego, żeby zatrzymać ewentualność rozprzestrzeniania się wystąpień robotniczych, władza skierowała do tego miasta, nie takiego wielkiego, ówczesnie trzystutysięcznego, ponad dziesięć tysięcy żołnierzy, kilkaset czołgów, dział, wozów bojowych. Teraz już nie ma żartów, teraz nie zawahamy się przed użyciem tych środków. A gdy Cyrankiewicz mówił o szaleńcach i prowokatorach, którzy odważają się podnieść rękę na władzę ludową, to nie mówił tego do poznaniaków, bo Poznań jest już spacyfikowany, on to mówi do całego kraju. Nie próbujcie, bo my się nie zawahamy użyć wszystkich sił, którymi dysponujemy.

B.P. – Interesuje mnie kontekst międzynarodowy. Z jednej strony działa się to na oczach gości Targów Poznańskich. Z dzisiejszej perspektywy mogłoby się wydawać, że ta okoliczność powinna stonować jakoś zachowania władzy, zmusić ją do zachowań bardziej cywilizowanych. Ale wtedy patrzyła na to również Moskwa. To jest przecież rok 1956, kilka miesięcy później sowieckie czołgi rozjeżdżały protestujących Budapeszt.

S.J. – Badania tego, jak zareagowała Moskwa, dopiero raczkują. Ściągamy do Poznania historyków moskiewskich, żeby przywieźli materiały ze swoich archiwów, ale do tej pory nie przyniosło to jakiegoś przełomowego referatu, który pokazałby rzeczywiste nastroje w Moskwie. Moskwa była doskonale poinformowana o tym, co się dzieje w Poznaniu, mieli

swojego agenta nawet w Cegielskim. Natomiast reakcja Zachodu mieściła się w konwencji dwubiegunowego podziału świata z tego okresu. Prasa zachodnia momentami reagowała histerycznie. Amerykańska prasa pisała o tysiącach zabitych na ulicach Poznania. Ale to nie miało żadnego wpływu na postawę polskich władz.

J.E. – W okresie „zimnej wojny” w niektórych czasopismach na Zachodzie był utrwalony sposób pisania na temat komunizmu jako systemu zbrodniczego. Zdarzało się niejednokrotnie, że uważano, iż mniej ważne jest to, czy tak istotnie było, niż to, że tak w ogóle mogło być. Spróbuję to wytłumaczyć na przykładzie. Dzisiaj jesteśmy gotowi uwierzyć w to, że z karabinów maszynowych strzela się do tłumu np. w Sudanie, ale gdybyśmy wyczytali, że policja norweska z karabinów maszynowych strzelała w Oslo do demonstrantów, uznalibyśmy taką informację za bardzo niewiarygodną, najpewniej nieprawdziwą. W 1976 r. jedna z gazet opublikowała wiadomość, że demonstranci w Radomiu powiesili pierwszego sekretarza KW PZPR Janusza Prokopiaka. Potem, gdy okazało się to nieprawdą, zamieszczono sprostowanie, że powieszono kukłę pierwszego sekretarza.

Wydaje się, że mechanizm psychologiczny był następujący: Polska znajdowała się w bloku państw, w których w praktyce wszystko było możliwe. Z jednej strony – po doświadczeniach Budapesztu z 1956 r. – za prawdopodobną uznawano wiadomość o powieszeniu przez wzburzony tłum pierwszego sekretarza KW, ale jednocześnie równie prawdopodobne byłyby informacje mówiące o kilkunastu czy kilkudziesięciu ofiarach śmiertelnych. W przypadku państw rządzonych przez komunistów nie budziłyby też chyba większych wątpliwości informacje o bombardowaniu miast czy strzelaniu z czołgów do ludzi. Niekiedy jednak zdarzały się one z krytycyzmem i sceptycyzmem badaczy, którzy bali się przywoływać wiadomości nieprawdziwe. Pamiętam, że przed laty sam miałem pewne opory z przyjęciem do wiadomości faktu zbombardowania przez sowieckie lotnictwo w listopadzie 1956 r. robotniczej dzielnicy Csepel w Budapeszcie. Bez porównania łatwiej było uwierzyć w te wszystkie manifestacje siły – przejazdy wojskowych kolumn pancernych, które miały za zadanie stłamsić i zastraszyć mieszkańców Poznania czy Trójmiasta i zarazem pokazać im, że „nam wolno wszystko”.

Pozwolę tutaj sobie na pewną uwagę. Otóż po roku 1989 zaszła w tym względzie w Polsce fundamentalna zmiana i dziś – niezależnie od tego, kto rządzi: prawica czy lewica – wykluczone są „czołgi na Marszałkowskiej”. Przez czterdzieści pięć lat w każdej chwili były one bardzo prawdopodobne. Każdy praktycznie większy strajk czy uliczna manifestacja powodowały, że protestujący musieli liczyć się z tym, że może być przeciwko nim użyta broń palna. Dziś tego nikt w ogóle nie bierze pod uwagę, gdyż jest po prostu pewne, że nie będzie żadnego strzelania do demonstrantów, jak to się niejednokrotnie zdarzało w PRL.

S.J. – W peerelu zawsze było tak – jak przygotowywano wojsko przeciwko manifestantom, to oczywiście urabiano je w takim duchu, że uczestnicy zdarzeń to nie są prawdziwi Polacy, tylko albo Niemcy, albo ich sługusy, albo obcy wywiad, albo chuligani. Wy bronicie tych prawdziwych Polaków, tych prawdziwych robotników przed tymi, którzy chcą im zaszkodzić. Tak było w Poznańskim Czerwcu, w Grudniu 1970 r., kiedy też się mówi o proniemieckim powstaniu itd. To prosty sposób na rozwianie ewentualnych wątpliwości żołnierzy, poddawanych jednak niesamowitej próbie. Trzeba decydować – strzelać czy nie strzelać. Jeśli ja nie strzelę, to on strzeli do mnie – w Grudniu 1970 r. tak było, pistolet przyłożony do głowy i albo – albo. I pamiętaj – nie strzelasz do swoich, strzelasz do wroga.

Fot. z arch. IPN Poznań



Poznań, 28 czerwca 1956 r.
Fotografia operacyjna wykonana przez funkcjonariuszy UB

B.P. – Czy używanie siły w stosunku do protestujących wywoływało jakiś rodzaj fermentu, przynajmniej niepokoju moralnego, w tych, którzy znajdowali się po tej siłowej stronie?

J.E. – To bardzo ciekawe, że jest w wielu z nas takie marzenie, by znaleźć tych przedstawicieli „sił porządkowych”, którzy w czasie kolejnych „polskich miesięcy” sprzeciwiali się, buntowali, protestowali. W praktyce bezskutecznie szukamy ich od dawna. Co pewien czas powracają opowieści o dziewiętnastu rozstrzelanych żołnierzach w Poznaniu, opowiadamy o jakichś egzekucjach w 1970 r., niewykonanych rozkazach, dezercjach itd. Ale to wszystko – przynajmniej jak dotąd – nie ma żadnego pokrycia w dokumentach. Niedawno poznałem w Paryżu Węgę z Budapesztu, który – jak sam to określił – był dezercerem z armii węgierskiej w 1968 r., biorącej udział w Operacji „Dunaj” w Czechosłowacji. Od tamtej pory ów Węgier mieszka na Zachodzie. Opowiadał mi, o czym nigdy wcześniej nie słyszałem, że również pewna grupa polskich żołnierzy zdezerterowała wówczas w Czechosłowacji. Oczywiście nie wiedział, ilu ich było, ani tym bardziej nie znał ich nazwisk, ani nawet

nie wiedział, z jakich byli jednostek, ale mówił, że zetknął się z tym zjawiskiem w odniesieniu do polskich żołnierzy bynajmniej nie w skali jednostkowej. Odnoszę wrażenie, że chcielibyśmy sobie troszeczkę ulżyć i znaleźć...

B.P. – ...tych sprawiedliwych.

J.E. – Właśnie tak! W jakimś sensie w ten nurt wpisuje się także historia Stanisława Nadratowskiego, który w Szczecinie 19 grudnia 1970 r. czy to się zastrzelił, czy też został zastrzelony. W każdym razie jest to bardzo dziwna sprawa. Młody żołnierz miał dwie rany postrzałowe w głowie z kałasznikowa. Rodzina do dziś wierzy, że został zamordowany za to, że nie chciał strzelać do „braci robotników”. Sam był stoczniowcem, który w listopadzie został wcielony do wojska i był dosłownie tydzień po przysiędze wojskowej. Nie ma ludzi w Szczecinie uważa więc, że było to samobójstwo młodego człowieka, który nie wytrzymał ogromnej presji psychicznej. Wiele wskazuje jednak na to, że mieliśmy do czynienia z przypadkowym wypadkiem z bronią. Nadratowski miał w rękach odbezpieczony karabin, był w rękawicach, na mrozie, miał zgrabięte ręce, oparł się na karabinie i dwa przypadkowe strzały poszły w głowę. Ale pewności co do tego, jak było naprawdę, oczywiście nie ma i nie ma osób pozostaje przekonanych o tym, że go zamordowano – inni zaś są zdania, że było to samobójstwo.

S.J. – W Poznańskim Czerwcu dezercja z wojska w zasadzie nie wchodzi w grę. Nie zapominajmy o okresie, kiedy się to działo.

J.E. – To samo było w stanie wojennym. PRL przez cały czas była państwem zamkniętym. Czechosłowacja graniczyła z Republiką Federalną Niemiec i Austrią, a Polska ze wszystkich stron była otoczona przez państwa Układu Warszawskiego.

B.P. – Przez przyjaciół.

J.E. – Zdezerterować i ukrywać się? Jak długo można się ukrywać?!

S.J. – Przemiany „demokratyczne” w wojsku nie podążyły w ślad za przemianami w społeczeństwie i pewną odwilż polityczną. Wtedy przez pierwsze pół roku służby wojskowej w ogóle nie było mowy o żadnej przepustce. Ludzie w wojsku byli długo, z rodzinami i ze światem zewnętrznym kontaktowali się rzadko i cały czas podlegali intensywnej obróbce politycznej. Oni nic nie wiedzą o sytuacji. Mówi się im, że strzela się nie do swoich, lecz do wroga. I jeszcze jedno – to są młodzi ludzie, w znacznej mierze z prowincji – oni na tych ulicach po prostu się boją. Mamy wiele takich relacji w Poznaniu – skądś pada pojedynczy strzał i oddział wojska zaczyna strzelać całymi seriami.

J.E. – Jeżeli jedziemy czołgiem czy transporterem i widzimy, że jadący przed nami pojazd nagle staje w płomieniach, gdyż został obrzucony butelkami z benzyną, widzimy naszych kolegów wydobywających się z niego w płonących ubraniach, to ręka niemal odruchowo sięga po broń. W tym momencie jesteśmy gotowi strzelać: albo ja, albo mnie. Nie myśli się wtedy w kategoriach wartości ludzkiego życia, lecz według schematu albo – albo. To także w naszych historycznych analizach musimy brać pod uwagę.

S.J. – Pewne wątpliwości mieli przyszli oficerowie ze szkół oficerskich. Po pierwsze to są ludzie troszeczkę innego pokroju, po drugie nie wsiąkli jeszcze w to wojsko tak w pełni, poza tym nie mieli ostrej amunicji i ich identyfikacja z tym, co się dzieje, zwłaszcza w roku 1956, istniała. Nie chcę przez to powiedzieć, że wszyscy przechodzą na stronę demonstrantów. Zdarzały się natomiast przypadki oddania broni. Mówi się o tym, że oni strzelali do gmachu UB. Przecież czołgi z Wyższej Szkoły Wojsk Pancernych mogły przesądzić sprawę, bo podjechały pod budynek i gdyby oddały taką salwę w kierunku gmachu, podzięłoby to trochę inaczej niż nawet duży kamień rzucony ręką demonstranta i gmach zostałby z całą pewnością zdobyty. Nie było aż tak wielu obrońców – żołnierzy i funkcjonariuszy UB. Gdyby rzeczywiście drzwi zostały rozbite, gmach zostałby zdobyty.

P.S. – Miałem okazję rozmawiać z jednym z ówczesnych słuchaczy Wyższej Szkoły Oficerskiej MO w Szczytnie, który w 1976 r. wraz ze swoim oddziałem został przerzucony samolotami ze Szczytna do Radomia w celu spacyfikowania protestu. Doskonale zapamiętał swoje myśli, gdy w przeddzień promocji ogłoszono w szkole alarm, wydano tarcze, patki, wyrzutnie gazów łzawiących i przewieziono ich na lotnisko. Nie wiedział, co się dzieje, poza tym, że miał w pamięci opowieści kolegów milicjantów o tym, co działo się w Grudniu 1970 r. na Wybrzeżu, o płonących budynkach, ofiarach śmiertelnych, strzelaniu. Słuchacze WSO dowiedzieli się, że lecą do Radomia, dopiero od pilotów samolotów, ale tak naprawdę nie wiedzieli, co się tam dzieje. Można więc zrozumieć, że pojawia się wówczas strach, adrenalina, stres, co niewątpliwie potęguje agresywność i brutalność w czasie starć ulicznych. Chciałbym podkreślić, że nie chodzi tu o szukanie usprawiedliwienia, ale o zrozumienie tego mechanizmu.

S.J. – Mieli przecież świadomość, po której stronie będą stali. W takiej sytuacji trudno tłumaczyć tej drugiej stronie, że ja przecież nie jestem niczemu winien, że ja tutaj też z przymusu.

J.E. – Chciałbym pójść dalej w tej analizie. W 1956 r. kapral Zygmunt Izdebný, podoficer KBW, został zlinczowany przez tłum. Podobna sytuacja miała miejsce w grudniu 1970 r. w Gdańsku, gdzie sierżant ZOMO Marian Zamroczyński został przez wzburzony tłum załuczony deskami i kamieniami. Do tej pory praktycznie nie mówiliśmy o tym, że „polskie miesiące” stanowiły erupcję rzeczywistej nienawiści do władzy. Kumulowały się w nich wszak negatywne zjawiska polityczne, ekonomiczne i społeczne. Gdy zaczynało się strzelanie, czy to w roku 1956, czy w 1970, zawsze następowała obustronna eskalacja agresji. Zamroczyński na oczach tłumu chwilę wcześniej zastrzelił stoczniońca, który zagrażał mu drogę ucieczki do komendy. Być może ratował swoje życie, torując sobie drogę pistoletem, ale zrobił to za cenę życia stoczniońca Józefa Widerlika. Demonstranci, którzy to widzieli, deskami, śrubami, kamieniami załukli go na śmierć, na oczach będących w budynku milicjantów, którzy nic już nie mogli zrobić w obronie swojego kolegi. Jest oczywiste, że takie wydarzenia nakręcały spiralę agresji z obu stron. Tu już nie było miejsca na cień refleksji, że zabicie drugiego człowieka jest grzechem, ciężkim przestępstwem.

B.P. – Widok krwi budzi reakcje najpierwotniejsze. Oczywiście, zawsze warto pomyśleć, od czego się zaczęło, kto pierwszy strzelił lub kto podjął taką decyzję.

S.J. – Armia Czerwona wykorzystywała ten mechanizm w czasie II wojny światowej. Nie zabiłeś dzisiaj Niemca? – pytał Ilja Erenburg. – No, to jest dzień stracony, jutro musisz to naprawić.

B.P. – Ten sam subtelny humanista był autorem pomysłu na sowiecki plakat wojenny – żołnierz w mundurze o jasnym wzroku utkwionym gdzieś w dal ma w ramionach dziecko, ufnie do niego przytłone, mówiące: „Tatusiu, zabij hitlerowca”.

S.J. – Przypominam sobie jeszcze bardziej mobilizujący plakat – kobieta w powłóczystej sukni trzyma śpiące dziecko w ramionach. Gdybym leżał w okopie i miał świadomość, że zostawiłem żonę ze śpiącym na jej ramieniu dzieckiem, to jakby mi oderwało ręce, wziąłbym granat w zęby i doczołgał się do przeciwnika. Tego rodzaju pokłady ludzkiej świadomości są uruchamiane w takich sytuacjach.

B.P. – No tak, ale to są te szczególnie, prowokowane przez bieg wydarzeń sytuacje.

J.E. – Paradoksalnie mimo użycia największych środków milicyjno-wojskowych stan wojenny był relatywnie mniej krwawy w porównaniu z Grudniem '70 czy Czerwcem '56. Na jeszcze jedną sprawę chciałbym tutaj przy okazji zwrócić uwagę. Otóż w Europie w roku 1956 czy 1970 strzelanie do manifestantów powszechne na pewno nie było, ale jednak się zdarzało. W Irlandii Północnej armia brytyjska używała broni palnej, a w okresie kryzysu algierskiego na ulice Paryża wyjechały czołgi. Również w Stanach Zjednoczonych strzelano do studentów w jednym z kampusów akademickich. Ale w roku 1981 w euroatlantyckim kręgu nikt już nie strzelał do demonstrantów od ładnych kilku lat. W tym sensie wyjątkowość stanu wojennego była aż nazbyt widoczna. Oczywiście, w Afryce, Azji, Ameryce Łacińskiej niestety także później wielokrotnie do pacyfikowania buntów społecznych używano broni palnej.

B.P. – Cywilizacyjnie posunęliśmy się do przodu. Ale nie chciałabym, żebyśmy nasze konstatacje sprowadzili do takiego stwierdzenia. Nie było wtedy telefonów komórkowych, internetu (nawiasem mówiąc, było też bardzo mało zwyczajnych telefonów w prywatnych domach). Szybkość przekazywania prawdziwej informacji, przeświecenie informacyjne całego obrazu, też pewnie w niektórych sytuacjach zatrzymałoby krwawe rozwiązania.

J.E. – Na pewno Jerzemu Urbanowi jako rzecznikowi rządu trudniej byłoby przekonywać wszystkich co do tego, że np. w Nowej Hucie doszło do „chuligańskich ekscesów z udziałem garstki ekstremistów”, gdyby niemal równocześnie można było w internecie obejrzeć kolorowy film ukazujący solidarnościową wielotysięczną demonstrację w tejże Nowej Hucie.

B.P. – Abstrahując od tego, w jakie środki, doświadczenia czy techniki był wyposażony system, który opisujemy; funkcjonował on według własnej, specyficznej logiki, w której mieściły się takie zachowania, takie decyzje. Tak funkcjonował ten system, takie były jego pryncypia i logika.

J.E. – W Europie strzelano ostatnio w Rumunii w grudniu 1989 r., czyli w momencie walenia się systemu komunistycznego, a potem niestety bardzo długo w dawnej Jugosławii.

B.P. – Strzelano, i to w wielu miejscach – na Litwie, Łotwie i w Estonii, nie mówiąc o Rosji.

S.J. – Gomułka nie miał wątpliwości. Spytany, co byłoby, gdyby taka sytuacja jak na Węgrzech zdarzyła się w Polsce, powiedział – też byśmy strzelali. A gen. Jaruzelski 12 grudnia, jak sam pisze we własnych wspomnieniach, czy wcześniej, na posiedzeniach Biura Politycznego, mówił, że to jest największą kompromitacją dla systemu, że trzeba użyć wojska do jego obrony, ale dalej jest już tylko ściana czy ciemność, nie pamiętam, jakiego użył sformułowania. W obozie władzy odbywa się więc jakaś ewolucja. Użyjemy, bo nie ma innego wyjścia, ale pojawia się już jakaś nad tym refleksja.

B.P. – Bez wątpienia najbardziej krwawe i najokropniejsze wydarzenia przyspieszały proces upadku systemu. Tak czy inaczej, niezależnie od bezpośredniego uczestnictwa i zaangażowania w tych wydarzeniach, one promieniują na inne środowiska. Świadcami zaczynają być ludzie, którzy nie byli w miejscu wydarzeń, lekarze w szpitalach opatrujący rannych, adwokaci broniący skazanych itd. Radom stał się początkiem KOR. To był szok, który przebudził polską inteligencję, która, nie oszukujmy się, od tego środowiska była odcięta grubym i wysokim murem. Porozmawiajmy o konsekwencjach.

P.S. – Znacząca zmiana w działalności środowisk opozycyjnych zaczęła się wraz z kampanią protestów przeciwko projektowanym zmianom w konstytucji na przełomie 1975 i 1976 r. Wtedy nasilił się proces integrowania i wzajemnego porozumiewania się rozmaitych środowisk opozycyjnych. Gdy więc po Czerwcu zaczęły docierać pierwsze informacje o represjach wobec uczestników protestów, to łatwiej było podjąć i koordynować jakieś wspólne działania o zupełnie nowej jakości. Wszystko zaczęło się zresztą spontanicznie, od pierwszej zorganizowanej *ad hoc* zbiórki pieniędzy, od udzielania pomocy pojedynczym robotnikom, a później akcja ta nabrała rozmachu. Ta pierwsza zbiórka pieniędzy miała miejsce w gmachu sądu na Lesznie w Warszawie, gdzie toczyły się sprawy przeciwko uczestnikom protestu w Ursusie. Antoni Macierewicz wpadł na pomysł zorganizowania akcji pomocy, zebrania pieniędzy i odszukania osób represjonowanych. W ciągu pierwszych dwóch miesięcy jeżdżono przede wszystkim do Ursusa, ale później od osób, które siedziały w więzieniu razem ze skazywanymi i karanymi robotnikami z Radomia, udało się zdobyć pierwsze kontakty także i w tym mieście. Wczesną jesienią jako pierwszy w Radomiu pojawił się Mirosław Chojecki. Wtedy też okazało się, że skala represji jest tam wielokrotnie większa niż w Ursusie. Zaczęło się więc od spontanicznej zbiórki pieniędzy, a z czasem pojawiły się nowe inicjatywy. Bardzo ważne było np. wydawanie niezależnych publikacji.

S.J. – W Poznaniu wyglądało to inaczej, ale też pamiętajmy, że okres był zupełnie inny. Urząd Bezpieczeństwa, który do 28 czerwca, przynajmniej początkowo tak się wydawało, nie potrafił opanować sytuacji, po 28 czerwca działał wyjątkowo sprawnie. W punkcie filtracyjnym na Ławicy, a później w więzieniach, zaroilo się od aresztowanych osób. Ogromna liczba tajnych współpracowników z aparatami fotograficznymi, którzy byli na ulicach miasta, dostarczyła już swoje wywołane zdjęcia, na podstawie których, po rozpoznaniu przez aresztowanych, zatrzymywano następne osoby. Skala represji, jaka spadła na poznaniaków czy Wielkopolan bezpośrednio po czerwcu, spowodowała, że ich entuzjazm i poczucie siły nie „zafunkcjonowały” na dłuższą metę, choć uświadomienie sobie, że jednak razem coś możemy, dało o sobie znać, gdy zaczęły się pierwsze procesy. Władza obawiała się wręcz, że tłum ruszy na sąd i uwolni aresztowanych, dlatego wykuto specjalne przejście między

więzieniem a sądem i po wewnętrznym dziedzincu prowadzono oskarżonych. Do tych pierwszych procesów wybrano takich, którzy mieli się źle kojarzyć mieszkańcom Poznania, np. poznańskiego „konika”. Starano się wybierać takich ludzi, których można było przedstawić jako obiboków, żeby społeczeństwo nie reagowało zbyt gwałtownie.

P.S. – Nie inaczej było w Czerwcu 1976 r. W głównych procesach toczących się w Radomiu rzeczywistych uczestników protestu umieszczano i sądzono razem z osobami, które niekoniecznie brały udział w zajściach, ale za to miały za sobą przeszłość kryminalną, czasem nawet kilka wyroków, co dla celów propagandowych pozwalało budować obraz nie tyle protestu społecznego, co chuligańskich wybryków. A to z kolei znakomicie wpisywało się w lansowaną przez władze „czarną legendę” Czerwca '76.

B.P. – **A jeśli chodzi o akty solidarności wobec rodzin?**

S.J. – Tutaj nie ma takiej solidarności, jaką obserwujemy później. Po pierwsze dlatego, że Urząd Bezpieczeństwa skrupulatnie śledził rodziny, w których byli zabici czy ranni, i natychmiast reagował. I po drugie nie wiadano, bo to długo utrzymywano w tajemnicy, przeciwko komu prowadzi się śledztwo. W końcu września i na początku października 1956 r. zdążyły odbyć się dwa pierwsze procesy, ale praktycznie zaraz potem przyszedł Październik i amnestia. Zderzenie tych faktów spowodowało, że nie zaistniała potrzeba wspierania rodzin. Ten czas minął w wielkim poczuciu strachu wytworzonym przez Urząd Bezpieczeństwa, który wszędzie szukał uczestników, trwały jeszcze aresztowania itd. Władza natychmiast uruchomiła gigantyczną akcję masówek w zakładach, których załogi zmuszane były do potępienia tego, co się stało. Ale nawet w czasie tych reżyserowanych spektakli, np. na egzekutywach partyjnych, pojawiły się głosy, że to nie do końca tak było, jak nam próbujeć wmówić, że protest robotniczy był jednak słuszny i to nie było tak, że to chuligani wybiegli na ulice. To było oczywiście na tyle stonowane, żeby nie wywołać gwałtownej reakcji.

B.P. – **A co mówił Kościół w tym czasie? Czy komentowano te wydarzenia w kazaniach?**

S.J. – Nie wiemy nic ponad to, że były pojedyncze przypadki księży, którzy nawiązywali do tej sprawy w swoich kazaniach. Księża byli wtedy pod bardzo silną obserwacją bezpieki, nawet w czasie pogrzebów.

J.E. – Prymas Wyszyński znajdował się wtedy w Komańczy.

B.P. – **Poza tym to był czas przedsoborowy, nie istniały żadne stanowe, w tym robotnicze duszpasterstwa. A jak było w 1976 r.?**

P.S. – W tym wypadku Kościół interweniował praktycznie od razu. Z początku w nieformalny sposób zaprotestował sekretarz Episkopatu Polski, biskup Bronisław Dąbrowski, a później także prymas Stefan Wyszyński zwrócił się z osobistymi listami najpierw do premiera Piotra Jaroszewicza, a potem również do I sekretarza KC Edwarda Gierka. Można przypuszczać, że te głosy Kościoła w obronie represjonowanych robotników miały istotny wpływ na stopniowe łagodzenie represji. List Episkopatu z 7 września 1976 r. dodatkowo dopingował władze do zmian w tym zakresie. Od września zostało to jeszcze wzmocnione rodzącymi się akcjami

Fot. z AIPN



Radom, czerwiec 1976 r.

opozycji. Mam tutaj na myśli przede wszystkim powstanie Komitetu Obrony Robotników. Raz jeszcze wypada jednak podkreślić, że stanowisko Kościoła w bardzo poważny sposób wpłynęło na złagodzenie represji. Widać wyraźnie, iż – cokolwiek by mówić – radykalnie zmieniła się sytuacja w porównaniu z rokiem 1956. To już był zupełnie inny etap w stosunkach Kościół–państwo. Kościół katolicki w Polsce miał już wówczas coś do powiedzenia.

B.P. – Czy uczestnictwo w zajęciach – oczywiście warunkiem było, żeby nie zostać ofiarą śmiertelną – podnosiło prestiż społeczny osoby? Czy było coś takiego jak poczucie godności kombatanta, nazwijmy to tak?

J.E. – Do 1989 r. wątpię.

S.J. – Do 1981 r. nikt na temat Poznańskiego Czerwca oficjalnie nie rozmawiał, a jeżeli tak, to z pewnymi obawami. Gomułka powiedział na początku czerwca 1957 r., jak przyjechał do robotników „Ceglorza” – to jest konflikt w rodzinie, z tym się nie wychodzi na zewnątrz, zapuśćmy żałobną kurtynę milczenia. Służba Bezpieczeństwa skrupulatnie pamiętała o tym, żeby inwigilować środowiska, czy przypadkiem nie odżywają tam jakieś anarchistyczne pomysły. Nie wiemy, czy aresztowanych zmuszano do złożenia przysięgi o milczeniu. To może dzisiaj śmiesznie brzmi, ale wtedy miało inną wymowę.

P.S. – W przypadku Radomia czegoś takiego nie było.

B.P. – **Może nazwę to jakoś inaczej – kombatanctwem, które przeradza się wraz z indywidualnym dojrzewaniem w pewnego rodzaju postawy życiowe, np. przekuwa człowieka w szczerego antykomunistę.**

P.S. – To zależało od środowiska i sytuacji. W Radomiu, zwłaszcza w tym pierwszym okresie, wielu uczestników protestu zostało ukaranych. Co tu dużo mówić, pojawił się nawet rodzaj rozgoryczenia i żalu. Można powiedzieć, że propaganda i bardzo brutalna kampania, właściwie nagonka, którą później uruchomiły władze, przynosiły pewne rezultaty. Przecież część mieszkańców Radomia widziała na własne oczy, że w późniejszym etapie protestu i zamieszek ujawnił się nurt niszczycielski i dochodziło do podpaleń, rabunków sklepów, niszczenia mienia publicznego. Zdawano sobie sprawę z tego, co działo się na ulicach, i dlatego ten wątek kampanii propagandowej padał na dość podatny grunt. Niemal kompletne skoncentrowanie się środków masowego przekazu na nurcie chuligańskim spowodowało, że osoby, które wychodziły z więzień, spotykały się nawet z czymś w rodzaju ostracyzmu – to przez was spotkała nas wszystkich ta kara, która spadała na Radom. W późniejszym okresie to się zmieniło, ale początkowo ten wątek miał naprawdę duży wpływ na ludzkie zachowania i kształtowanie obrazu wydarzeń z 25 czerwca.

S.J. – Ja bym dorzucił jeszcze to, co zderzyło się z tym tradycyjnym pojmowaniem metod walki o własne prawa. Przysłowiowo uporządkowany Wielkopolek akceptował bez problemów protest aż do momentu manifestacji pod Zamkiem. Walka zbrojna w metodach walki o własne prawa nie do końca się mieściła. Matyja w swoich wspomnieniach mówił tak – usiadłem na trawniku i rozumiałem, że my już właściwie nie kierujemy tym protestem, że on żyje własnym życiem. Ludzie częściowo wracali do swoich zakładów pracy. Potem władza wychwalała przede wszystkim te z nich, które nie wzięły udziału w proteście. O ile bez problemów akceptowano to, co działo się do godziny 10.00 na placu Stalina, o tyle ta zbrojna część protestu przeciętnemu człowiekowi dawała do myślenia.

B.P. – **No tak, jeśli jest się w pewnym dystansie do wydarzeń, to działają mechanizmy analizowania sytuacji. Najgorszy jest widok krwi. Wtedy nie działa już mechanizm samoobronny.**

P.S. – W Radomiu było podobnie. Także i tam zupełnie inaczej postrzegano samo pójście pochodem pod gmach Komitetu Wojewódzkiego, a nawet formułowanie przez strajkujących postulatów, a zupełnie inaczej tę gwałtowną fazę buntu: uliczne starcia, walkę z milicją, późniejsze przypadki kradzieży. O ile z protestu wiele osób było dumnych, nawet

funkcjonowało takie powiedzenie – gdyby nie Ursus i Radom, jedlibyśmy chleb z marmoladą – o tyle ta druga część była wyraźnie inaczej oceniana.

S.J. – Przypomnę, że na początku demonstracji w Poznaniu dbano wręcz o porządek – nie deptamy trawników! To był element pewnej świadomości, którą można streścić tak: to, co chcemy osiągnąć, nie może odbywać się za każdą cenę, bo żyć będziemy dalej, po tym wszystkim.

J.E. – We wszystkich „polskich miesiącach” nurt niszczycielski pojawiał się później. Do końca zresztą nie wiemy, kto naprawdę niszczył, kto podpalał.

B.P. – **Dla mnie to jest zrozumiałe, to nie były rewolucje. Ludzie, jeżeli organizują się wokół jakiejś idei społecznej, starają się załatwić sprawę cywilizowanymi metodami. Zachowania rewolucyjne to już jest zupełnie inny poziom.**

J.E. – Mówiliśmy już tutaj o różnych cechach wspólnych i odmiennych dla poszczególnych „polskich miesięcy”. Na przykład „ścieżki zdrowia” powszechnie kojarzą się z rokiem 1976, ale przecież szpalery uzbrojonych w jakieś pałki czy pejczy mężczyźni, przez które przeganiano bitych ludzi, nie były wymysłem naszych czasów. Coś podobnego istniało i w starożytności, i w carskiej Rosji, i w faszystowskich Włoszech, i nazistowskich Niemczech. Ale dopowiedzmy, że było to też praktykowane w Czerwcu 1956 r. na lotnisku Ławica w Poznaniu, w paru miastach województwa katowickiego w marcu 1968 r., na Wybrzeżu w Grudniu 1970 r. – tyle tylko, że inaczej się to nazywało. Sama nazwa „ścieżki zdrowia” pojawiła się i rychło stała się popularna na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, gdy także i w Polsce zaczęto na stosunkowo szeroką skalę budować obiekty rekreacyjne przeznaczone do biegania i uprawiania ćwiczeń gimnastycznych na świeżym powietrzu.

P.S. – Zresztą termin ten „spopularyzowali” sami funkcjonariusze, mówiąc bitym, że właśnie robią im „ścieżkę zdrowia”.

B.P. – **Zarówno cynizm zawarty w tej nazwie, jak i sama metoda jest dowodem wyjątkowego bestialstwa.**

J.E. – I to bestialstwo odnajdziemy prawie we wszystkich „polskich miesiącach”, nie tylko w dwóch Czerwcach.

S.J. – W Poznaniu była trochę inna wersja – wzdłuż ściany stoją aresztowani, tylko funkcjonariusze przesuwają się szeregiem i każdy z nich robi, co chce. Ale może jeszcze gorsze od uderzenia pałą było ustawianie człowieka tyłem do funkcjonariuszy, którzy repetowali broń. Resztę miała podpowiedzieć wyobraźnia.

J.E. – Znamy relację Jacka Kuronia opisującą podobny w gruncie rzeczy spektakl, taką sadystyczną grę w grudniu 1981 r.

S.J. – W 1956 r. prawdopodobieństwo, że strzelą, było w zasadzie stu procentowe, w 1981 r. już nie.

B.P. – Ta metoda znana jest od lat czterdziestych, od rozprawy z polskim podziemiem niepodległościowym. W śledztwie znęcano się nad ludźmi fizycznie i psychicznie. Żeby „rozmiękczyć” aresztowanego, aranżowano sytuacje sugerujące, że to są ostatnie minuty, gorsze pewnie były aranżacje z dobiegającymi krzykami katowanych osób, może z rodziny? Taka była sugestia.

S.J. – Po 1956 r. już nie bito, ale człowiek tak dręczony psychicznie, choćby aluzjami dotyczącymi bezpieczeństwa dziecka, miał obniżoną odporność, wyobrażenia robiła swoje. Chciałbym jednak przejść do konkluzji. Oczywiście, użycie siły w Poznańskim Czerwcu, przy rozbudzonych w mieście ogromnych emocjach i nadziejach, było w jakimś sensie złamaniem kręgosłupa. Wytykano potem poznaniakom, że kiedy na Wybrzeżu coś się działo, to Poznań milczał. Ale znaczenie Poznańskiego Czerwca jest jednak większe niż tylko lokalne. Z jednej strony władza zabezpieczyła się przed większym, powszechnym wybuchem niezadowolenia swoim zbrojnym ramieniem, a z drugiej strony nastąpiła wtedy eksplozja aktywności robotników w fabrykach w całej Polsce. Przebudzenie się polskiego społeczeństwa po okresie stalinizmu z całą pewnością zaczęło się w Poznaniu.

B.P. – I zakończyło się w 1989 r. Ten system był skazany nie tylko na bunt przeciwko sobie, ale i totalną klęskę, choć trudno było w to uwierzyć tym pokoleniom, które doznawały od niego represji. Władza, która pozwalała sobie na wyciągnięcie przeciwko własnym rodakom wojska, czołgów, samolotów, prędzej czy później musiała przegrać, a system przez nią stworzony skompromitował się ostatecznie.



Prof. Jerzy Eisler, Dyrektor Oddziału IPN w Warszawie, pracownik naukowy IH PAN. Jest znawcą najnowszych dziejów Francji oraz historii politycznej PRL. Ważniejsze publikacje: *Od monarchizmu do faszyzmu. Koncepcje polityczno-społeczne prawicy francuskiej 1918–1940*, Warszawa 1987; *Kolaboracja we Francji 1940–1944*, Warszawa 1989; *Philippe Pétain*, Wrocław 1991; *Marzec 1968. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 1991; *Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989*, Warszawa 1992; *List 34*, Warszawa 1993; *Grudzień 1970. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2000, *Polski Rok 1968. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2006.

Stanisław Jankowiak – dr nauk historycznych, adiunkt w IH UAM w Poznaniu. Od kilkunastu lat prowadzi badania nad najnowszą historią Polski, ze szczególnym uwzględnieniem losu Niemców w Polsce po II wojnie światowej. Autor książki *Wielkopolska w okresie stalinizmu 1948–1956* oraz podręcznika historii do pierwszej klasy gimnazjum i licznych tekstów popularizatorskich. Naczelnik OBEP IPN w Poznaniu.



Paweł Sasanka – ur. 1976, historyk, absolwent Instytutu Historycznego UW, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Zajmuje się głównie polityczną i społeczną historią Polski po 1956 r. Autor książki *Czerwiec 1976. Geneza – przebieg – konsekwencje* (Warszawa 2006).



28 CZERWCA 1956 r. W NOTATKACH UBOWCÓW

Przebieg wydarzeń w Poznaniu 28 czerwca 1956 r. był już wielokrotnie przedstawiany w literaturze przedmiotu, dlatego interesujące wydaje się spojrzenie na ten dzień oczami funkcjonariuszy UB. W ich notatkach, które sporządzali po stłumieniu społecznego protestu, znajdujemy akcenty czysto ubowskiej optyki, nacechowanej „stalinowskim wychowaniem”, ale także elementy realnej oceny zaistniałej sytuacji.

Od rana 28 czerwca 1956 r. na ulicach Poznania było wielu funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, realizujących swoje zadania operacyjne. Charakterystyczne jest to, że nie byli to wyłącznie funkcjonariusze poznańskiego Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, ale także wielu oficerów UB z centrali w Warszawie oraz z innych WUdsBP, którzy przybyli na czas trwania Międzynarodowych Targów Poznańskich, by prowadzić tu pracę operacyjną ze swoją agenturą¹. Potwierdzeniem faktu obecności wielu oficerów operacyjnych Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego oraz różnych Wojewódzkich Urzędów ds. Bezpieczeństwa Publicznego może być notatka jednego z funkcjonariuszy; zapisał, że spotkał na ulicy kierownika Wydziału „B” z Gdańska, od którego dowiedział się, że grupa pracowników Biura „B” (ok. 250 ludzi i 80 samochodów) znajduje się koło Ludwikowa².

Funkcjonariusze ci po spacyfikowaniu buntu mieszkańców stolicy Wielkopolski składali raporty, sprawozdania i notatki służbowe, w których prezentowali swoje osobiste obserwacje z przebiegu wydarzeń. Widzieli różne zdarzenia i uczestniczyli w nich, tak więc ich notatki i spostrzeżenia odnoszą się do różnych wycinkowych wydarzeń na ulicach Poznania 28 czerwca 1956 r. Część z nich formułowała w tych pisanych na gorąco notatkach swoje opinie i sądy, czasem wnioski. Pomocą w tym były także fotografie wykonywane „na gorąco” na ulicach miasta. „Część pracowników B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] zaopatrzona była w aparaty fotograficzne i ci właśnie robili zdjęcia prowokatorów, chuliganów i innych, którzy demolowali gmachy

¹ Świadczą o tym takie zapisy jak ten poczyniony przez oficera operacyjnego WUdsBP z Krakowa Edmunda Adamowicza: „[...] o godz. 8.30 na mieszkanie, gdzie miałem odbyć spotkanie z agentem »Branicki« o godz. 9.00. Pomimo dość długiego czekania agent na spotkanie nie przyszedł” (AIPN, 0947/8, Notatka służbowa oficera operacyjnego E. Adamowicza z 2 VII 1956 r., k. 42). Podobny zapis znajdujemy w notatce por. W. Kołakowskiego – oficera operacyjnego Wydziału III Departamentu II KdsBP z Warszawy, który pisał: „W dniu 28 czerwca 1956 r. o godz. 8.30 w myśl polecenia udałem się na miasto celem kontynuowania pracy z agenturą” (AIPN, 0749/6, Notatka służbowa por. W. Kołakowskiego (Warszawa) z 2 VII 1956 r., k. 216).

² Zob. AIPN, 0749/6, Notatka służbowa Rokulewskiego z 2 VII 1956 r., k. 237. Wymienia on jeszcze np. ppłk. Lipińskiego, kpt. Paczyńskiego z Krakowa.



publiczne, wywieszali flagi, niszczyli aparaturę z Ubezpieczalni Społecznej oraz brali udział w pochodzie, a później szli na Urząd Bezpieczeństwa”³.

Warto zwrócić uwagę na zapisy, które wskazują, że od samego początku Urząd Bezpieczeństwa „[...] był zorientowany o wyjściu demonstracji z ZISPO i ZNTK oraz w dalszym rozwoju wydarzeń. W związku z tym około 8.00 wysłano na miasto funkcjonariuszów z zadaniami [obserwacji] wydarzeń, ustalania najbardziej agresywnych elementów, dokonywania zdjęć itp. Niezależnie od tego na mieście znajdowało się wielu funkcjonariuszów bezpieczeństwa, którzy wykonywali tam normalne zadania służbowe [...]”⁴. Warszawska centrala „bezpieczeństwa” od samego początku była informowana o wydarzeniach w Poznaniu i prawie natychmiast wysłała swoich przedstawicieli do obserwowania

³ *Ibidem*, Notatka służbowa ppor. Jana Stogi z 3 VII 1956 r., k. 195.

⁴ *Ibidem*, k. 71.

na miejscu wydarzeń. Jak pisali wysłannicy: „O godzinie 9-tej minut 30 dnia 28.VI.56 r. otrzymaliśmy polecenie od Dyrektora Departamentu V-go udania się niezwłocznie drogą lotniczą do Poznania w związku z wybuchem strajku na tamtejszych ZNTK”⁵.

O manifestantach

W sposób naturalny głównym punktem zainteresowania funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa byli uczestnicy manifestacji, demonstracji i pochodów. Widać to bardzo wyraźnie na zachowanych fotografiach, wykonywanych przez ubowców w trakcie tych wydarzeń w Poznaniu. Widoczne są na nich głównie osoby, które funkcjonariusze „bezpieczeństwa” uważali za „prowodyrów”, „inicjatorów” czy przywódców. Fotografie te miały, po stłumieniu demonstracji, ułatwić identyfikację przywódców i najaktywniejszych uczestników buntu.

Podobnie było z notatkami czynionymi przez ubowców, również tam głównym obiektem zainteresowania byli ludzie uczestniczący w wydarzeniach. Warto przyrzyć się obrazowi demonstracji i wydarzeń, a także manifestantów, który wyłania się z relacji obecnych wówczas na ulicach Poznania funkcjonariuszy.

„Pochód robotniczy początkowo w sposób niezorganizowany kieruje się ul. Dzierżyńskiego do Śródmieścia. Z tłumu padają okrzyki i hasła: »Żądamy chleba«, »Precz z normami«, »Żądamy podwyżki zarobków, obniżki cen« itp. Intonowane są pieśni »Boże coś Polskę«, hymn, Rota itp. [...] Ludzie ci poczęli rzucać hasła i okrzyki o treści prowokacyjnej i antypaństwowej, np.: »precz z bolszewizmem«, »żądamy wolnych wyborów, pod kontrolą ONZ« itp.”⁶

„Okrzyki zaś o treści kontrewolucyjnej padały najczęściej od ludzi ubranych inaczej jak robotnicy. Byli to z wyglądu inteligenci, którzy wnosili także okrzyki”⁷.

„[...] nieśli transparenty z napisami o treści wrogiej: »Precz z komunizmem«, »wolności i chleba«. Demonstranci śpiewali hymn państwowy i wnosili okrzyki: »Precz z pacholkami Różańskiego«, »Precz z Sowietami«, »precz z gnębicami ludu polskiego« [...]”⁸.

„Ponieważ wszystkie ulice były wypełnione ludźmi wszedłem w maszerujący pochód celem zorientowania się co ludzie mówią. Wraz z całą gromadą dotarłem do placu [...] Wiele osób wносиło okrzyki antyrządowe oraz wrogo wypowiadało się p[reciwi]ko ZSRR. Wnosili również okrzyki odnośnie poprawy warunków materialnych”⁹.

„[...] słyszałem, że wśród tłumu były wznoszone okrzyki »precz z gniazdem komunistów«, »precz z pacholkami Stalina« [...]”¹⁰.

⁵ *Ibidem*, Raport specjalny dot[ycający] własnych obserwacji z przebiegu zająć w Poznaniu w dniu 28 VI 1956 r. mjr. T. Szumańskiego i mjr. F. Szpena (Warszawa) z 5 VII 1956 r., k. 252.

⁶ *Ibidem*, Notatka dot[ycająca] przebiegu wypadków w Poznaniu w dniach 28–29. VI. 1956 r. opracowana na podstawie dotychczas uzyskanych materiałów, [13 VII 1956 r.], k. 112–113.

⁷ *Ibidem*, Notatka dot[ycająca] spostrzeżeń z wypadków mających miejsce w Poznaniu w dniu 28 VI 1956 r. por. Z. Nowakowskiego z 2 VII 1956 r., k. 225.

⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa ppor. Zbigniewa Jędraszaka z Wydziału IX z 19 VII 1956 r., k. 61.

⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa por. W. Kołakowskiego (Warszawa) z 2 VII 1956 r., k. 216.

¹⁰ AIPN, 0749/8, Notatka informacyjna dot[ycająca] przebiegu zająć w dniu 28 VI 1956 r. chor. Jabłońskiego, b.d., k. 58.



„Podkreślam, że już w tym czasie wśród tłumu ukazały się transparenty z odręcznymi napisami »Chcemy chleba«, a w chwilę później transparenty z podobnymi napisami jednak wykonane fachowo farbą drukarską na odpowiednim bristolu. Co świadczyło, że musiano je przygotować jeszcze przed 28.VI.1956 r.”¹¹

„Zatrzymywano tramwaje, autobusy, trolleybusy i samochody, zmuszając obsługę i pasażerów do przyłączenia się do demonstracji. Na samochody wsiadały bojówki, które udawały się do poszczególnych zakładów pracy i przywoziły do śródmieścia wyciągniętych z nich robotników”¹².

¹¹ AIPN, 0749/6, Notatka służbowa dot[ycząca] wypadków poznańskich oficera Wydziału Kadr ppor. Franciszka Musielaka z 18 VII 1956 r., k. 223.

¹² *Ibidem*, Notatka dot[ycząca] przebiegu wypadków w Poznaniu w dniach 28–29 VI 1956 r. opracowana na podstawie dotychczas uzyskanych materiałów, [13 VII 1956 r.], k. 113.

„Idąc ul. Kochanowskiego zauważyłem idący pochód ulicą Dąbrowskiego w kierunku ul. Rokossowskiego. Jak się zorientowałem w pochodzie tym przeważającą ilość stanowiła tzw. »inteligencja« (jeśli brać za podstawę ubiór tych osób) i nieletnie wyrostki typu chuligańskiego. Bojówkarze ci wznosili okrzyki nawołujące do przyłączenia się przechodniów do ich szeregów itp. nie mające nic wspólnego z żądaniami ekonomicznymi. [...] powtarzały się okrzyki antydemokratyczne, rozrzucane jak zauważyłem przez inteligencję i wyrostków, których należy zaliczyć do chuliganów”¹³.

„Słyszałem m[iędzy] innymi, jak jeden z osobników, którego wygląd zewnętrzny każe stwierdzić, że jest on dobrze sytuowany (ubiór, tusza itp.) oraz że nie ma nic wspólnego z klasą robotniczą (jak się zorientowałem z wypowiedzi jest to były oficer W.P. z przed 1939 r.) o czym świadczyła jego postawa i antypaństwowe okrzyki, nawoływał by wszyscy »manifestanci« udali się na ulicę Kochanowskiego, celem rozprawienia się z UB”¹⁴.

„Po dokładnym obejrzeniu tych zdjęć stwierdzam, że tramwajarką, która niosła sztandar bez drzewca, a później krzyczała »bolszewicy mordercy dzieci« jest ta, która na zdjęciach oznaczona jest krzyżykiem [...] Zresztą, tramwajarkę tą rozpoznałem po tych całych zajściach w tramwaju z czego sporządziłem notatkę służbową”¹⁵.

„[...] od strony dworca zachodniego szła druga grupa manifestujących, którzy wznosili okrzyki: »precz z ruskami«, »żądamy prawdziwie wolnej Polski« – szli również w kierunku ulicy Dąbrowskiego. Udałem się więc za nimi i po dojściu niedaleko Urzędu wycofałem się [...]”¹⁶.

„Rozbestwione tłumy, wśród których najaktywniejszą rolę prowokatorów odgrywały różne elementy chuliganerii ulicznej i kryminalistów podkreśliły szczególnie swoją nienawiść do tych funkcjonariuszów. [...] tow. Kałużny Zygmunt – wartownik Wojewódzkiego Urzędu w Poznaniu w oświadczeniu swym podaje, że 28.06.56 r. około godziny 10-tej widział [...] krzyczących »chodźcie do tych s..., gestapowców, spalimy ich żywcem«”¹⁷.

„Obserwowałem około godz. 13.00 dwa zaimprovizowane »wiece« na ulicy przez prowodyrów ubranych w kombinezony robocze, sądzę że byli to robotnicy. Jeden przed kinem »Bałtyk« trzymał flagę poplamioną czerwoną farbą [...] odwoływał się do faktu »rozlania krwi robotniczej przez reżim«. Drugi występował przy czołgu ustawionym przed Bankiem Narodowym w Alejach Marcinkowskiego. Odnosił się do żołnierzy aby »nie występowali przeciwko braciom robotnikom«. Z pewnym skutkiem odpowiedział jemu oficer d[owód]ca tej grupy odpierając m[iędzy] innymi zarzut, że »oficerowie stanowią zaprzedańców sowieckich«”¹⁸.

¹³ *Ibidem*, Notatka służbowa dot[ycząca] spostrzeżeń w czasie incydentu w Poznaniu w dniu 28 VI br. kpt. Karpińskiego z 2 VII 1956 r., k. 213.

¹⁴ *Ibidem*, k. 214.

¹⁵ AIPN, 0749/8, Protokół przesłuchania świadka Zygmunta Wizy – funkcjonariusza UB z 20 VII 1956 r., k. 122.

¹⁶ AIPN 0749/6, Notatka służbowa funkcj[onariusza] UB D. Hołdy z 2 VII 1956 r., k. 212.

¹⁷ AIPN, 0749/9, Notatka dot[ycząca] sadyzmu i okrucieństw dokonywanych na funkcjonariuszach organów bezpieczeństwa publicznego z 7 VIII 1956 r., k. 5.

¹⁸ AIPN, 0749/6, Notatka mjr. Stypczyńskiego z Departamentu III Wydziału II KdsBP (Warszawa) z 14 VII 1956 r., k. 250–251.



Fot. z arch. IPN Poznań

„Rozwydrzony tłum w którym coraz więcej spotykam typów w szarych ubraniach i w drewnianych butach po opanowaniu Komendy MO staje się coraz bardziej agresywny. Dowiaduję się w międzyczasie, że te typy w drewniakach – to uwolnieni z więzienia przestępcy. Oni to popierani przez bikiniarzy kroczą na czele rzucając różne wrogie hasła”¹⁹.

Na placu Stalina i ul. Armii Czerwonej (KW PZPR i Zamek)

„Okolo godz. 9.15 z dała zauważyłem jak jacyś osobnicy wywieszają na gmachu KW PZPR flagi w barwach narodowych a w chwili później została wywieszona biała flaga na maszcie znajdującym się na gmachu Prez. MRN. Ponadto na dach MRN od strony pl[acu] Stalina weszło kilku wyrostków w tym jedna kobieta i zawiesili flagę w barwach narodowych na drucie przeciwgromowym umocowanym na wieży zegarowej [...]”²⁰

¹⁹ *Ibidem*, Informacja odnośnie spostrzeżeń i wrażeń w związku z wypadkami w dniu 28 VI 1956 r. zastępcy naczelnika Wydziału II Wojewódzkiego Urzędu w Bydgoszczy por. Stanisława Bąka z 2 VII 1956 r., k. 204.

²⁰ *Ibidem*, Notatka... ppor. Franciszka Musielaka z 18 VII 1956 r., k. 222.



„Będąc na placu słyszałem pieśni religijne, jak »Boże coś Polskę« i inne oraz antypolskie, antyradzieckie i antypartyjne i inne wrogie okrzyki w rodzaju »my chcemy boga [*sic!*], my chcemy wolności, my chcemy chleba, obniżki cen« itp.”²¹

„Przemówienie Sekretarza KW tow. Kraśko wielokrotnie przerywane okrzykami i gwizdami nie zdołało uspokoić tłumu. Na placu pojawia się zdobyty przez prowokatorów wóz radiowy, z którego padają coraz wściekłejsze hasła i wezwania antypaństwowe i antyradzieckie”²².

„[...] przed MRN od strony ul. Marchlewskiego nadjechał wóz transmisyjny Polskiego Radia z którego zaczął przemawiać osobnik do manifestantów – jak się wyraził w imieniu nauczycielstwa polskiego i Wydziału Oświaty [...] Wymieniony w perfidny i wrogi wyrażnie sposób wypowiadał się pod adresem władz w Polsce Ludowej. W swoim wystąpieniu wysuwał żądania polityczne [...]”²³.

W opanowanym budynku Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej „Bojówkarze z ironią proponowali zwiedzającym zdemolowane pokoje jako mieszkania do wynajęcia”. Przed budynek natomiast „[...] przyjechało kilku chu-

²¹ *Ibidem*, Notatka służbowa kpt. Stanisława Sawickiego z 3 VII 1956 r., k. 239.

²² *Ibidem*, Notatka dot[ycząca] przebiegu wypadków w Poznaniu w dniach 28–29. VI. 1956 r. opracowana na podstawie dotychczas uzyskanych materiałów, [13 VII 1956 r.], k. 117.

²³ *Ibidem*, Notatka.... ppor. Franciszka Musielaka z 18 VII 1956 r., k. 223.

liganów na rowerach i powiadomili wszystkich z dachu tramwaju, że więzienie już rozbite i wszystkie urzędy opanowane”²⁴.

Na Targach

Jednym z miejsc, które dla funkcjonariuszy UB miały ogromne znaczenie, były obiekty Międzynarodowych Targów Poznańskich, w których przebywali wystawcy i handlowcy zagraniczni. Jak wynika z zapisów funkcjonariuszy, targi były w sposób szczególny inwigilowane. Tak pisał jeden z członków grupy zabezpieczającej targi: „Z ramienia Sztabu XXV MTP przyjmowałem zadania na obserwację i przydzielałem brygadam obserwacyjnym [...] około 9.00 wyszedłem na miasto do bazy gdzie mieściły się brygady obserwacyjne”²⁵.

„Część bojówek udała się na teren Targów. Przechodząc tam rzucali hasła i okrzyki antypaństwowe. Bojówkarze rozwinęli następnie transparenty w rodzaju »my chcemy chleba« itp. [...] Szereg cudzoziemców z sympatią odnosiła się do demonstrantów”²⁶.

„[...] na terenie Targów koło wieży wiertniczej zebrała się grupa ludzi, część personelu targowego i kilka wycieczek, uformowali się w pochód, rozwinęli kilka flag narodowych, odśpiewali hymn narodowy i następnie ruszyli na pochód z pieśnią kościelną. Na czele pochodu niesiono kilka transparentów i co pewien czas wznoszono antyrządowe okrzyki. Pochód obszedł dookoła Targi i wyszedł na miasto”²⁷.

„[...] z Targów wyszła kilkudziesięcioosobowa grupa manifestantów z transparentami, na których były napisy »żądamy chleba – chcemy żyć«. Wśród tych osób większość była w wieku 10 do 20 lat i bardzo dużo dzieci. Idąc nieśli flagi i śpiewali polski hymn”²⁸.

Manifestanci w stosunku do zagranicznych gości przebywających w Poznaniu, w związku z odbywającymi się Targami, odnosili się przyjaźnie, co zwróciło uwagę funkcjonariuszy „bezpieczeństwa”. „Wozy zagraniczne nie były zatrzymywane, zatrzymywały się same bądź z ciekawości, bądź też z powodu niemożności przejazdu. Niektórzy pasażerowie tych samochodów z uśmiechem na ustach i kiwaniem ręką witali tłum, co było jednocześnie jeszcze większym bodźcem dla tłumu. Tłum przy każdym zagranicznym samochodzie skandował »viva la France« itd.”²⁹

Pod ZUS

„Demonstrantów spostrzeżono około 10.45 podczas gdy demolowali urządzenia antenowe na gmachu pobliskiej radiostacji [...] Około 11.00 tłum skierował się pod Urząd”³⁰.

²⁴ *Ibidem*, Notatka służbowa oficera operacyjnego Wydziału II Departamentu II ppor. T. Ordona z 2 VII 1956 r., k. 231.

²⁵ *Ibidem*, Spostrzeżenia z zajść w Poznaniu w dniu 28 VI br. kpt. J. Wawrowa z 6 VII 1956 r., k. 261.

²⁶ AIPN, 0749/8, Notatka dotycząca przebiegu wydarzeń..., k. 120.

²⁷ AIPN, 0749/6, Notatka... ppor. T. Ordona z 2 VII 1956 r., k. 230.

²⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa funkcyj[onariusza] UB D. Hołdy z 2 VII 1956 r., k. 212.

²⁹ *Ibidem*, Notatka... por. Z. Nowakowskiego z 2 VII 1956 r., k. 226.

³⁰ AIPN, 0749/8, Notatka służbowa ppor. Zbigniewa Jędraszaka z Wydziału IX z 19 VII 1956 r., k. 61.



„Niedaleko budynku Wojewódzkiego Urzędu następuje atak na gmach Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (ok. godz. 10.30) na którego 6-tym piętrze znajduje się aparatura zagłuszeniowa. Pijani chuligani i bandyci demolują urządzenia, wyrzucają oknami biurka i sprzęt na ulicę. [...] wdzierają się na maszty, zrywają anteny i zawieszają flagę narodową [...]”³¹.

„W czasie akcji niszczenia urządzeń zagłuszających na ZUS na masztach operowały dwie osoby w kombinezonach robotniczych, jeden w wieku ok. 40 lat, które zawiesiły tam flagę”³².

„Okolo godz. 11-ej bojówki, które brały udział w demolowaniu radiostacji zagłuszającej, kierując się ulicą Dąbrowskiego i Kochanowskiego pod Urząd i wznosząc okrzyki »Pracy, chleba, obniżki cen« itd.”³³

³¹ AIPN, 0749/6, Notatka służbowa dot[ycząca] wypadków poznańskich..., k. 119.

³² *Ibidem*, Notatka mjr. Stypczyńskiego..., k. 249.

³³ AIPN, 0749/8, Napad na gmach Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego i jego obrona, k. 7.

Więzienie na Młyńskiej

„Centralne Więzienie w Poznaniu melduje, że w dniu 28.6.1956 r. przed rozpuszczeniem tutaj jednej jednostki było na stanie ewidencyjnym 257-miu więźniów, z tego zbiegło (wypuszczeni) 252-ch więźniów, a pozostało na miejscu 5-ciu [...]”³⁴.

„W wyniku rozbicia przez prowokatorów i bojówkarzy Centralnego Więzienia przy ul. Młyńskiej w dniu 28 czerwca 1956 r. zostało wypuszczonych na wolność 257 więźniów karnych i śledczych. Na podstawie częściowego odtworzenia rejestru uwolnionych więźniów wynika, że spośród liczby 190 osób odbywało karę [...]: Za inne przestępstwa, jak uchylanie się od służby wojskowej, samowolne opuszczenie jednostek wojskowych, nielegalne posiadanie broni i przynależność do nielegalnego związku [...] 25 więźni [sic!]. Z powyższego zestawienia wynika, że gro [sic!] uwolnionych więźni przez bojówkarzy to: pospoliccy kryminaliści, złodzieje, chuligani i bandyci”³⁵.



Fot. z arch. IPN Poznań

Pod Urzędem na Kochanowskiego

„O godz. 9.00 tłum podszedł pod gmach, na czele szło około 30 chłopców w wieku 12–16 lat, nieśli transparenty z hasłami »chcemy religii w szkole« i stanęli przed gmachem [...]”³⁶

„Idąc w kierunku Urzędu było słychać pojedyncze i seryjne strzały. Widziałem grupę bojówkarzy w liczbie pięciu, w tym jeden żołnierz jak lecieli w stronę Urzędu wykrzykując »my im gnojom damy«. Jak się domyśliłem to mieli coś pod marynarkami, przypuszczalnie broń zrabowaną na ul. Młyńskiej”³⁷.

„Po dojściu przed Urząd przeciskając się przez zgromadzony tłum, padły pierwsze strzały z Urzędu i drzwi zostały zamknięte. [...] Następnie udałem się na Plac Wolności, gdzie spotkałem tow. Stypczyńskiego z Warszawy i Stałę ze Stalionogrodu”³⁸.

³⁴ AIPN, 0749/5, Meldunek do Sztabu KdsBP z 21 VII 1956 r., k. 162. Wg stanu na 9 VII tr. ujęto bądź zgłosiło się 130 więźniów. Zob. *ibidem*, Wykaz więźniów przebywających w jednostce w dniu 9 VII 1956 r., będących na ewidencji z dnia 28 VI 1956 r., k. 158–161.

³⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca uwolnienia więźniów z Centralnego Więzienia w Poznaniu w dniu 28 VI 1956 r. [1 IX 1956 r.], k. 155.

³⁶ AIPN, 0749/8, Notatka służbowa st. sierż. Jana Gałęskiego z 17 VII 1956 r., k. 55.

³⁷ AIPN, 0749/6, Notatka z dnia 28 VI 1956 r. ppor. Władysława Skrzypczaka – Wydział IX, z 18 VII 1956 r., k. 243.

³⁸ AIPN, 0749/8, Notatka służbowa oficera operacyjnego E. Adamowicza z 2 VII 1956 r., k. 42.



„Po raz drugi atak tłumu na Urząd był przeprowadzony pod osłoną ognia karabinów maszynowych i broni ręcznej, usiłowano podpalić gmach, obrzucając gmach butelkami z benzyną [...] Była godz. ok. 11.00”³⁹.

Zupełnie inaczej przedstawiał to w swej notatce funkcjonariusz UB z Rzeszowa: „Po załatwieniu spraw służbowych [...] po przyjeździe do skrzyżowania ul. Kochanowskiego zobaczyłem potok ludzi z krzykiem i bronią w ręku podciągających pod Urząd Bezpieczeństwa. Tu w ogólnym chaosie i brednych wystąpieniach którym zaczęły się uchylać ludzie starsi rozpoczęły się bicia i zamieszania, strzały posypały się na ulicach”⁴⁰.

„Kiedy grupy chuligańskie dobijały się do konsumu, padały okrzyki »zabrać im wszystko, a ich wymordować do kołyski, dość nas objadali przez 11 lat« [...] nastroje w ugrupowaniach przy ul. Kochanowskiego były szczególnie nacechowane wrogością do organów B[ezpieczeństwa] P[ublicznego]”⁴¹.

„Przed gmachem Urzędu grupa ta zatrzymała się i zaczęła wznosić okrzyki: »Precz z pacholkami komunistycznymi, precz z katami narodu, wy gnoje« itd. W pewnej chwili wspomniany osobnik krzyknął: »Niech żyje wolna młodzież polska«, i »Naprzód na sk... «”⁴².

³⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa st. sierż. Jana Gałęskiego z 17 VII 1956 r., k. 55.

⁴⁰ AIPN, 0749/6, Informacja z przebiegu zajścia, jakie miało miejsce na terenie Poznania w dniu 28 VI 1956 r. ppor. Jana Szury – pracownika Referatu V WUdsBP Rzeszów z 2 VII 1956 r., k. 257.

⁴¹ *Ibidem*, Spostrzeżenia z zajść w Poznaniu w dniu 28 VI br. kpt. J. Wawrowa z 6 VII 1956 r., k. 262.

⁴² AIPN, 0749/8, Napad na gmach Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego i jego obrona, k. 7.

„Młody osobnik lat około 20 w brązowym ubraniu podbiegł na chodnik koło samego Urzędu rozpiął marynarkę, rozdarł koszulę i zaczął krzyczeć: »Strzelajcie sk...syny, skończymy dziś z wami« itd.”⁴³

„Stoję w oknie i widzę jak rozwścieczony tłum zbliża się pod Urząd. Na przedzie grupa pijanych chuliganów i więźniów. Zatrzymują się przed frontowym wejściem z bagnetami, nożami, młotkami rzucają się do drzwi, próbują wywalić [...]”⁴⁴.

„Całą noc i w dzień 29.VI.br. do godzin popołudniowych (ok. 17.00) gmach Urzędu był ostrzeliwany z ognisk wokół Urzędu [...]”⁴⁵.

„W zbrojnym napadzie na Urząd i jego długotrwałym ostrzeliwaniu znalazła najjaskrawszy wyraz zwierzęca nienawiść wrogich, przestępczych i chuligańskich elementów, dla których Urząd i pracownicy aparatu bezpieczeństwa stanowiły symbol władzy ludowej i ustroju PRL”⁴⁶.

O udziale żołnierzy WP w wydarzeniach poznańskich

„W czołówce rebeliantów widziałem jak dwaj żołnierze W.P. też byli i strzelali do urzędu jeden z nich P.M. a drugi KbK. Ponadto w czołówce z rebeliantami stał jakiś podporucznik wojsk lotniczych i jakiś marynarz”⁴⁷.

„Za rogiem Dąbrowskiego i Kochanowskiego rozbrajano żołnierzy WP (prawdopodobnie podchorążych) krzycząc iż wojsko przechodzi na stronę tzw. powstańców. [...] Na rogu ul. Kochanowskiego i Dąbrowskiego około godz. 12.30 byliśmy świadkami przejazdu jednego czołgu który został opanowany przez elementy bandyckie. Charakterystycznym momentem był fakt usadowienia się na lufie działa mężczyzny w wieku lat około 60, z zewnętrznego wyglądu robotnika, który w rękę trzymał białą-czerwoną chorągiew”⁴⁸.

„[...] ponownie udałem się na miasto (była godz. 18.00) gdzie słuchając wypowiedzi nieznanymi osobami dowiedziałem się m[ieędzy] innymi, że jeden z oficerów dowodzących czołgiem oddał cywilom broń krótką i miał powiedzieć, że z rodakami nie będzie walczył”⁴⁹.

O milicjantach

„Do południa nie było widać milicji na ulicach, a jeżeli gdzieś pojedynczo siedli milicjant, to było słyhać od przechodniów, że milicja i wojsko trzyma solidarność ze strajkującymi”⁵⁰.

⁴³ *Ibidem*, k. 8.

⁴⁴ AIPN, 0749/6, Informacja odnośnie spostrzeżeń... por. Stanisława Bąka z 2 VII 1956 r., k. 205.

⁴⁵ *Ibidem*, Notatki 10 pułku KBW, k. 74.

⁴⁶ AIPN, 0749/8, Napad na gmach Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego i jego obrona, k. 22.

⁴⁷ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Józefa Włodyki – oficera WP, z 23 VII 1956 r., k. 154v.

⁴⁸ AIPN, 0749/6, Raport specjalny... mjr. T. Szumańskiego i mjr. F. Szpena (Warszawa) z 5 VII 1956 r., k. 253.

⁴⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa por. W. Kołakowskiego (Warszawa) z 2 VII 1956 r., k. 216.

⁵⁰ *Ibidem*, Notatka z dnia 28 VI 56 ppor. Władysława Skrzypczaka – Wydz. IX z 18 VII 1956 r., k. 242.

„Następnie poszedłem w kierunku KW MO, gdzie w niedługim czasie wdarli się do gmachu, skąd wynosili na rękach funkcjonariuszy M.O. Słysząc było okrzyki: »milicja z nami«, »tyle samo zarabiacie co my« [...]»⁵¹.

„Na ul. Armii Czerwonej, między Aulą Uniwersytecką a Ratuszem tłum zatrzymał je [samochody z milicjantami – W.H.] i bojówkarze zmusili milicjantów do opuszczenia samochodów. Funkcjonariusze MO siłą zostali wciągnięci w tłum. Towarzyszyły temu okrzyki: »tyle zarabiacie co my«, »milicja z nami« itp.»⁵²

„[...] widziałem auta ciężarowe na ul. Armii Czerwonej w których jechało pełno funkcjonariuszy MO, których zatrzymała grupa chuliganów, a jeden z nich wskoczył na samochód, poczym zerwał plandekę i zaczął krzyżeć na funk[cjonariuszy] aby schodzili z auta. Funkcjonariusze MO opuszczając samochody uśmiechali się do publiczności machając w ich kierunku rękami. Wówczas chuligani i prowokatorzy zaczęli krzyżeć »milicja z nami«, więc teraz na Komendę»⁵³.

„Na terenie Komisariatu MO na dworcu zastaliśmy około 10 milicjantów, którzy nie podejmowali jakichkolwiek środków zabezpieczających [...] Zachowali całkowitą bierność na wypadki jakie działy się wokół nich»⁵⁴.

„Jeśli chodzi o funkcjonariuszy M.O., których widziałem na ulicach Poznania w dniu 28 VI br. – to zajęli taką postawę, że nie godni są aby nazywać ich pracownikami aparatu, który strzeże ładu i porządku w kraju. [...] Ażeby nie być gołosłownym [...] trzech funk[cjonariuszy] M.O. w grupie chuliganów stojąc w parku przy ul. Stalingradzkiej naprzeciw Zamku, narzekali że tak mało zarabiają i im się też nie podobają takie stosunki, jakie obecnie panują w Polsce, więc nie mają czego i kogo bronić»⁵⁵.

O broni i strzelaninie

„Moim zdaniem na uwagę zasługuje fakt – że benzyna w butelkach jaką używali napastnicy musiała być zmieszana z innymi zapalnymi składnikami – bowiem wy-



⁵¹ *Ibidem*, Notatka służbowa por. W. Kołakowskiego (Warszawa) z 2 VII 1956 r., k. 216.

⁵² *Ibidem*, Notatka dot[ycząca] przebiegu wypadków w Poznaniu w dniach 28–29 VI 1956 r. opracowana na podstawie dotychczas uzyskanych materiałów, [13 VII 1956 r.], k. 117.

⁵³ *Ibidem*, Notatka służbowa ppor. Jana Stogi z 3 VII 1956 r., k. 195–196.

⁵⁴ *Ibidem*, Raport specjalny... mjr. T. Szumańskiego i mjr. F. Szpena (Warszawa) z 5 VII 1956 r., k. 253.

⁵⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa ppor. Jana Stogi z 3 VII 1956 r., k. 195.

starczyło rzucić taką butelkę na otynkowany budynek to cegła się nawet paliła – co nie zdarzy się przy benzynie naturalnej”⁵⁶.

Absolutne fantazje na temat broni, którą dysponowali powstańcy, znajdujemy w notatce jednego z warszawskich ubowców, który pisał: „Na ulicy tej spotkałem kilka grup uzbrojonych ludzi zdejmujących z samochodu ciężarowego skrzynie z bronią i amunicją [...] W krzakach rozbijano skrzynie i wnoszono broń do pobliskich budynków. Kilka skrzyń było świeżo wykopanych z ziemi. Była w nich niemiecka amunicja karabinowa i niemieckie automaty”⁵⁷.

Oceny wydarzeń

„Daliśmy wypędkom i reakcji która wiele z tym wiązała nową lekcję, że władzy ludowej żadnym podstępem zdobyć się nie da. Jest jedno niewątpliwe co widoczne było po postawie pracowników organów bezpieczeństwa, że gdyby nie przypadkowa część społeczeństwa jaka znalazła się w obrębie gmachu Urzędu szumowiną [*sic!*] daliśmy lepszą i szybciej odprawę”⁵⁸.

Niektórzy funkcjonariusze optymistycznie oceniali możliwości oddziaływania na manifestantów. Kpt. J. Wawrow – kierownik Katedry Operacyjnej Szkoły UB nr 1 pisał: „Z obserwacji wnioskuję, że w tym czasie można było robić robotę polityczną wśród demonstrantów, wyjaśniać im pewne zagadnienia, gdyż było bardzo dużo plotek prowokacyjnych i dezorientacji”⁵⁹. W kontekście opisów stosunku demonstrantów do funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa, znajdującego się w notatkach innych ubowców, ta ocena jest przesadzona.

Funkcjonariusz UB z Rzeszowa Jan Szura był natomiast zupełnie przekonany, „[...] że jest to zorganizowana robota pozostałych niedobitków faszystowskich, które wykorzystały niezadowolenie robotników z ZISPO. [...] Nienawiść do faszystów nigdy w mym sercu nie wygaśnie, a co zatem idzie wypadek poznański jest jakoby przestrożą dla mnie i nas wszystkich by jeszcze bardziej jak dotychczas wzmocnić swą czujność i w stosunku do wroga i małym faktom trzeba poświęcać więcej uwagi”⁶⁰.

Przedstawiciele centrali „bezpieczeństwa” wyrazili w kilku punktach swoje oceny wynikające z osobistego uczestnictwa w wydarzeniach rozgrywających się na ulicach Poznania w dniach 28 i 29 czerwca 1956 r. „Reasumując całość naszej obserwacji według naszego zdania stwierdzamy co następuje:

1. Akcją zbrojną p[rzeciw]ko władzy ludowej w Poznaniu kierowały jednostki doświadczone w walkach powstańczych – ulicznych.

⁵⁶ AIPN, 0749/8, Notatka służbowa ppor. Zbigniewa Jędraszaka z Wydziału IX z 19 VII 1956 r., k. 61.

⁵⁷ AIPN, 0749/6, Notatka służbowa oficera operacyjnego Wydziału II Departamentu II ppor. T. Ordona z 2 VII 1956 r., k. 232.

⁵⁸ *Ibidem*, Informacja odośnie spostrzeżeń... por. Stanisława Bąka z 2 VII 1956 r., k. 207.

⁵⁹ *Ibidem*, Spostrzeżenia z zająć w Poznaniu w dniu 28 VI br. kpt. J. Wawrowa z 6 VII 1956 r., k. 263.

⁶⁰ *Ibidem*, Informacja... ppor. Jana Szury – pracownika Referatu V WUdsBP Rzeszów z 2 VII 1956 r., k. 257–258.

2. Ze strony miejscowej ludności znajdującej się na ulicach nie spotkaliśmy się z jakąkolwiek reakcją oburzenia na to co się dzieje a na odwrót zauważyliśmy odruchy zadowolenia i poparcia elementom bandyckim.

3. Bierna postawa Milicji Obywatelskiej i fakty oddawania broni przez pierwsze jednostki wojska spotkały się z poparciem elementów wrogich, z drugiej zaś strony wobec obrony gmachu Urzędu Bezpieczeństwa dało się zauważyć wybitnie wrogi stosunek do pracowników Urzędu Bezpieczeństwa [...]”⁶¹.



I jeszcze wnioski ubowców po 25 latach...

„Bezpieczeństwo” analizowało wypadki poznańskie także z punktu widzenia techniki bojowej, o czym świadczą szczegółowe analizy rozmieszczenia stanowisk ogniowych powstańców w dniach 28 i 29 czerwca 1956 r. W materiałach znajdujemy opracowania i schematy świadczące o analizowaniu wydarzeń pod kątem zabezpieczenia siedziby UB w przyszłości⁶².

I na koniec jeszcze jedna uwaga – o tyle znacząca, że podkreśla rolę wydarzeń w Poznaniu w czerwcu 1956 r. Gdy w 1980 i 1981 r. władza komunistycznej partii zaczęła drżeć – aparat bezpieczeństwa przygotowywał się... Już 14 maja 1981 r. na polecenie ministra tow. gen. dyw. M. Milewskiego rozesłano do wszystkich komendantów wojewódzkich Milicji Obywatelskiej w kraju „Notatkę służbową dot[yczącą] działań organów bezpieczeństwa publicznego i jednostek WP w czasie zaburzeń w Poznaniu w czerwcu 1956 r.”⁶³ Zastanawiające? Nie – po prostu „bezpieczeństwo” PRL przygotowywało się do nowej rozprawy – wyciągając wnioski z doświadczeń przeszłości. A Poznański Czerwiec ’56 r. był pierwszym takim doświadczeniem PRL.

⁶¹ *Ibidem*, Raport specjalny... mjr. T. Szumańskiego i mjr. F. Szpena (Warszawa) z 5 VII 1956 r., k. 256.

⁶² AIPN, 0749/8, Wykaz stanowisk ogniowych skierowanych przeciwko Wojewódzkiemu Urzędowi do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu w dniu 28 VI 1956 r. [sporządzony 24 VII 1956 r.], k. 131–133. Także: Wykaz zlikwidowanych punktów ogniowych..., k. 134–136 obejmujący 30 pozycji, z zaznaczeniem wyników działania, np.: „zmuszono do zaprzestania ognia” czy też „zlikwidowano 1-go bandytę z bronią”.

⁶³ AIPN BU, MSW II, 960, Pismo nr AB-IX-1180/81 z 14 V 1981 r. Pismo podpisał dyrektor Gabinetu Ministra płk J. Chomętowski.

AGENTURA W CZERWCU '56

W 1954 roku załamała się w całym kraju tendencja wzrostowa liczby tajnych współpracowników (TW). Z obliczeń Tadeusza Ruzikowskiego wynika, że w 1955 r. województwo poznańskie było najmniej „zagenturyzowanym” województwem w kraju. Wówczas, przy 2 305 000 mieszkańców regionu było 2292 współpracowników „bezpieki”. Na jednego TW przypadało więc ponad 1005 mieszkańców, gdy w najbardziej nasyconym agentami województwie olsztyńskim jeden TW działał wśród 342 osób.

W 1956 roku sieć agenturalna w województwie poznańskim zmniejszyła się do 1624 TW. Ta „skromna” liczba tajnych współpracowników – w porównaniu z rokiem 1953, gdy w sieci agenturalnej województwa poznańskiego znajdowało się 6258 TW – nadal odgrywała ważną rolę w pracy organów bezpieczeństwa¹.

W notatce sporządzonej w dwa tygodnie po poznańskim buncie informowano „centralę”, że praca agentury w czerwcu 1956 roku była prowadzona bardzo aktywnie. Był to gorący okres dla UB w związku z odbywającymi się XXV Międzynarodowymi Targami Poznańskimi. Agentura była nastawiona – jak to określono w języku resortu – „w kierunku najszerzego wykorzystania jej możliwości w stosunku do obcokrajowców i ich podejrzanych kontaktów na terenie Poznania”². Drugie ważne zadanie informatorów Wydziału IV i V Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego³ miało się koncentrować na obserwacji głównych zakładów przemysłowych Poznania, z Zakładami im. Józefa Stalina (ówczesna nazwa „Cegielskiego”) na czele. Sieć agenturalna została nastawiona „na możliwie szybkie informowanie o nastrojach i zamierzeniach znanych „prowodyrów” i pracowników poszczególnych działów pracy w związku z coraz bardziej zaogniającą się sytuacją (w okresie przed zajściami) oraz na agenturalne ujawnianie inspiratorów i organizatorów ewentualnych strajków i demonstracji”⁴. Autorzy notatki podkreślali, że uzyskiwane informacje kierowano do gremiów kierowniczych: Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu oraz Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie.

¹ T. Ruzikowski, *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1950–1984*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1 (3), s. 126–128.

² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu [dalej AIPN Po], 05/25, Notatka dot[ycząca] przebiegu wypadków w Poznaniu w dniu 28–29 VI 1956 r. opracowana na podstawie dotychczasowych uzyskanych materiałów, 13 VII 1956 r., k. 47.

³ Wydział IV zajmował się ochroną gospodarki, a Wydział V ochroną organizacji politycznych (H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 31).

⁴ AIPN Po, 05/25, Notatka dot[ycząca] przebiegu wypadków w Poznaniu w dniu 28–29 VI 1956 r. opracowana na podstawie dotychczasowych uzyskanych materiałów, 13 VII 1956 r., k. 47.

W dniu 28 czerwca, kiedy doszło do strajku powszechnego, manifestacji i walk wokół budynku WUdsBP, pracownicy organów bezpieczeństwa w zasadzie musieli zrezygnować z kontaktów ze swoimi informatorami. Jednak zdarzały się „chwalebne” wyjątki – jeden z nich opisali autorzy notatki. Informator ps. „Podróżny”, zatrudniony w Zarządzie Trakcji PKP, „podczas coraz bardziej wzmagającego się obstrzału Urzędu, połączył się telefonicznie z obsługującym go funkcjonariuszem i zapewnił o swojej lojalności wobec władzy ludowej oraz oświadczył, że im więcej słyszy strzałów skierowanych przeciwko UB, tym silniej walczy o uruchomienie pociągów. Zapelował on do pracowników aparatu BP by nie upadali na duchu, a on ze swej strony dołoży wszelkich starań, by ustalić i wykryć prowokatorów zajść”⁵.

Już w piątek 29 czerwca pracownicy operacyjni zaczęli wznawiać kontakty z siecią agenturalną. Konkretnie zadania postawił przed podległymi mu powiatowymi urzędami kierownik WUdsBP, major Dworak. Wojewódzki szef „bezpieczeństwa” zalecił swym funkcjonariuszom: „1. Wykorzystać sieć agenturalną do ustalenia osób zbiegłych z Poznania, które brały udział we wrogich wystąpieniach, a obecnie ukrywają się na Waszym terenie oraz osób zbiegłych z więzienia. [...] 3. Przeanalizować możliwości i celowości podjęcia na kontakt tej wyeliminowanej z sieci agentury, która może dostarczyć informacji i wykonać wymienione w punkcie 1 i 2 zadania. 4. Dopilnować aby przed całą siecią agenturalną – oprócz zadań zmierzających do ustalenia wrogich wypowiedzi i nastrojów, w związku z wypadkami w Poznaniu – stawiane były zadania profilaktycznego oddziaływania i przeciwdziałania wrogim plotkom”⁶.

Praca w urzędach bezpieczeństwa nabrała tempa i można było napisać, że zdobyte „w województwie” informacje i materiały z rozpoczętych śledztw „dają nowe wyjścia, które są natychmiast sprawdzane i opracowywane”⁷. Wbrew ewentualnym obawom, że tajni współpracownicy mogliby przejawiać niechęć do współpracy, poznański WUdsBP zapewniał, iż „notuje się wśród agentury chęć pomocy organom BP. Szereg informatorów, którzy uprzednio usiłowali wymigiwać się od tajnej współpracy, chętnie deklarują pełną chęć pomocy organom BP”⁸.

Trochę mniej optymizmu możemy odnaleźć w sprawozdaniu kwartalnym kierownika Powiatowego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu, na którego terenie również rozgrywały się liczne wydarzenia czerwcowego buntu. Sprawozdanie z drugiego kwartału 1956 r. wskazywało jeszcze na tendencję wzrostową w rozbudowywaniu zaplecza agenturalnego. Na koniec marca 1956 r. kierownik PUdsBP w Poznaniu wykazywał „na stanie” dwóch rezydentów i 66 informatorów oraz 4 lokale kontaktowe⁹, natomiast w sprawozdaniu za drugi kwartał wykazał już 77 informatorów¹⁰. W lipcu sieć informatorów zmniejszyła mu się do 65, z których część wydawała się niepewna.

⁵ *Ibidem*, k. 47–48.

⁶ AIPN Po, 06/71, t. 25, Pismo z 3 VII 1956 r., k. 28.

⁷ AIPN Po, 05/25, k. 48.

⁸ *Ibidem*.

⁹ AIPN Po, 06/44, t. 1, Sprawozdanie kwartalne PUdsBP w Poznaniu za okres 1 I–31 III 1956 r., k. 204.

¹⁰ *Ibidem*, Sprawozdanie kwartalne PUdsBP w Poznaniu za okres 1 IV–30 VI 1956 r., k. 194.

Po buncie poznańskim funkcjonariusze w czasie spotkań kontrolnych z siecią agenturalną odnotowywali pewną bojaźń wobec współpracy z organami bezpieczeństwa. Znalazł się nawet pewien informator, ps. „Bocian”, którego obleciał taki strach „że słysząc o atakowaniu Urzędu Bezpieczeństwa był gotowy udać się do Poznania, aby bronić Urzędu mając na uwadze to, iż jego dokumentacja mogłaby się w wypadku opanowania Urzędu dostać w ręce chuliganów”¹¹.

Być może to, co wydarzyło się w ostatnich dniach czerwca, wzbudziło poczucie winy lub bardzo mocno wystraszyło kilku współpracowników urzędu powiatowego w Poznaniu. Porucznik Antoni Adamczak podał bowiem, że „po wypadkach poznańskich niektóre jednostki sieci odmawiały współpracy i mimo kontrolnych spotkań z tą siecią pięciu informatorów zostało wyeliminowanych na skutek odmowy o współpracy [*sic!*]. Ponadto w okresie sprawozdawczym wyeliminowano z sieci dwóch kandydatów partii oraz pięć jednostek, które to ze względu na stan zdrowia bądź z braku dotarcia zostały również wyeliminowane”¹². Straty mogły być jeszcze większe, ponieważ – np. informator ps. „B” – z zawodu inżynier – podczas spotkania z oficerem prowadzącym „oświadczył, że dał się zasugerować przez pracownika Urzędu, że nie przemyślał charakteru współpracy i dlatego uważa dalszą współpracę za niecelową, gdyż nie chce zostać konfidentem czy czymś w tym rodzaju”.

Siła perswazji funkcjonariusza pozwoliła jednak uzyskać chociaż tyle, że inżynier zgodził się udzielać pomocy wyłącznie w sprawach zawodowych. Natomiast odmówił donoszenia na ludzi będących w zainteresowaniu organów bezpieczeństwa¹³.

Przykład PUdsBP w Poznaniu wskazuje, że rewolta poznańska zachwiała budowaną siecią agenturalną, spowodowała chwilowe jej rozprężenie, jednak tajni współpracownicy – choć w mniejszej liczbie – nadal zdobywali informacje, bez których nie mogłyby funkcjonować organy bezpieczeństwa. Informatorzy dostarczali materiały czasami może mało przydatne dla bieżącej pracy operacyjnej, ale bardzo interesujące w perspektywie historycznej. Oto jeden z przykładów: „B. członek PSL R. w dniu 7 VII 56 r. w rozmowie z inf[ormatorem] PS. »Pióro« powiedział na temat wydarzeń czwartkowych [28.06.1956 r.], że wydarzenia te nie były zwykłym strajkiem, ale czymś [*sic!*] w rodzaju rewolucji. Ruch ten [był] żywiołowy, nie przemyślany i dlatego został stłumiony. Według niego było można zdobyć rozgłośnię poznańską i zakomunikować światu o wydarzeniach, jakie miały miejsce. Głupotą było atakować gmach UB. Strajk był zorganizowany przez robotników, natomiast dalsze wydarzenia prowadzili chuligani i wypuszczeni więźniowie. Powodem, dla którego wypuszczono więźniów, było pokazanie siły narodu wobec władz, pomsta za niezadowolone żądania robotników. Żądanie robotników było można załatwić i do zająć w ogóle nie trzeba było dopuścić. Winę za to ponosi przede wszystkim Dyrekcja Zakładów Stalina i Ministerstwo, do którego zwrócono się w tej sprawie”¹⁴.

¹¹ *Ibidem*, Sprawozdanie kwartalne PUdsBP w Poznaniu za okres 1 VII–30 IX 1956 r., k. 181.

¹² *Ibidem*.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ AIPN Po, 06/71, t. 25, Meldunek nr 8 kierownika WUdsBP do Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego z 9 VII 1956 r., k. 60 (poprawiono interpunkcję i najważniejsze błędy).

GŁOS JEGO PRZENIKAŁ MURY

W archiwum poznańskiego Oddziału IPN zachowało się kilkaset teczek dotyczących w sposób bezpośredni Powstania Poznańskiego 1956 r. Znaczną ich część stanowi dokumentacja, będąca świadectwem represji organów bezpieczeństwa wobec poznańskich robotników. Stający wówczas przed obliczem sądu oskarżeni mieli po swojej stronie poważnych sojuszników – obrońców. Jednym z nich był doktor praw Stanisław Hejrowski, oddany swojej profesji prawnik, który za to, że odważył się bohatersko występować w obrobie powstańców, zapłacił olbrzymią cenę.



Mecenas Stanisław Hejrowski to jeden z najwybitniejszych poznańskich prawników. Urodził się 22 czerwca 1900 r. w Libawie. W 1924 r. ukończył Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu Warszawskiego. W okresie od 1930 do 1939 roku prowadził w Poznaniu własną kancelarię adwokacką. Podczas okupacji mieszkał w Warszawie. Po zakończeniu wojny zasłynął jako obrońca z urzędu oprawcy „Kraju Warty” gauleitera Arthura Greisera (czerwiec–lipiec 1946 r.). Dał się wówczas poznać jako rzetelny prawnik, potrafiący bronić osoby, która przez kilka lat wojny była „panem życia i śmierci” w Wielkopolsce. Tym bardziej że będąc wyznaczony z urzędu przez Najwyższy Trybunał Narodowy, dwukrotnie odmawiał obrony, argumentując to krzywdami, jakie go spotkały z rąk Niemców (wypędzenie z Poznania zimą 1939 r., śmierć dwóch braci)¹. Dzięki jego postawie Greiser został skazany za faktyczne czyny przestępcze, których się dopuścił, dlatego też wyroku sądowego nie można rozpatrywać w kategorii tzw. zbrodni sądowej. Od 1946 r. S. Hejrowski był także obrońcą wojskowym. Wielokroć bronił członków podziemia antykomunistycznego stawianych przed obliczem złowrogiego Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu – stalinowskiego narzędzia terroru.

Stanisław Hejrowski występował jako obrońca w dwóch głośnych „poczerwcowych” procesach, a mianowicie w procesie „trzech” – będąc obrońcą doręczyciela pocztowego Jerzego Sroki², oraz w procesie „dziesięciu”, podejmując się obrony młodego konduktora Romana Bulczyńskiego³. Był liderem zespołu adwokatów reprezentujących oskarżonych robotników. Procesy poznańskie, biorąc pod uwagę atmosferę tamtego okresu, miały bez wątpienia charakter polityczny, występowanie w nich wymagało dużej odwagi. Mecenas Stanisław Hejrowski nie okazywał strachu. Przy każdej nadarzającej się

¹ J. Gidyński, *Stanisław Hejrowski*, „Kultura”, Paryż, styczeń–luty 1970 r., s. 166.

² Zob. m.in. R. Kościński, *Proces trzech*, „Głos Wielkopolski”, nr 73, 27 III 2006, s. 34.

³ Zob. m.in. R. Leśkiewicz, *Proces „dziesięciu”*, „Głos Wielkopolski”, nr 80, 4 IV 2006, s. 32.

okazji występował w swoich mowach obrończych zdecydowanie i ostro przeciwko brutalności organów bezpieczeństwa⁴. Do historii przeszły jego przemowy, w których broniąc oskarżonych, atakował system, dowodził bowiem, że to zła sytuacja gospodarcza w kraju pchnęła robotników do tak desperackiego kroku. Wielokrotnie podkreślał, że „niezależnie od zarzutów stawianych poszczególnym oskarżonym i roli, jaką każdy z nich odegrał w wypadkach czerwcowych, należy przede wszystkim naświetlić przyczyny, na skutek których one wynikły”⁵ oraz że „władzom nie udało się rozgryźć wszystkiego i nadać mu [tj. robotniczemu protestowi – R.L.] charakteru politycznego”⁶. Winą za śmierć kilkudziesięciu niewinnych osób obarczył zaś funkcjonariuszy „bezpieki”.

Procesy odbiły się szerokim echem w Europie i na świecie, gdyż ich przebieg relacjonowali zagraniczni korespondenci. Na salach sądowych byli również obecni przedstawiciele ambasad, m.in. USA i Francji. Przemówienia S. Hejmowskiego komentowano w prasie zagranicznej, co skwapliwie odnotowywały komunistyczne służby bezpieczeństwa, pisząc: „rozgłos tej sprawie nadało jego frazesowe przemówienie w obronie religii i boga [tak w oryginale – R.L.] – oraz opisy jego sylwetki przez korespondentów zagranicznych – uczestniczących w roli obserwatorów w procesie”⁷. Niepełna pół roku po śmierci mecenasa w paryskiej „Kulturze” ukazał się artykuł Józefa Gidyńskiego, który napisał, że „broniąc oskarżonych Hejmowski przemawiał do sądów, jednak głos jego często przenikał mury sal rozpraw i docierał do opinii publicznej miast, województw, całej Polski, a w dwu sprawach – dotarł do całego świata”⁸.

Za taką postawę podczas procesów robotników organy bezpieczeństwa inspirowane przez komunistyczne władze państwowe postanowiły dać mecenasowi nauczkę, by boleśnie odczuł, co znaczy wystąpić przeciwko „władzy ludowej”⁹.

W archiwum poznańskiego Oddziału IPN zachowała się obszerna dokumentacja sprawy operacyjnej o kryptonimie „Maestro”, prowadzonej na Stanisława Hejmowskiego¹⁰. Została ona założona 6 marca 1956 r. Pretekstem do podjęcia działań operacyjnych było utrzymywanie przez mecenasa rzekomych rozległych kontaktów z cudzoziemcami¹¹. Ponadto każdorazowo zwracano uwagę na to, że S. Hejmowski zasłynął podczas procesów czerwcowych jako osoba wygłaszająca poruszające mowy obrończe, jawnie w nich krytykując panujący system prawny.

⁴ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001, s. 295.

⁵ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Warszawie (dalej: AIPN BUiAD), IPN, 0749/23, k. 97.

⁶ *Ibidem*, Rozmowa S. Hejmowskiego z oskarżonym R. Bulczyńskim, 26 IX 1956 r., k. 86.

⁷ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu (dalej: AIPN Po), IPN Po, 08/709, Okresowa ocena materiałów sprawy ewid[encyjno-] obserw[acyjnej], 30 IV 1958 r., k. 9–10.

⁸ J. Gidyński, *op. cit.*, s. 164.

⁹ J. Sandorski, *Procesy poznańskie z 1956 r. Wątpliwości, polemiki, klimaty* [w:] *Poznański Czerwiec 1956 r.*, red. J. Maciejewski, Z. Trojanowiczowa, Poznań 1990, s. 214.

¹⁰ AIPN Po, IPN Po, 08/709. O rozpracowaniu S. Hejmowskiego zob. także R. Leśkiewicz, *Adwokat niezłomny*, „Głos Wielkopolski”, nr 109, 11 V 2006, s. 32.

¹¹ AIPN Po, IPN Po, 08/709, Okresowa ocena materiałów sprawy ewid[encyjno-]obserw[acyjnej] nr 1869, 30 IV 1958 r., k. 9.

Mimo że sprawa została formalnie założona dopiero w 1956 r., nie znaczy to, że „bezpieka” nie interesowała się mecenasem wcześniej. W aktach sprawy znajduje się również dokumentacja operacyjna UB z lat 40. i początku 50. Podkreślano w nich każdorazowo, że jest on zdeklarowanym przeciwnikiem „demokracji ludowej, niekryjącym swoich poglądów politycznych”¹². Eskalacja działań operacyjnych nastąpiła pod koniec 1956 r., po zakończeniu procesów.

Jesienią 1956 r. oficerowie poznańskiego UB udali się w podróż służbową do Warszawy (Hejmowski mieszkał tam podczas okupacji) w celu ustalenia szczegółów jego życia. Wykorzystując tamtejszą agenturę wywodzącą się ze środowiska obrońców (m.in. informatorów o pseudonimach „Wiktor” i „Góral”), starano się ustalić wszystkich znajomych mecenas z tego okresu¹³. Podjęte działania nie przyniosły satysfakcjonujących rezultatów. Pisano wówczas: „o działalności politycznej Hejmowskiego z okresu okupacji nic nie wiemy. Prawdopodobnie miał należeć do AK, lecz nie jest to potwierdzone i udokumentowane”¹⁴.

Początkowo sprawę o kryptonimie „Maestro” prowadził Wydział II (kontrwywiad) KWMO w Poznaniu z uwagi na to, że „figurant” utrzymywał kontakty z cudzoziemcami. Jednakże w lutym 1959 r. przekazano sprawę do Wydziału III (zajmującego się m.in. opozycją polityczną), gdyż, jak argumentowano, „istnieje brak podstawy do dalszego prowadzenia niniejszej sprawy przez Wydział II, z uwagi na to, że utrzymywane przez fig[uranta] kontakty z osobami przebywającymi za granicą nie są charakteru szpiegowskiego, natomiast fig[urant] jako zdecydowany wróg ustroju socjalistycznego może uprawiać działalność antypaństwową”¹⁵. Kilkanaście dni potem oficer operacyjny Wydziału III poznańskiej SB ppor. Stanisław Kłys stwierdził, że obserwację mecenas należy prowadzić pod kątem jego antysocjalistycznej postawy i utrzymywania kontaktów z działaczami „wrogich” ugrupowań¹⁶.

W jednym z wielu planów przedsięwzięć operacyjnych z 17 lutego 1961 r. napisano, że „w dotychczasowym rozpracowaniu działalności figuranta – pomimo jego aktywnej działalności, brak było ofensywnych przedsięwzięć zmierzających do całkowitego wyjaśnienia jego działalności oraz zdobycia dowodów stanowiących podstawę do zastosowania odpowiednich środków profilaktycznych”¹⁷. Funkcjonariusze „bezpieki” narzekali, że skromny zakres działań operacyjnych spowodowany był trudnościami w pozyskaniu przydatnej agentury ulokowanej wokół mecenas. Ta, która znajdowała się w jego otoczeniu, realizowała zadania o charakterze raczej ogólnym, bez możliwości wnikięcia w środowisko.

Opracowany przez SB scenariusz działań operacyjnych zmierzał do ustalenia za pomocą agentury, jaką pozycję zajmował S. Hejmowski w adwokaturze, by potem móc go

¹² *Ibidem*, Wywiad w sprawie S. Hejmowskiego, 13 III 1952 r., k. 87; *ibidem*, notatka informacyjna dotycząca adwokata Hejmowskiego Stanisława, 12 VIII 1954 r., k. 114.

¹³ *Ibidem*, Notatka informacyjna z 24 X 1956 r., k. 123–124.

¹⁴ *Ibidem*, Notatka informacyjna z 16 VIII 1962 r., k. 337.

¹⁵ *Ibidem*, Postanowienie o przesłaniu (przekazaniu) sprawy ewidencji operacyjnej z 3 II 1959 r., k. 11.

¹⁶ *Ibidem*, Notatka służbowa z 24 II 1959 r., k. 4.

¹⁷ *Ibidem*, k. 17.

skompromitować w środowisku poznańskiej palestry¹⁸. Dokładny plan działań zmierzał do systematycznego zdręczania adwokata kontrolami finansowymi i skompromitowania go w środowisku jako łapownika i osobę czerpiącą ze swych praktyk adwokackich zbyt wygórowane honoraria. Pomocni w realizacji zamierzeń SB okazali się świeżo pozyskani tajni współpracownicy o pseudonimach „Sobkowski” i „Janusz”, którzy mieli bezpośrednie kontakty z mecenasem i udzielali „bezpiece” informacji o jego działalności.

W tym miejscu warto wspomnieć, że w rozpracowaniu S. Hejmowskiego uczestniczyło kilku tajnych współpracowników SB. Byli to oprócz wymienionych powyżej agenci o pseudonimach: „Wilk”, „Paweł”, „Staszka”, „Jankowski”, „Alfred”, „Janna”, „Konrad”, „Śmigły” oraz „Temida”. Funkcjonariusze prowadzący sprawę sukcesywnie sprawdzali, kto z otoczenia mecenasu może być wykorzystany jako tw.

Ponadto w trakcie prowadzonych działań szeroko korzystano z perlustracji korespondencji (prowadzonej przez Wydział „W”), jak również podsłuchów (podsłuchu telefonicznego – „PT”). W materiałach sprawy „Maestro” znajduje się dokumentacja kilkuset przejranych przez „bezpiekę” przesyłek pocztowych oraz spisy notatek z podsłuchów. Perfidia metod pracy SB była tak dalece posunięta, że w momencie gdy funkcjonariusze zorientowali się, iż S. Hejmowski może gromadzić jakiegokolwiek materiały mogące mu posłużyć w obronie przed sfingowanymi zarzutami, natychmiast postanowiono przeprowadzić tzw. tajną rewizję w jego mieszkaniu w celu ustalenia, o jakie dokumenty konkretnie chodziło¹⁹.

W wyniku podjętych działań operacyjnych spreparowano dokumentację świadczącą, jakoby adwokat pobierał zbyt wygórowane honoraria i nie poddawał ich odpowiedniemu opodatkowaniu. Na tej podstawie Rada Adwokacka wszczęła przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne, a minister sprawiedliwości zawiesił go w prawie wykonywania zawodu. Jakby tego było mało, wymierzony mu został tzw. domiar podatkowy i grzywna, wszystko na sumę ok. 400 tys. złotych. W aktach sprawy pojawiają się również informacje o tym, że SB inspirowała powstanie artykułów prasowych szkalujących adwokata²⁰.

W odpowiedzi na sfingowane zarzuty S. Hejmowski odwołał się do rzecznika dyscyplinarnego Naczelnej Rady Adwokackiej, pisząc: „moja praktyka w niczym nie odbiegała od przepisów”, podkreślał przy tym, że prokuratura umorzyła prowadzone w tej sprawie dochodzenie²¹.

Na marginesie warto zauważyć, że SB w podobny sposób „ukarała” m.in. mecenas Michała Grzegorzewicza – także obrońcę w „procesach poznańskich”²². Na skutek szynkan wyprowadził się on z Poznania, do którego wrócił w 1972 r. tuż przed emeryturą.

¹⁸ Funkcjonariusze pisali, że S. Hejmowski „uznawany jest powszechnie jako wybitny specjalista w sprawach karnych (chodzą opinie, że jest w tym względzie najlepszy w Polsce” (AIPN Po, IPN Po, 08/709, Notatka informacyjna z 9 III 1961 r., k. 201).

¹⁹ *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnej obserwacji z 24 X 1961 r., k. 26 [zadanie dotyczące „tajnej rewizji” dopisane odręcznie przez oficera].

²⁰ *Ibidem*, k. 22, 25.

²¹ Pismo do rzecznika dyscyplinarnego Naczelnej Rady Adwokackiej w Warszawie z 1 VIII 1961 r., maszynopis w zbiorach autora.

²² Mecenas M. Grzegorzewicz występował jako obrońca w procesach „dziewięciu” i „dziesięciu”.

W rozmowie przeprowadzonej wiele lat po tamtych wydarzeniach mecenas M. Grzegorzewicz powiedział: „zagięto parol szczególnie na Hejmowskiego i na mnie. Badano nasze wpływy, deklaracje skarbowe. Znaleziono uchybienia. To rzecz w naszym zawodzie nieunikniona. Jednym to uchodzi na sucho, inni sobie jakoś załatwiają. Tutaj trzeba było załatwić nas, ponieważ Hejmowski i ja mieliśmy mocne wystąpienia przeciwko bezpieczeństwu”²³.



Fot. z arch. IPN Poznań

Stanisław Hejmowski podczas procesów poznańskich
(pierwszy z prawej)

W lipcu 1962 r. funkcjonariusze SB z satysfakcją odnotowali, że S. Hejmowski nie wykonywał praktyki zawodowej od lipca 1961 r. (Przywrócono mu prawo wykonywania zawodu w końcu maja 1963 r. – R.L.).

Dalsze działania planowane przez poznańską „bezpiekę” zmierzały do szybkiego wyegzekwowania od mecenasa spłaty wszystkich należności. Miano tego dokonać w ścisłej współpracy z władzami finansowymi. W planach było również dyscyplinarne skreślenie go z listy adwokatów jako osoby, której zachowanie urągało etyce prawniczej.

W toku przedsięwzięć operacyjnych zmieniono charakter kontaktów tw „Janusza” z figurantem sprawy. Dotąd jego zadania skoncentrowane były na odciąganiu figuranta od jakichkolwiek zamierzeń mających wydźwięk antysocjalistyczny. To wzbudziło obawy funkcjonariuszy SB, którzy przestraszyli się, że takie podejście może spowodować, iż Hejmowski będzie posądzal informatora o zbytnią lojalność i przychyłność wobec władz. Dlatego też postanowiono, że podczas wspólnych spotkań tw „Janusz” również będzie krytykował obowiązujący system, aby nie wzbudzać jakichkolwiek podejrzeń.

Mecenas Hejmowski, borykając się z problemami finansowymi, starał się uzyskać paszport, by móc na stałe wyjechać do Szwecji, gdzie mieszkała jego rodzina²⁴. Niestety, mimo wielu prób za każdym razem otrzymywał odpowiedź odmowną. Podstawą negatywnych decyzji ze strony władz było jego zadłużenie wobec Skarbu Państwa z tytułu domiaru podatku i grzywny.

W pierwszej połowie lat 60. SB zanotowała, że mecenas Hejmowski nie podejmował żadnych działań o charakterze politycznym. Mimo to stosowano wobec niego inwigilację prewencyjną. Zauważono m.in., że utrzymywał bliskie kontakty z zakonem do-

²³ Wywiad prasowy przeprowadzony przez Zenona Bosackiego z Michałem Grzegorzewiczem [w:] S. Jankowiak, E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach*, Poznań 1995, s. 229.

²⁴ W Szwecji mieszkali: jego pierwsza żona Łucja, syn Adam i córka Teresa.

minikanów oraz udzielał pomocy prawnej poznańskiemu duchowieństwu katolickiemu. Dlatego też oficer S. Kłys pisał w lipcu 1964 r.: „pomimo, że obecnie Hejmowski nie prowadzi aktywnej wrogiej działalności, to jednak biorąc pod uwagę jego wrogi stosunek do władzy ludowej istnieje konieczność dalszej jego obserwacji”²⁵. Zakres kontroli operacyjnej zwiększał się m.in. wtedy, gdy w Poznaniu odbywały się Międzynarodowe Targi Poznańskie. Ponadto „bezpieka” obawiała się, że mecenas może „wrogo” oddziaływać na innych adwokatów, a tym bardziej na klientów. Zasadność dalszej obserwacji prawnika potwierdzały raporty agenta „Janusza”, który donosił, że w rozmowach z nim mecenas Hejmowski częstokroć negował „osiągnięcia w okresie 20 lat PRL”. Tajny współpracownik wywodzący się z grona jego bliskich znajomych podkreślał, że mecenas mówił o czasach „Polski Ludowej” jako o okresie rozczarowań nie tylko dla niego, ale również dla większości społeczeństwa²⁶.

Chcąc ustalić charakter kontaktów figuranta z dominikanami, postanowiono wykorzystać będącego na „łączności” Wydziału IV poznańskiej SB agenta o pseudonimie „Stachurski”. Jego zadaniem było ustalenie osób, z którymi S. Hejmowski się spotykał, oraz tematów podejmowanych przez niego rozmów²⁷.

Na początku 1967 r. SB z satysfakcją odnotowała, że z uwagi na zły stan zdrowia mecenas ograniczył swoją działalność adwokacką. Dlatego też jesienią 1968 r. postanowiono zakończyć jego inwigilację z uwagi na ciężką chorobę i co za tym idzie, wycofanie się z aktywnego życia społecznego²⁸. Wniosek o zakończenie sprawy został zatwierdzony 22 listopada 1968 r., a akta sprawy trafiły do archiwum²⁹.

W aktach sprawy obiektowej o kryptonimie „Palestra” prowadzonej na środowisko prawników poznańskich znalazł się taki oto zapis z lutego 1969 r. „poznańska adwokatura nie ma aktualnie »ideologicznych przywódców«, które to role spełniali dotychczas Hejmowski i Kujanek” [Gerard Kujanek – jeden z obrońców robotników podczas Powstania Poznańskiego w 1956 r. – R.L.]³⁰.

Cena, jaką mecenas S. Hejmowski zapłacił za swą niezłomną postawę podczas długoletniej kariery zawodowej, zwłaszcza podczas procesów poznańskich, była ogromna. Szykany, pomówienia i odwrócenie się od niego części środowiska poznańskiej palestry spowodowały, że podupadł na zdrowiu. Zmarł 31 maja 1969 r., jest pochowany w Poznaniu na cmentarzu w Junikowie.

P.S. Czytelnia naukowa poznańskiego Oddziału IPN nosi od 2003 r. imię Stanisława Hejmowskiego. Stała wystawa poświęcona Stanisławowi Hejmowskiemu zostanie odsłonięta w poznańskim Oddziale IPN 27 czerwca br.

²⁵ AIPN Po, IPN Po, 08/709, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnej obserwacji krypt. „Maestro” z 27 VII 1964 r., k. 36v.

²⁶ *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnej obserwacji „Maestro” z 10 III 1965 r., k. 38.

²⁷ *Ibidem*, k. 38v.

²⁸ *Ibidem*, Analiza materiałów sprawy obserwacji krypt. „Maestro” z 22 XI 1968 r., k. 47.

²⁹ *Ibidem*, Wniosek o zakończenie sprawy, 22 XI 1968 r., k. 48.

³⁰ *Ibidem*, IPN Po, 0077/16, Informacja po zagadnieniu adwokatury woj. poznańskiego, luty 1969 r., k. 27.

SZPITAL RASZEI

Jednym z najdramatyczniejszych epizodów Poznańskiego Czerwca były walki wokół gmachu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Kilkaset metrów od tego miejsca, u zbiegu ulic Mickiewicza i Poznańskiej, mieścił się Szpital im. Franciszka Raszei, do którego trafili pierwsi ranni. Lekarze i pielęgniarki nie szczędzili wysiłku i poświęcenia, aby przyjść z pomocą potrzebującym. Nie czują się bohaterami, spełniali swój obowiązek, ale chcą, aby pamięć o tamtych dramatycznych chwilach pozostała żywa.

Poniżej prezentujemy najciekawsze fragmenty rozmowy przeprowadzonej przez pracowników OBEP Poznań dr Annę Skupień i dr. Konrada Białeckiego z byłymi pracownikami szpitala. Spotkanie miało miejsce w domu Stefana Granatowicza, syna Józefa Granatowicza, ówczesnego dyrektora Szpitala im. F. Raszei w Poznaniu. Oprócz gospodarza w rozmowie uczestniczyli: córka dr. Granatowicza Anna Kałwińska, syn dr. Granatowicza Stefan Granatowicz, lekarze: prof. Henryk Karoń, dr Maciej Sikorski i Henryk Nyczke oraz pracownicy szpitala Barbara Gorczyca i Bogumił Kapelski.

Prowadzący – Dziękujemy, że skorzystali państwo z zaproszenia Instytutu Pamięci Narodowej. Porozmawiajmy o udziale personelu szpitala im. F. Raszei w wydarzeniach Poznańskiego Czerwca.

Henryk Karoń – [...] To, co się zdarzyło 28 czerwca, wisiało w powietrzu. Atmosfera sprzyjała takiemu wybuchowi. Okres stalinizmu już właściwie skończył się wraz ze śmiercią Stalina. Z każdym rokiem następowała coraz większa odwilż. [...] Właściwie, jak później rozmawialiśmy z wieloma ludźmi, to przedstawiciele władz partyjnych nie mogli w to uwierzyć. Nie mogli uwierzyć, że to robotnicy. Ideologia tak przesiąkła umysłami tych ludzi, że nie mogli zrozumieć, że robotnicy wyszli na ulicę i chcieli obalać władzę ludową. 28 czerwca ruszył tłum, pod Zamek, później do więzienia. [...] Ja byłem asystentem dyrektora [Józefa] Granatowicza. Takim zastępcą ordynatora. [...]

Stefan Granatowicz – Mój ojciec był dyrektorem szpitala im. Franciszka Raszei w ówczesnym czasie. Szpitala, który znajdował się w zasadzie w centrum wypadków czerwcowych [...]. Był także ordynatorem oddziału chirurgicznego w tym szpitalu.

Henryk Karoń – Operowaliśmy tych, którzy byli postrzeleni. I w pewnym momencie usłyszeliśmy niesamowity wrzask. Nie wiem, jak to określić, to było coś niewyobrażalnego. Tego nawet się nie widzi w filmach. Podeszliśmy do okna, a tam ulicą Poznańską szedł tłum. Zwarty tłum robotników, w robotniczych ubraniach, ale nie tylko. Również szli ludzie z miasta. Z przodu jechały dwa samochody, każdy z dwudziestoma ludźmi, ze sztandarami w rękę i śpiewali.

Maciej Sikorski – Byłem młodym lekarzem pracującym w Ośrodku Badawczo-Lecznym Chorób Zawodowych Wewnętrznych [...]. Siedzibę mieliśmy od strony

Poznańskiej w gmachu szpitala Raszei. [...] Widziałem ze swoich okien. Jadą, wrzaski, krzyki, ale nie tłumy, tylko dwa samochody ze śpiewem [...]. Wyskoczyłem. [...] Od strony Mickiewicza padły pierwsze strzały [...] I zaczęło się. Nie było wtedy jeszcze żadnych dużych tłumów, nie było żadnych sensacji. [...] Już wtedy zaczął interweniować dyrektor szpitala. Po prostu pierwszą rzeczą, jaką zrobił, to zamknął drzwi wejściowe. [...] Zrobił naradę. Zaczęliśmy się zajmować przygotowaniami [...] Potem pierwszych chorych znosili. [...] Tam nie było indywidualnych bohaterów. Tam był dobry organizator dyrektor i pracujący zespół [...].

Henryk Nyczke – [...] Pierwsze, co mi utkwiło w pamięci, to, że przyjechały trzy czołgi [...] koło godziny 11.00 [...] jeden stanął na ulicy Mickiewicza [...]. Wyszedł porucznik i mówi przerażony, że wezwali ich, i mają przyjechać czołgami. Naturalnie młodzież od razu zawładnęła tym czołgiem, a całe strzelanie polegało na tym, że jeden wlaźł, kręcił korbą, a drugi wisiał na lufie i kręcił się wkoło.

Henryk Karoń – Uzupełnię to. [...] Gdy przybyło wojsko, otoczyło ten czołg. Z niego wyszedł młody chłopak i żołnierz wbił mu bagnet w brzuch. I ciągnął. On się nazywał Marian Kubiak. Miał 16 lat. [...] Operowaliśmy go. Później rozmawiałem z jego matką. [...] Miał porozrywane jelita, krwawiące. Zmarł po paru godzinach.

Maciej Sikorski – Jedno z pierwszych zarządzeń, jakie wydał dyrektor, było takie, że personel miał zostać w szpitalu, nie wychodzić na zewnątrz. Każdy miał iść do swojej roboty. Chirurdzy poszli na sale operacyjne.

Bogumił Kapelski – W tym czasie byłem szefem kadr. I tak jak tutaj kolega Sikorski powiedział, jak zaczęły się te rozruchy, dyrektor Granatowicz zrobił odprawę z wszystkimi ordynatorami, poszczególnymi kierownikami działów i powiedział tak: „Moi panowie, jesteśmy pracownikami służby zdrowia. Proszę Was bardzo, żeby nikt z Was ani nikt z personelu nie opuszczał szpitala [...]”.

Barbara Gorczyca – [...] Byłam wtedy kierownikiem laboratorium. Idąc do pracy, włączyłam się w ten tłum, ponieważ mieszkalam na Wildzie. Akurat jak wyszłam z domu, widzę, że idzie. Nie wiedziałam, co się dzieje, więc musiałam iść z tym tłumem. Wszystkie tramwaje stały. No i tak szłam z tłumem ulicą Przemysławą [...]. Później [...] jedni poszli w stronę Dworca na Most Dworcowy, a ja szłam dalej Towarową, bo było mi najbliżej. Część szła w stronę Zamku ulicą Wieniawskiego. Strasznie się bałam, chociaż wtedy oczywiście nie było jeszcze strzałów. Nie wiedziałam, co tu się dzieje. Śpiewy, jakieś wołania. Dotarłam w końcu ul. Roosevelta do szpitala. Oczywiście spóźniłam się. No i rozpoczęła się normalna praca, właściwie miała rozpocząć się normalna praca. [...] Dyr. Granatowicz wydał zarządzenie, że wszyscy mają pozostać na stanowisku pracy, nie wolno nam wychodzić, nie wolno podchodzić do okien, stawać przy oknach. Z naszych okien był dobry widok na Ubezpieczalnię, która znajdowała się na Dąbrowskiego [...].

Prowadzący – Niemal w każdej z państwa wypowiedzi przewija się postać dyrektora Józefa Granatowicza. Czy zechcieliby państwo powiedzieć, jak zapamiętaliście dyrektora i jaka była jego postawa wobec wydarzeń czerwcowych?

Anna Kałwińska – Jestem córką doktora Granatowicza, byłego dyrektora i założyciela szpitala Raszei. Wówczas gdy były wypadki poznańskie, byłam licealistką, ale na tyle świadomą, że zdawałam sobie doskonale sprawę z powagi chwili i z tego,



Szpital im. Franciszka Raszei

jaką rolę odgrywa mój ojciec [...] człowiek, który miał bardzo dużą charyzmę, był świetnym lekarzem, wspaniałym patriotą, a dla nas prywatnie cudownym ojcem.

Stefan Granatowicz – Jak w 1953 r. zmarł Stalin, to odbyła się [w szpitalu] słynna akademia, ojciec musiał wygłosić przemówienie i powiedział dokładnie tak: „Proszę Państwa, zmarł Generalissimus Stalin. Wszyscy z Państwa wiedzą, wszyscy Polacy wiedzą, kim był i co dla Polski zrobił, a więc uczcijmy to minutą ciszy”. [...] Każdy wiedział, co dla Polski zrobił Stalin.

Prowadzący – I co ma czcić.

[...]

Prowadzący – Jaki był stosunek dyrektora Granatowicza i dyrekcji szpitala do tego, co się działo na ulicach Poznania? Jakie były reakcje personelu medycznego: lekarzy, pielęgniarek?

Stefan Granatowicz – Stosunek ojca do wydarzeń był absolutnie jednoznaczny. Ojciec był zdecydowanie przeciwnikiem ówczesnego ustroju [...]. Dziennikarzom, którzy wówczas przyszli do szpitala, udzielił pierwszych informacji o tym, co się w Poznaniu stało. Pierwsze informacje, które dotarły na Zachód, były właśnie z tego źródła [...]. Podkreślał niejednokrotnie, że ma wyjątkową załogę, wyjątkowy zespół, że cały zespół bardzo ofiarnie pracował, dzięki właśnie temu zaangażowaniu i patriotyzmowi nikt w zasadzie [z pracowników szpitala] nie został aresztowany.

Henryk Karoń – Trzeba połączyć personel szpitala i to, co się działo na zewnątrz. Od ulicy Mickiewicza przyniesiono na noszach rannego żołnierza. Żołnierz w stosunku do robotników wygrażał pięścią i wołał: „moje chłopaki się zemszczą na was”.

Maciej Sikorski – Nie! Wołał: „Pomścijcie mnie”.

Henryk Karoń – Coś w tym stylu, i nie tylko to.

Maciej Sikorski – Wrzeszczał cały czas, a był prawie bez nogi.

Henryk Karoń – W pewnej chwili musiałem interweniować, żeby nie doszło do linczu. [...] Później wysłaliśmy go do szpitala wojskowego. Takie były nastroje, że mogło dojść do linczu.

Prowadzący – **Czy rzeczywista liczba rannych jest większa od tej, którą można ustalić na podstawie księgi przyjęć?**

Stefan Granatowicz – Na pewno tak.

Bogumił Kapelski – Na pewno tak. [...] Ja nie byłem na żadnych odprawach, ale przychodziły zarządzenia. Trzeba było rejestrować. Wtedy wiedzieliśmy, że nie trzeba, po co. „Zajmijcie się przede wszystkim udzieleniem pomocy”, mówił dyrektor. Żadnych dowodów. Zresztą tak dużo rannych przeszło, że nie było czasu.

[...]

Henryk Karoń – Nikt o tym nie myślał.

Maciej Sikorski – Był taki student z Politechniki. Miał przestrzelony przywódziel kciuka. Głupstwo zupełne, nie wzywałem chirurga, sam opatrzyłem. Zauważyłem, że wystaje mu zza pasa pistolet. Mówię: „Chłopie, wyrzuć ten pistolet, po czorta, z kim ty chcesz wojować, mało tutaj jest biedy”. Posłuchał mnie, wyrzucił. Został u nas na dole, bo kogo mogliśmy zatrzymać, to zatrzymywaliśmy na dole, tam w naszej przychodni, w podziemiach szpitala. Został i na tym się skończyło. Zapomniałem o wydarzeniu. Miesiąc czy dwa miesiące później ktoś przychodzi, przynosi mi różę, mówi: dziękuję. Nie wiedziałem, o co chodzi. Przypomniał mi. Jeden jedyny, który wrócił, powiedział: dziękuję i różę jeszcze przyniósł.

Bardzo dużo chorych nie było rejestrowanych. Jak można było kogoś wyrzucać, to się wyrzucało. „Uciekaj jak najdalej” – mówiło się albo chowało się po kątach, żeby zostać.

Prowadzący – **Jakie były nastroje w szpitalu, komentarze, gdy już wiadomo było, co się dzieje w mieście?**

Maciej Sikorski – Każdy miał swoje zdanie. Tego nie można tak podsumować.

Prowadzący – **Czy państwo w szpitalu spodziewali się, że może dojść do tak krwawych wydarzeń?**

Barbara Gorczyca – Nikt się niczego nie spodziewał. A jak pierwszych rannych przyniesiono, to po prostu każdy się wziął za to, co miał robić. [...] Nie było masówek na temat poglądów politycznych i zachowań.

Maciej Sikorski – Oczywiście rozmawialiśmy. Byliśmy przez trzy doby w szpitalu. Trzeba było rozmawiać. Nie było co palić. Nie było co jeść. Dyrektor zresztą zarządził, że przede wszystkim dostaną chorzy. Personel, lekarze, nikt się nie buntował. Wszyscy robili swoje. [...] Myśmy pracowali. Nikt nie robił z siebie ani bohatera, ani ofiary. Po prostu robiliśmy swoje.

Henryk Karoń – [...] W godzinach popołudniowych do Poznania wkroczyły regularne oddziały wojska. Grupa żołnierzy w pełnym rynsztunku bojowym wkroczyła również na teren szpitala. Rozmawialiśmy z nimi. I to było coś przerażającego, trzech żołnierzy, młodych, zdrowych, dojrzałych ludzi opowiadało między sobą, że to wszystko to robota agentów imperialistycznych, londyńskich sługusów i Wolnej Europy [...].

Bogumił Kapelski – Następnego dnia przyszedłem do szpitala i widzę, że od strony Zacisza stoi czołg i grupa żołnierzy, którzy przybyli z Międzyrzecza. Weszli do szpitala.

Prowadzący – Czy oni weszli do szpitala w jakimś konkretnym celu?

Henryk Karoń – Nie, chodzili po podwórzu i weszli. Był z nimi oficer. Wyszedłem w białym kitlu i przysłuchuję się, co on przekazuje tym żołnierzom. Stwierdziłem, że to był politruk. Mówi: „słuchajcie, tutaj z tego drzewa anglo-amerykańscy imperialiści strzelali i z tego okna” i wciąż podkreśla: ci anglo-amerykańscy imperialiści. No więc mnie to rozśmieszyło. Trzech żołnierzy stało z boku: dwóch kaprali, jeden starszy żołnierz. Poprosiłem, żeby podeszli do mnie: „Pokażę wam tych anglo-amerykańskich imperialistów”. Poprowadziłem ich do kostnicy. Prowadzę ich do kostnicy. [...] Żołnierze podeszli, spojrzeli, odeszli na bok i się popłakali. Po prostu łąy im ciekły, zdjęli czapki i odeszli. To był dla mnie wstrząsający moment. Wstrząsający. I nie było żadnej dyskusji. Nic do nich więcej nie powiedziałem, oni nic nie odpowiedzieli, tylko łąy im się pokulały, otarli łąy i odeszli.

Bogumił Kapelski – Druga wstrząsająca rzecz [...]. Kupa ludzi i biją jakiegoś osobnika. Biją, ale nie wiem, o co chodzi. Z ciekawości pobiegłem tam. Zbliżam się, a tam krzyk: „Zabić go łotra, ubowca” i przekleństwa. [...] Masakrują tego człowieka. Pierwszego tak zmasakrowanego człowieka widziałem w 1939 r. Wpadam, krzyczę, żeby go nie bili, ale tłum nie reaguje. Wycofałem się, wpadam do szpitala. Spotkałem lekarza: „Doktorze, tam zabijają jakiegoś człowieka”. [...]. Przyleciał, wszedł w ten tłum: „Proszę się rozstąpić, jestem lekarzem, udzielam mu pomocy”. Tłum się rozstąpił [...].

Prowadzący – Wśród rannych z jednej strony byli robotnicy, z drugiej strony funkcjonariusze. Zrozumiałe jest, że z punktu medycznego nie miało to znaczenia dla lekarzy, kogo opatrują i ratują. Czy reakcje lub komentarze personelu były różne w stosunku do rannych robotników i funkcjonariuszy?

Bogumił Kapelski – Nie było różnicy.

Henryk Karoń – Otrzymaliśmy wiadomość z UB, że jest wśród nich kilku rannych, którzy krwawią i proszą o pomoc. Karetka odmówiła przyjazdu, dlatego że strzelanina była duża. Lekarz jest neutralny, nie rozróżnia chorych pod względem ideologii. Poszliśmy z doktorem Śliwińskim i z pielęgniarką [...] do UB, wokół właśnie była strzelanina. Wejście do budynku przedstawiało niesamowity widok. Przypominało to



sceny z Dzikiego Zachodu. Pełno ludzi przy oknach, kilkunastu z gotowymi pistoletami, karabinami. Zmęczeni, jedni siedzieli pod ścianami, drudzy na schodach. Widać było głębokie napięcie i przerażenie. Oni właściwie zdawali sobie sprawę, że gdyby tu ktoś wdarł się do środka, to byłaby masakra. Bronili własnego życia, tak trzeba powiedzieć [...]. Na korytarzach było pełno cywilów, właściwie rodziny i żony, dzieci i tam słychać było tylko płacz, jęki dzieci. To wszystko było już w godzinach popołudniowych, tam nie było ani jedzenia ani picia. Wszystko leżało i jęczało [...].

Prowadzący – Czy rozmawiali państwo z osobami w budynku? Czy padło pytanie o to, kto pierwszy strzelał?

Henryk Karoń – [...] O tym nie mogło być mowy. Taka sytuacja nie mogła się zdarzyć. Myśmy przyszli po rannego krwawiącego. Kto by się pytał o cokolwiek? Żołnierze powiedzieli tylko, że są ze Śląska, że po drodze powiedziano im, że w Poznaniu wybuchły rozruchy proniemieckie. I oni tu przybyli bronić niepodległości Polski [...]. Prawdopodobnie pierwszy strzał padł z UB, i to ze strachu. Tak przynajmniej mówiła nam tramwajarka, która pierwsza została ranna. Mówiła: „myśmy tylko jechali i śpiewali”. A podjeżdżali z ul. Poznańskiej, już chcieli skręcać w Kochanowskiego, wtedy padł ten strzał.

Prowadzący – To nie było jedyne wyjście ze szpitala? Osoby z personelu wychodziły i przynosiły rannych.

Maciej Sikorski – Ludzie sami przynosili rannych. Przede wszystkim dużo było wolontariuszy, którzy przychodzili i prosili: „My chcemy pomóc”, dawało im się noże i lecieli po rannych.

Bogumił Kapelski – Byłem świadkiem, jak faktycznie [...] młodzież z ulicy, dziewczyny i młodzieńcy, przychodzili do szpitala pytać, czy mogą pomóc w czymkolwiek.

Henryk Karoń – O czwartej rano też poszedłem, czołgi stały na ulicy, po jednej i po drugiej stronie. Nie pamiętam już, czy sam czy z kimś. W górę ul. Mickiewicza i to był niesamowity widok. Drzewa leżały po ostrzelaniu. Tramwaje przewrócone, gałęzie pokrywały chodniki. Framugi okienne wisiały w powietrzu. Oni z tych czołgów strzelali tak jak w czasie wojny [...]. Kilka dni trwało usuwanie skutków.

Maciej Sikorski – Wyszedłem ze szpitala. Była informacja, że ranny leży na ulicy. Doszliśmy tylko do połowy Krasińskiego. Ja się tego nie wstydzę. Wydawało mi się, że jestem wielkim bohaterem. Figę, jak zaczęły świstać kule, klapnęło o ścianę, to po prostu zwaliśmy z kolegą. Normalnie zwaliśmy, nie wzięliśmy nawet leżącego na ulicy człowieka. Stała tam młoda sanitariuszka. [...] Ona go przyniosła. I to była jedyna według mnie bohaterka.

Prowadzący – Jaka była reakcja ulicy na personel medyczny?

Henryk Karoń – Stosunek do służby zdrowia był życzliwy. [...] Jak myśmy tych krwawiących ludzi wyprowadzali, to tłum gwizdał, ale nie na nas, tylko z radości, że jakiegoś żołnierza trafiło.

Prowadzący – Jakie były nastroje wśród rannych, chodzi oczywiście o tych lżej rannych, którzy mogli się ze sobą porozumiewać?

Henryk Karoń – [...] Nie było żadnych rozmów, nie było. Oni byli wszyscy też wystraszeni, nie wiedzieli, co z nimi będzie [...].

Maciej Sikorski – Tam nie było żadnych dyskusji. Ani między personelem, ani między rannymi. Robiło się swoje i koniec [...].

Prowadzący – W tych gorących momentach, jak państwo już wspominali, nie było czasu, aby rozmawiać czy komentować to, co się dzieje, ale po powrocie do domów rozmawiali państwo ze swoimi rodzinami. Czy pamiętają państwo swoje reakcje i emocje po powrocie do domu? Co przekazywaliście swoim najbliższym?

[...]

Bogumił Kapelski – Byliśmy ogłupieni.

Henryk Karoń – Nie da się odtworzyć rozmowy. Byliśmy bardzo przejęci.

Maciej Sikorski – Przede wszystkim jak wyszliśmy, to byliśmy cholernie głodni.

Stefan Granatowicz – Myśmy byli szczęśliwi, że ojciec wrócił do domu.

Barbara Gorczyca – I spać się chciało. Bo się mało spało.

Stefan Granatowicz – [...] Każdy mimo wszystko miał nadzieję, że coś zaświtało. Mimo wszystko. Takie były odczucia wszystkich. Pomimo tego zmęczenia, niebezpieczeństwa, tego wszystkiego, co się wydarzyło. Każdy z nas zdawał sobie sprawę, że był to okres szaleńcze niebezpieczny. [...] Ojciec też zdawał sobie sprawę, że UB chodziło do szpitala, że będzie inwigilować, będzie sprawdzać, będzie domagało się listy rannych, których się nie rejestrowało. Przecież każdy z tych lekarzy, każdy za to odpowiadał.

Prowadzący – Czy doktor Granatowicz opowiadał o kontaktach z władzami, o rozmowach przeprowadzanych z nim po wydarzeniach czerwcowych? [...]

Stefan Granatowicz – Mówił [...]. Był wielokrotnie wzywany do Urzędu Bezpieczeństwa i musiał zdawać sprawozdania z działalności szpitala w tym okresie, m.in. dlaczego nie rejestrowano wszystkich rannych. Tłumaczył, że w zasadzie był to okres wojenny i była masa rannych, trzeba było ratować rannych, a nie zajmować się sprawami papierkowymi, administracyjnymi. Na to nikt nie miał czasu. Zresztą nie tylko Ojciec był wzywany. UB przychodziło też do szpitala [...].

Bogumił Kapelski – Na drugi dzień wpada do mnie dwóch milicjantów z Jeżyc. Pytali, kto brał u nas udział w wypadkach poznańskich. A ja mówię: „O co wam chodzi?” „No bo k... aresztujemy ich wszystkich i tak dostaną w dupę, że im się odechce wszystkiego”. Dosłownie, przepraszam za wyrażenie. Wyjątkowo byłem opanowany. [...] Mówię: „słuchajcie, jak tylko to się zaczęło, dyrektor Granatowicz zrobił odprawę i powiedział to i to. I nikt z naszego personelu nie wyszedł na ulicę”. I koniec. Była sprawa załatwiona.

Maciej Sikorski – [...] Dr Granatowicz był spokojny, małowówny i zdecydowany. Nie zachowywał się tak jak bohater narodowy, z wypiętą piersią. Tylko chodził i sprawdzał, czy działa, czy dobrze, co z jedzeniem, a że już kuchnia nie będzie miała jedzenia [...]. Zachowywał się najnormalniej w świecie, jak powinien przyzwoity przede wszystkim lekarz i człowiek. I świetny organizator. [...]

Prowadzący – Dziękujemy państwu serdecznie za przyjęcie naszego zaproszenia i rozmowę.

ZMARŁ BOŻYSŁAW KUROWSKI (1911–2006)

Dwa lata temu po raz pierwszy mogłem uściskać dłoń tego wspaniałego człowieka, Polaka, katolika. Mieszkał w Lund, wraz z córką Hanią, która się nim opiekowała. Był już wówczas inwalidą, słabo słyszał, poruszał się tylko za pomocą lasek lub balkonika. Ale umysł miał niezwykle żywy; był moim przewodnikiem po południowej Szwecji, razem zwiedziliśmy samochodem Malmö, Landskronę, Ystad i wiele pomniejszych miejscowości. Stale dopływał się o sprawy krajowe. Kim był?



Bożysław Antoni Kurowski (ur. 3 listopada 1911 r. w Poznaniu), syn Bolesława i Zofii z Pilatowiczów; żonaty z Marią Heleną Żurowską; w latach 1929–1933 studiował prawo na Uniwersytecie Poznańskim. Należał wówczas do Młodzieży Wszechpolskiej. Jak wspominał, na zebrania MW przychodził także Jan Nowak-Jeziorański, choć nie był formalnie członkiem organizacji. Kurowski przypominał mu ten epizod już po wojnie, gdy w latach 50. poszukiwał pracy w Radio Wolna Europa. W końcu nie doszło do jego zatrudnienia w RWE, ale kontakt podtrzymywali ze sobą przez kolejne lata.

Tuż przed wojną zamieszkał w Chełmży, gdzie rozpoczął praktykę adwokacką. W czasie kampanii wrześniowej walczył jako oficer 31. Pułku Artylerii Lekkiej w bitwie pod Bzurą i w obronie Warszawy. Szczęśliwie nie został ranny, wrócił do domu. W październiku 1939 r. został aresztowany przez gestapo. Był więźniem obozów koncentracyjnych w latach 1939–1945. Początkowo został przewieziony do Stutthofu, następnie do Mauthausen-Gusen, najdłużej przebywał w Sachsenhausen. Tam poznał wielu przyjaciół, między innymi znanego po wojnie pisarza Włodzimierza Wnuka. Pokazywał mi swoją „laurkę”, którą otrzymał od współwięźniów: na zdobytym papierze przyjaciele napisali kilka wierszowanych strof, by podnieść go na duchu. Był bowiem jednym z „najstarszych obozowiczów”. Jak pisał we wspomnieniach z tego okresu, wydanych po wojnie w Szwecji, tylko dzięki Chrystusowi i głębokiej wierze współwięźniów pozostał przy życiu.

Wiosną 1945 r. został wyzwolony z obozu dzięki misji Folke Bernadotte’a, z rodziny królewskiej, który stanął na czele szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Niemcy, a konkretnie Himmler, który – jak się wydaje – pod koniec wojny poszukiwał drogi ucieczki od odpowiedzialności, wyrazili zgodę, by SzCK zaopiekował się grupą więźniów. Wybrano tych, którzy mieli najdłuższy staż. W gronie kilku tysięcy osób znaleźli się przede wszystkim Polki i Polacy. Wśród nich Bożysław i jego późniejsza żona Maria.

Przybył do Skanii, najpierw przechodząc przez swoisty „obóz” filtracyjny, na zamku w Malmö (dziś znajduje się tam Muzeum Narodowe). Inni przechodzili przez zamek-cytadelę w Landskronie. Był młody, zdrowy i pełen życia. Jako prawnik nie miał jed-

nak szans na znalezienie pracy. Został zatrudniony w Szwedzkim Instytucie Polityki Zagranicznej w Lund (Studium Źródłoznawcze), na którego zlecenie zebrał (wraz z innymi) ponad 900 relacji b. więźniów obozów koncentracyjnych i sowieckich łagrów. Część tego materiału (kopie) przysyłał do rządu RP na wychodźstwie. Jako działacz narodowy zgłosił się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych rządu RP w Londynie, kierowanego przez Zygmunta Berezowskiego ze Stronnictwa Narodowego. Został wyznaczony delegatem MSW na Szwecję. Część protokołów zebrana przez pracowników Studium była wykorzystana podczas procesów zbrodniarzy hitlerowskich (m.in. w Norymberdze). Jednocześnie w latach 1945–1949 jako delegat rządu RP na wychodźstwie w Szwecji przyjmował uciekinierów z Polski (m.in. K. Żółtowskiego i innych) i wysyłał kurierów z siatki MSW (i SN) do kraju. Kontynuował tę pracę jako delegat Rady Politycznej na kraje skandynawskie. Jego aktywność kurierska zgasła po wykryciu siatki przez komunistów i nagłośnieniu jej jako tzw. afery Bergu. Wrócił do tej formy aktywności dopiero pod koniec lat 70., kiedy – jako obywatel Szwecji – po raz pierwszy przybył do Polski. Od tej pory kilkakrotnie przysyłał do „polskiego Londynu” raporty emisariusza z rozmów i spotkań z ludźmi opozycji antykomunistycznej.

Od 1933 r., i przez cały okres powojenny, był członkiem Stronnictwa Narodowego, od 1945 r. był także aktywnym członkiem wielu stowarzyszeń emigracyjnych, m.in. SPK w Szwecji, prezesem Towarzystwa Przyjaciół Fundacji Jana Pawła II w Szwecji, Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego we Francji. Brał także udział w wielu akcjach katolicko-niepodległościowych, czy to organizując obchody Millennium Chrztu Polski w Szwecji (1966), czy to jako członek delegacji polskiego wychodźstwa na Kongres Apostolstwa Świeckich do Rzymu (1967). Był głęboko wierzącym katolikiem, takiego go pamiętam.

W latach 1945–1950 był redaktorem pisma katolickiego dla Polaków w Szwecji pt. „Znak”, wydawanego dzięki wsparciu biskupa katolickiego w Sztokholmie. To świetna literatura, doskonałe źródło do poznania dziejów polskiej emigracji w Skandynawii. Tak się bowiem stało, że dzięki misji Bernadotte’a większość w mniejszościowym Kościele katolickim w Szwecji zaczęli stanowić... Polacy. W latach 1983–1991 z kolei wydawał periodyk pt. „Na posterunku”, poświęcony Kościołowi katolickiemu i osobie Jana Pawła II.

Od 1945 r. do końca PRL wspierał charytatywnie rodziny zamieszkałe w Polsce, najpierw w ramach struktur „Caritas”, a później indywidualnie (szczególnie po 1956 r., kiedy jego znajomi z przedwojennych czasów wrócili z więzień stalinowskich).

Był także autorem wielu publikacji w języku polskim i szwedzkim, oraz wspomnień wydanych w Szwecji (m.in. *Med Kristus i Koncetrationslagret*, wyd. 1990); tłumaczył książki z języka polskiego na szwedzki, m.in. S. Wyszynskiego, *Droga Krzyżowa*, Lund 1963.

Po zamknięciu pisma „Znak” (1950 r.) podjął pracę w Lund jako laborant i technik w tamtejszej klinice nefrologicznej; dzięki temu utrzymywał swoją liczną rodzinę. Zmarł 12 maja 2006 r. w Lund. Pozostawił syna Romana i trzy córki. Oficjalnie na gruncie szwedzkim nie zrobił kariery, ale gdy szedłem z nim ulicami tego akademickiego miasteczka, wielu profesorów uchylało z szacunkiem kapelusza. Znała go cała inteligencja miasta Lund.

PIOTR GONTARCZYK, IPN

TOWARZYSZ „SEMJON”

NIEZNANY ŻYCIORYS ZYGMUNTA BAUMANA

„Zygmunt Bauman, urodzony w 1925 r. w Poznaniu, socjolog; do 1968 r. na Uniwersytecie Warszawskim, usunięty z powodów politycznych” – można wyczytać na temat znanego filozofa w *Nowej encyklopedii powszechnej PWN*¹. To cytat krótki, ale symptomatyczny. Bez względu bowiem na objętość różnych biogramów Baumana, widać w nich pewną asymetrię. O ile informacja na temat jego usunięcia z UW w czasie antysemickich rozgrywek wewnątrz PZPR w 1968 r. pojawia się zawsze, o tyle szczegółów na temat działalności Baumana w latach 1945–1953 doszukać się nie sposób.



Archiwa Instytutu Pamięci Narodowej zawierają interesujące dokumenty dotyczące działalności Zygmunta Baumana w tym okresie. Pozwalają one uzupełnić i skorygować dane podawane w biogramach znanego filozofa. Wynika z nich, że w latach 1945–1953 Bauman był oficerem Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Struktura, choć ubrana w mundury wojskowe, to z wojskiem miała niewiele wspólnego. Była bowiem zbrojnym ramieniem partii komunistycznej utworzonym na wzór wojsk NKWD i służącym ujarzmieniu polskiego społeczeństwa². To właśnie jednostki KBW ściagały po wojnie najsłynniejsze oddziały polskiej partyzantki: V. Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” na Białostocczyźnie, mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” na Lubelszczyźnie czy Józefa Kurasia „Ognia” na Podhalu³. Przeciwko zbrojnemu podziemiu walczył z bronią w rękę także Bauman. Otrzymał za to Krzyż Walecznych⁴.

Bauman trafił do KBW już po zakończeniu działań wojennych w Europie, 1 czerwca 1945 r. Rozpoczął w stopniu podporucznika jako zastępca dowódcy 5. Samodzielnego Batalionu ochrony KBW do spraw polityczno-wychowawczych. Potem pełnił m.in. funkcję instruktora w Zarządzie Polityczno-Wychowawczym KBW. Służbę zakończył w marcu 1953 r. w stopniu majora, jako szef Oddziału II Zarządu Politycznego KBW. To właśnie tu, w pionie politycznym, KBW za pomocą totalitarnej indoktrynacji miał zmieniać żołnierzy-poborowych w sprawne narzędzie zbrodniczego

¹ *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Warszawa, 1995, t. I, s. 380.

² Wedle historiografii PRL: „Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego powołany został do ochrony państwa ludowego przed wewnętrznym wrogiem [...] władza ludowa musiała podjąć określone działania polityczno-militarne. W ich realizacji znaczną rolę odegrał KBW. W ścisłym współdziałaniu KBW z UBP, MO i wydzielonymi jednostkami MON doprowadzono do rozbicia kontrewolucji, a następnie likwidacji podziemia zbrojnego i jego pozostałości w postaci bandytyzmu w latach 1949–1953” (M. Jaworski, *Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego 1945–1965*, Warszawa 1984, s. 295–296).

³ Zob. *Z walk przeciwko zbrojnemu podziemiu 1944–1947*, red. M. Turlejska, Warszawa 1966.

⁴ AIPN, 0193/8207, część III, k. 7-7v (zob. dokument nr 2).

systemu. Z komunistycznych organów bezpieczeństwa Zygmunt Bauman został usunięty 15 marca 1953 r., dziesięć dni po śmierci Józefa Stalina⁵.

Kolejne prezentowane niżej dokumenty dotyczą innego (choć także związanego ze służbą w KBW), nieznanego fragmentu biogramu Baumana. Wynika z nich, że był on w latach 1945–1948 agentem (kategorie: informator i rezydent) Informacji Wojskowej pseudonim „Semjon”⁶. Działalność „Semjona” nie jest bliżej znana – jegoteczka była brakowana jeszcze w latach czterdziestych. Dziś znajduje się w niej kilkanaście dokumentów dość ogólnie opisujących jego współpracę z Informacją Wojskową. Wedle jednego z nich „Semjon”: „cennych materiałów nie dał i dla otrzymania od niego materiałów wymagał stałego nacisku w pracy”⁷. Z kolei inne dokumenty określają Baumana jako przydatne źródło wiadomości: „Inf[ormator] »Siemion« [sic!] jest dobrze wyszkolonym. Materiały jego są cenne i dają dokładną analizę pracy aparatu pol[ityczno-] wych[owawczego]”⁸.

Z dalszego prowadzenia agenta zrezygnowano w czerwcu 1948 r., oficjalnie motywując to faktem, że Bauman był członkiem partii komunistycznej⁹. Jednak analiza całości sprawy wskazuje, że był to powód podany jedynie oficjalnie. Współpracę rozwiązano prawdopodobnie ze względu na przebieg kariery Baumana, który w 1948 r. był już majorem i członkiem kierownictwa Zarządu Politycznego KBW. Hipotezę taką jednoznacznie potwierdza sposób potraktowania dokumentacji agenta pseudonim „Semjon”. W dniu 6 sierpnia 1948 r. funkcjonariusze Informacji Wojskowej w jego obecności zniszczyli sporządzone przez niego w 1945 r. zobowiązanie do współpracy¹⁰. Resztę materiałów oddano do archiwum, gdzie zostały zarejestrowane pod sygnaturą ZA-4420¹¹.

Także w późniejszym okresie materiały „Semjona” potraktowano wyjątkowo. Niemal wszystkie teczki agentów zdjętych z ewidencji przez Informację Wojskową mniej więcej w tym samym co „Semjon” okresie zostały rutynowo zniszczone. Wyjątek uczyniono dla teczki Zygmunta Baumana. Na jednym z dokumentów w teczce widnieje nawet dyspozycja z 1969 r.: „pozostawić w Archiwum”¹². Stało się tak prawdopodobnie ze względu na wyjazd Baumana za granicę. Nie wykluczano, że materiały zgromadzone w teczce „Semjona” mogą się jeszcze kiedyś przydać¹³.

⁵ AIPN, Karta ewidencyjna funkcjonariusza Bezpieczeństwa Publicznego [Zygmunta Baumana syna Maurycego ur. 19.11.1925 r.]. W uzasadnieniu wniosku o zwolnienie z 18 II 1953 r. napisano: „więź z burżuazyjną na wskroś rodziną miała wyraźnie ujemny wpływ na oblicze polityczne i pracę mjr. BAUMANA. [...] o jego liberalizmie świadczy fakt, że nie potrafił w konsekwencji zerwać stosunki ze swoją rodziną, a przede wszystkim z rodzicami, którzy razem z nim zamieszkują. [...] Analizując powyższy stan oblicza politycznego mjr. BAUMANA i wpływ obcej nam klasowo i ideologicznie rodziny stwierdzić należy całkowitą nieprzydatność do dalszej służby w wojsku...” (AIPN, 0193/8207, część III, k. 11-11v).

⁶ W zachowanych dokumentach występuje również jako „Siemion” i „Semion”.

⁷ AIPN, 00681/157, Charakterystyka z 8 V 1947 r., k. 5.

⁸ *Ibidem*, Charakterystyka na inf.[ormatora] „Siemion” z 4 XI 1947 r., k. 8.

⁹ *Ibidem*, Orzeczenie, k. 13.

¹⁰ *Ibidem*, Notatka służbowa z 6 VIII 1948 r., k. 3.

¹¹ Książka ruchu akt w Archiwum Operacyjnym Zarządu Informacji KBW i WOP, k. 170v.

¹² AIPN, 00681/157, Orzeczenie z 12 VII 1948 r., k. 13.

¹³ W publikowanych dokumentach zachowano pisownię i składnię oryginału z wyjątkiem dokumentów nr 2 i 3, których autorzy dysponowali maszyną do pisania bez polskich znaków.

Dokument 1

[brak daty] – Wypis z karty ewidencyjnej P-12 funkcjonariusza bezpieczeństwa publicznego Zygmunta Bauman

Nazwisko *Bauman*
 Imię *Zygmunt*
 Imię ojca *Maurycy*
 Miejsce urodzenia *Poznań*
 Narodowość *polska*
 Zawód wyuczony i wykonywany *b[ez]/z[awodu]*
 Wykształcenie *średnie(...)*

Przebieg służby¹⁴

1. Zastępca Dowódcy 5 Samodzielnego Baonu ochrony do spraw polityczno-wychowawczych KBW. [Nr oraz data rozkazu:] 1. 6 VI 45 r.

2. Starszy instruktor polityczno-wychowawczy Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego Bydgoszcz KBW. [Nr oraz data rozkazu:] 58. miesiąc XII 45 r.

3. Starszy wykładowca polityczno-wychowawczy Samodzielnego Pułku Szkolnego KBW. [Nr oraz data rozkazu:] 117. 6 VII 46.

4. Rezerwa oficerska Oddziału Personalnego KBW. [Nr oraz data rozkazu:] 81. 17 VI 47.

5. Starszy instruktor wyszkolenia polityczno-wychowawczego Wydziału Wyszkożenia Politycznego Zarządu Polityczno-Wychowawczego KBW. [Nr oraz data rozkazu:] 111. 7 VII 48.

6. Szef Wydziału I Oddziału Wyszkożenia Politycznej Propagandy Zarządu Polityczno-Wychowawczego KBW. [Nr oraz data rozkazu:] 17. 10 II 48.

7. Szef I-go Wydziału jednocześnie Zastępca Szefa II Oddziału Zarządu Polityczno-Wychowawczego KBW. [Nr oraz data rozkazu:] 129. 20 XII 48.

8. Szef Oddziału Propagandy i Agitacji Zarządu Politycznego. [Nr oraz data rozkazu:] 82. 10 VII 49.

9. Zatwierdzony na zajmowanym stanowisku z dn. 1 VII 51. [Nr oraz data rozkazu:] 390. 28 VI 51.

10. Zatwierdzony na stanowisku Szefa Oddziału II-go Zarządu Politycznego KBW z dniem 1 V 52. [Nr oraz data rozkazu:] 490. 30 VI 52.

11 Zwolniony z dn. 15 III 53 i przekazany do dyspozycji MON celem przekazania do rezerwy. [nieczyt.]. [Nr oraz data rozkazu:] 326. 13 IV 53.

Źródło: AIPN, Kartoteka funkcjonariuszy MSW. Druk wypełniony odręcznie.

¹⁴ Zaprezentowane niżej zapisy zostały rozwinięte ze skrótów używanych w kartotece.



Z gmachu Urzędu Bezpieczeństwa nie wznosić!

Przed wypełnieniem przeczytać ankietę od początku do końca.

Odpowiedzi muszą być prawdziwe i dokładne.

Nie wolno pozostawiać bez odpowiedzi żadnego pytania.

ANKIETA SPECJALNA

Pytania		Odpowiedzi
1. Nazwisko i imię oraz imiona rodziców (kobiety zamężne podają także nazwisko panieńskie).	a) prawdziwe b) wg dokumentów (podać wszystkie nazwiska i imiona, jakie kiedykolwiek używał)	Barman Zygmunt S. <i>(dawniej tego (Baran, Baran))</i> w ZRR (1939-1944) Tajnik Armii Czerwonej
2. Pseudonimy (Podać wszystkie pseudonimy jakie kiedykolwiek były nadane lub pod jakimi występował. Kiedy i przez jaką organizację były one nadane).		nie miałem
3. Płeć		męska
4. Data urodzenia (Podać dzień, miesiąc i rok)		19.11.1925r.
5. Miejsce urodzenia (Podać dokładną nazwę wsi, miasta, gminy, powiatu i województwa).		Poznań
5. Narodowość		polska
7. Wyznanie		bez wyznania
3. Obywatelstwo (Jeśli zmienił to kiedy i jakie było obywatelstwo poprzednie).		polskie
9. Wkształcenie (Podać dokładnie ile klas ukończył, jakie otrzymał kwalifikacje kiedy i gdzie).	a) ogólne b) specjalne c) polityczne	10-letnia w m. Szachunia obs. Górali ZRR ukończ. w 1942 r. 2 lata wyż. fiz.-mat. w Uniwersytecie Piłsudskiego w m. Górkij (ZRR) kurs oficerów pol.-wyż. w Smoleńsku w maju 1944 r. szkolenia w Szk. Politycznej w Almaty (ukończ. w 1950 r.)

Dokument 2

1950, [brak daty dziennej] listopad. Wniosek awansowy mjr. Zygmunta Baumana

KORPUS BEZPIECZEŃSTWA
WEWNĘTRZNEGO

Warszawa dnia listopada 1950 r.

TAJNE

Egz. Nr

MINISTER BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO

W n i o s e k

Wnoszę o zatwierdzenie mjr. BAUMAN ZYGMUNTA s. Maurycego – na stanowisko Szefa Oddziału Propagandy i Agitacji Zarządu Polit[ycznego] KBW.

Mjr. BAUMAN urodził się w 1925 r. w Poznaniu jako syn kupca, posiadającego swój własny sklep włókienniczy. Uczęszczał do szkoły w Poznaniu do 1939 r., kiedy to uciekł przed Niemcami wraz z rodzicami do ZSRR. W Związku Radzieckim kończy 10-latkę jako wyróżniający się uczeń, przyjęty do Komсомоłu i udaje się do m[iasta] Gorki na studia. Po dwóch latach studiów zostaje w roku 1944 zmobilizowany przez Rejwojenkomat¹⁵ do Milicji Obywatelskiej m[iasta] Moskwy, gdzie pracuje jako inspektor¹⁶. W 1944 r. wstępuje do 4 DP. Z którą przechodzi szlak bojowy. Pod Kołobrzegiem ranny. Po krótkim przeszkoleniu oficerskim zostaje oficerem politycznym. W okresie powojennym cały czas służy w politycznym aparacie szkoleniowym KBW. Jako Szef Wydziału Pol[ityczno]-Wych[owawczego] operacji bierze udział w walce z bandami. Przez 20 dni dowodził grupą, która wyróżniła się schwytaniem wielkiej ilości bandytów. Odznaczony „Krzyżem Walecznych”.

Od 1947 r. pracuje na kolejnych szczeblach aparatu propagandy Zarządu Politycznego KBW. W ciągu tego czasu ukończył bez przerwy Akademię Nauk Politycznych jako jeden z przodujących absolwentów i obecnie studiuje jako wolny słuchacz na Szkole Partyjnej przy KC. Do PPR przyjęty w styczniu 1946 r.¹⁷, PZPR od dnia zjednoczenia.

Wyróżnia się nieprzeciętnymi zdolnościami zarówno w przyswajaniu sobie wiedzy, jak i w umiejętnościach propagandowych i agitacyjnych. W zagadnieniach politycznych zajmuje bardzo prawidłowe stanowisko. Bardzo wnikliwy i spostrzegawczy w analizie politycznej, szczególnie czujny na błę-

¹⁵ Odpowiednik polskiej Wojskowej Komendy Uzupełnień.

¹⁶ W Związku Sowieckim milicja była częścią składową organów NKWD.

¹⁷ Wydaje się mało prawdopodobne, by oficer polityczny KBW i absolwent szkoły oficerów polityczno-wychowawczych w Sumach tak późno został członkiem PPR. Tym bardziej że inne dokumenty potwierdzają wcześniejszą przynależność Baumana do partii (zob. dokument nr 3).

dy ideologiczne. W pracy wykazuje duży talent organizatorski, bardzo szeroką inicjatywę, rozmach w realizacji i samodzielność. Umie wyciągać niewykorzystanych ludzi na poważną pracę. Ofiarny i bezinteresowny.

Biorąc pod uwagę jego pracę, postępowanie i fakt, że większość swego życia spędził w ZSRR i szeregach naszego wojska¹⁸ należy sądzić, że wpływ jego pochodzenia [klasowego] zostały przełamane.

Wbrew woli ojca i z własnej inicjatywy wystąpił o przekazanie Partii sumy powstałej z praw rodziców do spadku rodzinnego w postaci części domu. Mimo opinii KC, iż sprawy tej nie warto podnosić wobec stosunkowo niewielkiej sumy (500 000 zł w starym pieniądzu) pozostał przy swym zdaniu i w dalszym ciągu mimo trudności czyni starania o przekazanie tych praw Państwu. Potępia sjonistyczne poglądy ojca i odwiódł go od zamiaru emigracji. (Matka jest członkiem PZPR, aktywistką, pracuje w WSS¹⁹ jako inspektor. Również w ZSRR była aktywistką).

Zdrowo przyjmuje krytykę. W samokrytyce i czujności nieco przesadny, w czym niewątpliwie wyraża się poczucie ciężaru swego pochodzenia klasowego.

Mimo nieodpowiedzialnej i nieprzemyślanej tendencji ze strony szeregu towarzyszy przedstawienia go ze względu na pochodzenie jako wroga klasowego zdobył sobie poważny autorytet.

W stosunkach z ludźmi niekiedy ujawniają się resztki przezwycięzonego w zasadzie zarozumiałstwa i oschłości.

Mjr BAUMAN ma przed sobą poważną perspektywę naukową. Zamiłowany jednak do służby nie chce opuszczać szeregów wojska.

Na stanowisko Szefa Oddziału Propagandy i Agitacji Zarządu Politycznego nadaje się w zupełności.

SZEF ZARZĄDU POLITYCZNEGO

/-/
BIBROWSKI
płk.²⁰

DOWÓDCA KORPUSU BEZP. WEWN.

/-/
HÜBNER
gen. bryg.²¹

Źródło: AIPN,teczka osobowa Zygmunta Baumana, część III, karta 7-7v.

¹⁸ Niedokładnie. W niepodległej Polsce Bauman spędził 14 lat życia (1925–1939), natomiast w wojsku i komunistycznych organach bezpieczeństwa, polskich i sowieckich, 11 lat (1939–1950).

¹⁹ Prawd. Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem”.

²⁰ Zdzisław Bibrowski, ur. 1913 r. W latach 1949–1952 szef Zarządu Politycznego KBW, potem skierowany do MON.

²¹ Dawid Juliusz Hübner, ur. 1912 r. (?)–1949 dowódca pułku strzeleckiego, zastępca dowódcy KBW ds. liniowych, szef sztabu KBW. Od stycznia 1949 r. dowódca KBW, w latach 1951–1956 dowódca Wojsk Wewnętrznych. 1950–1960 podsekretarz stanu w MSW.

Dokument 3

1945, 3 listopada – Ankieta personalna tajnego współpracownika Informacji Wojskowej Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego Zygmunta Bauman ps. „Semjon”

Bydgoszcz 3.11.1945 r.

Informator, agent
rezydent²² „Semjon”.

ANKIETA

1. Nazwisko imię i imię ojca - *Bauman Zygmunt s. Maurycego*
 2. Rok urodzenia - *19.11.1924 r.*
 3. Miejsce urodzenia - *Poznań*
 4. Wykształcenie - *2 kursy Uniwersytetu*
 5. Zawód - *nauczyciel*
 6. Stan rodzinny - *kawaler*
 7. Przynależność Państwowa - *Polska*
 8. Przynależność partyjna - *P.P.R. (Polska Partia Robotnicza)*.²³
 9. Pochodzenie społeczne - *inteligent*
 10. Kto za granicą - *rodzice w Związku Radzieckim*
 11. Czy był w niewoli - *nie był*
 12. Jak długo był pod okupacją - *nie był*
 13. Jak długo w armii - *1944 r.*
 14. Jaki stopień - *p[od]porucznik*
 15. Jakie stanowisko zajmuje - *z-ca d-cy bat [alionu] [do] spr[aw] polityczno-wychowawczych*
- Ankieta przyjęła ppor. *Cubala Józef*²⁴

Źródło: AIPN, 00681/157, k. 1. Maszynopis uzupełniony odręcznie.

²² Słowo: *rezydent* podkreślone odręcznie jako właściwa kategoria tajnego współpracownika. W dokumentach z późniejszego okresu Zygmunt Bauman widnieje wszędzie jako agent kategorii „informator”.

²³ Por. dokument nr 2, przypis 17.

²⁴ Ur. 1916 r. Wykształcenie podstawowe. Od 22 VII 1944 r. zastępca oficera Informacji 2. Specjalnego Pułku KBW. Później m.in.: oficer Informacji woj. pomorskiego, WBW Łódź. Po ukończeniu kursu oficerskiego w Centrum Wyszkożenia MBP (1949–1950) zastępca szefa Informacji 8. Brygady WOP. Zwolniony z organów bezpieczeństwa 17 XII 1956 r.

Dokument 4

1945, 3 listopada – Raport w sprawie pozyskania agenta Informacji Wojskowej Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego Zygmunta Bauman ps. „Semjon”

Do Szefa oddziału informacji W.B.W.
Województwa Pomorskiego
Kapit[an] Szuchwostow²⁵

Raport

Donoszę że dobrałem jednego podporuc[znika] w harakterze²⁶ Rezyden-
ta 5. baon ochr[ony] W.B.W.

Bauman Zygmunt
19.11.1924 r. Poznań
2 kursy Uniwersytetu
Kawaler P.P.R
Polak wojsku polskim
od 1944 r. stanowisko
z-ca – spraw polity[czno] - wychowawczych

W czasie rozmowy z nim wykazał hęć do współ pracy. Politycznie roz-
winięty skromny wśród żołnierzy i kolegów jest mile widziany. Rozmowy
z nim odbywać się będą w gabinecie lub gdzie dana sytuacja tego bę-
dzie wymagać.

Proszę dać pozwolenie na zawerbowanie.

Bydgoszcz. 3.11. 45 r.

Oficer informacji
Ppor. [Józef] Cubala

Źródło: AIPN, 00681/157, k. 2, rękopis.

²⁵ Brak jakichkolwiek danych w ewidencji IPN.

²⁶ W dokumentach zachowano pisownię i składnię oryginału.

Dokument 5

1947, 4 listopada – Charakterystyka tajnego współpracownika Informacji Wojskowej Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego Zygmunta Baumana ps. „Semjon”

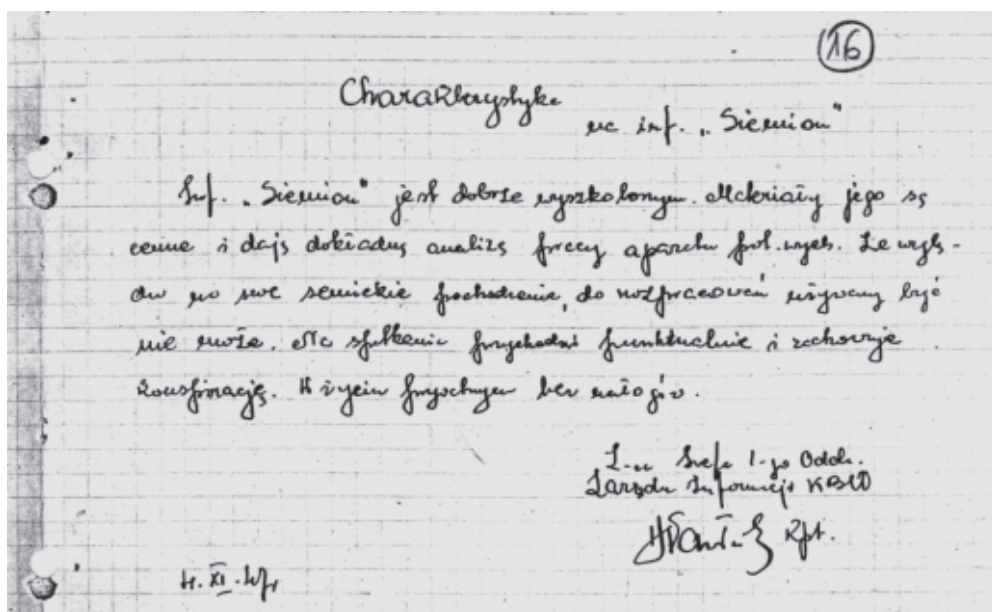
Charakterystyka na inf[ormatora] „Siemion”

Inf. „Siemion” jest dobrze wyszkolonym. Materiały jego są cenne i dają analizę pracy aparatu pol[itetyczno]-wych[owawczego]. Ze względu na swe semickie pochodzenie, do rozpracowań używany być nie może. Na spotkanie przychodzi punktualnie i zachowuje konspirację. W życiu prywatnym bez nałogów.

Z-ca Szefa I-go Oddz.
Zarządu Informacji KBW
-/

[Hipolit] Sławiński, kpt.²⁷
4.IX.47 r.

Źródło: AIPN, 00681/157, k. 8, rękopis.



²⁷ Ur. 1924 r. Wykształcenie podstawowe. Od 10 XII 1946 r. st. oficer Informacji KBW. Później m.in.: zastępca szefa Oddziału I Zarządu Informacji, szef Oddziału/Wydziału Informacji Samodzielnego Pułku Łączności, zastępca dowódcy 8. Brygady WOP. W latach 1956–1965 wysłany służbowo do portu w Europie Zachodniej. Od 1965 r. w WSW.

Dokument 6

1948, 6 sierpnia – Notatka służbowa w sprawie zniszczenia zobowiązania do współpracy tajnego współpracownika Informacji Wojskowej Zygmunta Baumana ps. „Semjon”

Ścisłe tajne.

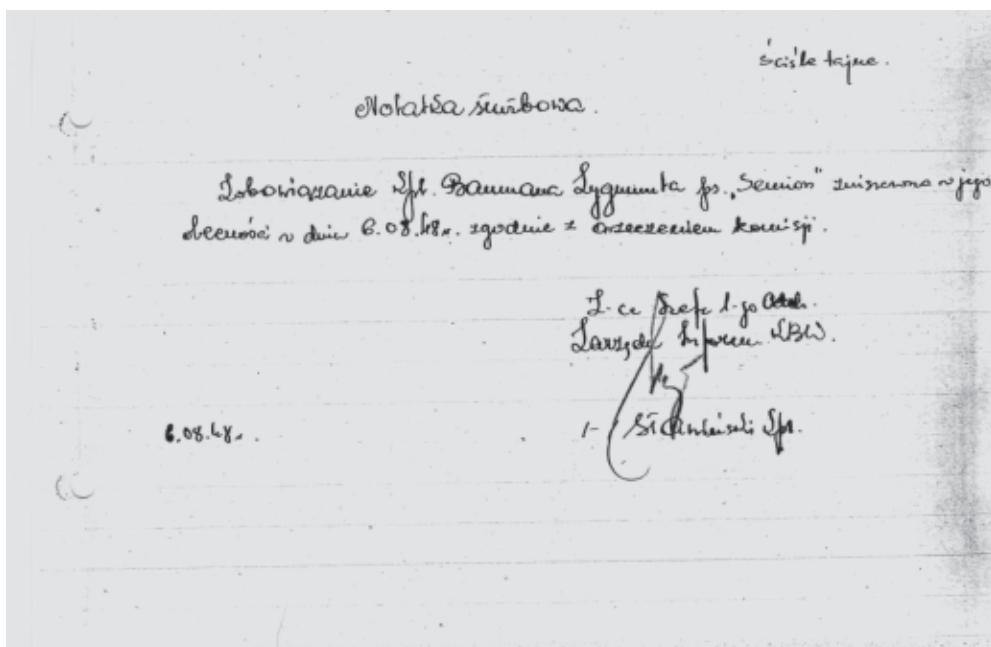
Notatka służbowa.

Zobowiązanie Kpt. Baumana Zygmunta ps. „Semion” zniszczenia w jego obecności w dniu 6.08.48 r. zgodnie z orzeczeniem komisji.

Z-ca Szefa 1-go Oddz[iału]
Zarządu Inform[acji] KBW
/-/
[Hipolit] Sławiński Kpt.

6.08.48 r.

Źródło: AIPN, 00681/157, k. 3, rękopis.



MUNDIAL – MEKSYK '86 POLSCY PIŁKARZE W OTOCZENIU ESBEKÓW

W 1986 r. reprezentacja polskich piłkarzy jechała po raz czwarty z rzędu na mundial. Jechała do Meksyku jako trzecia drużyna świata po wielkim sukcesie, jaki osiągnęła podczas poprzedniego mundialu w Hiszpanii w 1982 r. Jechała też prawdopodobnie po raz czwarty w towarzystwie oficerów Służby Bezpieczeństwa.

Mistrzostwa świata i udział w nich polskich piłkarzy były zbyt ważnym wydarzeniem nie tylko sportowym, ale i społecznym, by służby bezpieczeństwa mogły pozostawić je bez operacyjnej kontroli. Była to w ocenie bezpieki najważniejsza impreza sportowa 1986 roku, o dużym znaczeniu politycznym, która miała odbyć się: „w skomplikowanej sytuacji politycznej, uwarunkowanej militarystycznym kursem polityki zagranicznej USA – stanowiącym istotne zagrożenie dla pokoju światowego”¹. SB obawiała się prób pozostania na Zachodzie polskich piłkarzy i innych członków polskiej ekipy na MŚ w Meksyku, kontaktów piłkarzy z obcokrajowcami czy zawsze aktualnego podczas zagranicznych wypraw polskich ekip sportowych tematu, nielegalnego obrotu dewizami. Obawiała się również prowokacji politycznych. Był to przecież okres „posolidarnościowy” i bezpieka podejrzewała, że „członkowie Komitetu Pomocy Solidarności w Meksyku” będą chcieli podczas MŚ zamanifestować istnienie struktur „Solidarności”.

SB uzyskała informację, że meksykańskie służby specjalne będą w pogotowiu. Na każdym stadionie przebywała podczas meczu grupa funkcjonariuszy bezpieczeństwa przebrana w stroje sportowe. Miała w sytuacjach krytycznych interweniować w dwu etapach. Najpierw poprzez apel o zachowanie spokoju, a jeśli nie odniesie to skutku, dążyć do opanowania sytuacji przy użyciu siły. Mimo to bezpieka liczyła się z tym, że mecze naszej reprezentacji w Monterrey będą oglądać liczni kibice polonijni skorzy do wywieszania polskich flag z symbolami „Solidarności”.

Ta sprawa musiała nurtować peerelowską Służbę Bezpieczeństwa już od pamiętnych wydarzeń podczas MŚ w Hiszpanii w 1982 r. Gdy Polacy rozgrywali tam dramatyczny mecz o wejście do półfinału z ZSRS, hiszpańscy realizatorzy często pokazywali wielki transparent „Solidarności” umieszczony za jedną z bramek i trybuny, na których powiewały biało-czerwone flagi z napisem „Solidarność”. Mecz był transmitowany w Polsce z niewielkim opóźnieniem, TVP wstawiała w obrazki trybun ze spotkania innych drużyn. Polscy kibice mogli się tylko dziwić, że na trybunach królowały flagi... brazylijskie. W przerwie, zapewne po interwencji peerelowskich władz, usu-

¹ AIPN, IPN 0717/13, Sprawa obiektowa „Mexico 86”, k. 5.



Podczas meczu Polska–ZSRS. Mistrzostwa Świata w Hiszpanii w 1982 r.

nięto transparent z za bramki. Konsternacja w kraju była wielka. Ten temat wzbudzał potem podobne emocje jak awans naszych piłkarzy do półfinału MŚ.

Decyzja o „zabezpieczeniu”

SB postanowiła zmierzyć się z tymi „zagroženiami” z odpowiednim do rangi wydarzenia zainteresowaniem i zaangażowaniem. Wniosek o wszczęcie sprawy obiektywnej kryptonim „Mexico 86” na Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej – Meksyk 86 został złożony 20 lutego 1986 r. W jej ramach bezpieczeństwa chciała dokładnie prześwietlić działaczy sportowych, trenerów i zawodników przewidzianych do składu ekipy. Oczywiście chciała tego dokonać poprzez sprawdzony schemat zorganizowania sieci osobowych źródeł informacji.

Ponadto ważnym elementem miało być systematyczne współdziałanie i wymiana informacji ze służbami bezpieczeństwa krajów socjalistycznych, uczestniczących w „Mexico 86”. Bezpieczeństwo przywiązywała również dużą wagę do współpracy z kierownictwem PZPN i GKKFiT (Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki). Współpraca ta miała pozwolić na wyeliminowanie wszelkich „nieprawidłowości i zagrożeń” ujawnionych w toku przygotowań do „Mexico 86” oraz podczas trwania imprezy.

Opiekun

Opiekunem z resortu, który miał bezpośrednio czuwać nad zachowaniem polskiej ekipy podczas MŚ w Meksyku, był funkcjonariusz Departamentu III MSW ppłk

Edward Kudybiński. Jego kandydaturę wysunął gen. Henryk Dankowski, zastępca szefa SB, a zatwierdził gen. Władysław Ciastoń, szef SB i wiceminister MSW.

Co ciekawe, koszty pobytu ppłk. Kudybińskiego w Meksyku pokrywał GKkFiT, czyli ówczesne ministerstwo sportu. Niezależnie od tego został on jednak wyposażony przez rodzimych resort w kwotę 500 dolarów na cele operacyjne, pobierał również 1/4 diety dziennej przez cały okres pobytu w Meksyku. Dietę wypłacali organizatorzy MŚ.

Ppłk Kudybiński odebrał pieniądze i był gotowy, by sprostować wydatkom operacyjnym. Poza 500 dolarami otrzymał również paszport służbowy na wszystkie kraje świata i został zwolniony z obowiązku kontroli celnej podczas wyjazdu i powrotu. W swych trudnych obowiązkach w Meksyku mógł liczyć na pomoc funkcjonariusza Departamentu I MSW płk. Adama Pacholczaka.

Kudybiński nie reprezentował, rzecz jasna, Służby Bezpieczeństwa w sposób otwarty. Oficjalnie był członkiem kierownictwa ekipy i występował jako przedstawiciel GKkFiT. Dla kamuflażu swojej osoby wobec meksykańskich służb specjalnych brał udział w wielu imprezach polityczno-propagandowych i współpracował w związku z tym z Edwardem Mikołajczykiem, rzecznikiem prasowym PZPN, odpowiedzialnym za sprawy propagandy.

Z akt sprawy nie wynika, czy ów kamuflaż wobec meksykańskich służb specjalnych był udany, czy też nie. Można natomiast dowiedzieć się, że kamuflaż wobec członków polskiej ekipy trwał bardzo krótko, bo w swoim sprawozdaniu z pobytu w Meksyku Kudybiński żalił się: „mimo iż oficjalnie występowałem jako przedstawiciel GKkFiT, po kilku dniach cała ekipa wiedziała, jaki resort reprezentuję, gdyż byłem jedyną osobą spoza »towarzystwa«, które zna się wzajemnie od lat i wśród którego panuje swoisty solidaryzm. Karygodnym jest fakt, że ujawniono moją osobę wobec osób spoza ekipy”². Chodziło o dwóch obywateli RFN.

Pomocnicy

Ppłk Kudybiński miał w swym „trudnym” przedsięwzięciu w Meksyku kilku pomocników. Podczas trwania mundialu korzystał z pomocy czterech tajnych współpracowników i jednego kontaktu operacyjnego. Z jednym z nich widywał się codziennie, a z pozostałymi czterema odbył 12 spotkań. W aktach sprawy „Mexico 86” nie ma nawet kryptonimów tajnych współpracowników, z którymi utrzymywał kontakt ppłk Kudybiński, nie mówiąc już o ich personaliach. Pojawiają się za to trzy dokumenty informujące o planach kompletowania przez bezpiekę składu osobowych źródeł informacyjnych.

W piśmie z 29 kwietnia 1986 r. bezpośredni przełożony Kudybińskiego, naczelnik Wydziału IX Departamentu MSW płk Leszek Budzikowski, informował naczelnika Wydziału III WUSW w Katowicach ppłk. Wieniewskiego, że jednym z członków ekipy wyjeżdżającej na MŚ jest działacz PZPN oraz dwaj dziennikarze z terenu Katowic. W związku z tym, że pobyt reprezentacji polskiej będzie zabezpieczany operacyjnie przez ppłk. Edwarda Kudybińskiego, usytuowanego w kierownictwie ekipy, prosił o uzgodnienie z ww. osobami krótkiego hasła, umożliwiającego nawią-

² *Ibidem*, k. 47.

zanie z nimi kontaktu. Niezależnie od powyższego prosił o dokonanie doraźnego pozyskania jednego z lekarzy reprezentacji lub któregoś z zawodników drużyny reprezentacyjnej, wywodzącego się z klubu śląskiego, oraz uzgodnienia hasła na kontakt z ppłk. Kudybińskim. W aktach sprawy „Mexico 86” nie ma żadnych informacji o tym, czy próby pozyskania przyniosły pozytywny skutek.

W odpowiedzi ppłk Wieniewski poinformował, że osobami wyjeżdżającymi wraz z reprezentacją Polski do Meksyku są dwaj dziennikarze z terenu Katowic i można było z nimi nawiązać kontakt przez podanie hasła: „Pozdrowienia od Pana Leszka z Katowic”³. Co do pozostałych osób nie było możliwości nawiązania kontaktu.

Z kolei w szyfrogramie z 16 maja 1986 r. zastępca naczelnika Wydziału III WUSW w Łodzi Z. Tabakiewicz meldował płk. Budzikowskiemu, że z Łodzi do obsługi mundialu ‘86 został wydelegowany dziennikarz, z którym można było nawiązać kontakt na hasło „Jestem od przyjaciela Sławomira Rogalskiego”⁴. Miało to być źródło wiarygodne, w części sprawdzone.

Niepożądani goście

Podczas pobytu polskiej ekipy w Meksyku przydarzyło się kilka sytuacji, które rozbudziły w ppłk. Kudybińskim wzmogłą czujność. Niepokoiły go bardzo kontakty członków polskiej ekipy z cudzoziemcami.

Pewien obywatel RFN i jego przyjaciółka przybyli 27 maja do ośrodka Bahia Escondida w Monterrey, w którym podczas mundialu zakwaterowana była polska ekipa, i – jak stwierdził ppłk Kudybiński – dzięki pomocy skarbnika PZPN Edwarda Kucowicza, drugiego trenera Bernarda Blauta i zastępcy szefa misji Henryka Loski zostali zakwaterowani w pomieszczeniach przeznaczonych dla ekipy polskiej. Ów Niemiec miał rozmawiać z niektórymi zawodnikami na temat transferów do drużyn zachodniemieckich. Kudybiński był wyczulony na to zagadnienie. Zasugerował natychmiast szefowi misji Jerzemu Domańskiemu, wiceprezesowi PZPN, usunięcie tej pary z ośrodka. Jednak ze względu na różnorodne działania obronne podejmowane przez Blauta, Loskę i Kucowicza wspomniany obywatel RFN wyjechał dopiero po trzech dniach.

Oficer bolał ponadto, że Kucowicz celowo wprowadził w błąd sekretarza generalnego PZPN Zbigniewa Kalińskiego, sugerując mu, że z inicjatywy ppłk. Kudybińskiego policja meksykańska chciała w sposób brutalny (przemocą) usunąć wspomnianą parę z Bahia Escondida. Pokazuje to, że członkowie ekipy potrafili sobie poradzić z zapędami ppłk. Kudybińskiego i storpedować jego działania przez odpowiednie przedstawianie ich szefostwu PZPN.

Kudybiński raportował też o usilnych próbach dostania się do ośrodka Bahia Escondida wielu Polaków zamieszkałych na stałe w USA. Próby te jakoby udaremniiono, oprócz jednego przypadku. Wykorzystując fakt wymiany z podobnym ośrodkiem w Teksasie, dyrektor Bahia Escondida zakwaterował 1 czerwca w budynku zajmowanym przez ekipę polską 6 osób polskiego pochodzenia oraz trzy młode dziewczyny,

³ *Ibidem*, k. 29.

⁴ *Ibidem*, k. 28.

o których ppłk Kudybiński uzyskał informację pochodzącą od policji meksykańskiej, „że są to panienki lekkich obyczajów z Teksasu”⁵.

Grupa Polaków z USA – według słów Kudybińskiego – nawiązała natychmiast bardzo bliskie kontakty z polskimi zawodnikami. W związku z tym podpułkownik zdopingował szefa misji do podjęcia działań zmierzających do usunięcia tej grupy z Bahia Escondida oraz ograniczenia kontaktu z zawodnikami. Płk Pacholczak przeprowadził na ten temat rozmowę z przedstawicielami policji, a szef misji poprosił o pomoc Komitet Organizacyjny Mundialu w Monterrey. W rezultacie tych starań usunięto z ośrodka wspomniane trzy „panienki”, a grupę osób polskiego pochodzenia zakwaterowano w innym budynku. Kudybiński podkreślał, że mimo nacisków jego i płk. Pacholczaka, kierownictwo sportowe (Loska i trenerzy) nie wpłynęło na zawodników, aby przerwali kontakty z tą grupą...

„Solidarność” i inne zagrożenia

Jeśli chodzi o zagrożenia o charakterze polityczno-operacyjnym, Kudybiński przyznał co prawda, że było ich niewiele, ale wymagały podejmowania właściwych działań, które ograniczały ich skutki: „w trakcie meczów rozgrywanych w Monterrey ekspozowane były na stadionie jedynie dwie flagi, nawiązujące do działalności »Solidarności«. Jedna biało-czerwona z napisem »Brawo Solidarność« i druga również biało-czerwona z napisem »Boże błogosław Solidarność« z jednej strony, a z drugiej »God bless Solidarity«. Ta druga flaga była następnie ekspozowana w prasie i meksykańskiej TV. Po interwencjach policji w dwóch ostatnich meczach flagi nie były ekspozowane”⁶.

Innym zagrożeniem polityczno-operacyjnym, jakie zarejestrował ppłk Kudybiński, było wydarzenie z 21 maja. Znacznie opóźnił się wtedy odlot samolotu z Meksyku do Monterrey, którym miała odlecieć polska drużyna, a na lotnisku w Monterrey zdziwienie budziła bardzo duża ilość sił policyjnych i porządkowych. Kilka dni potem ppłk Kudybiński uzyskał informację z Komitetu Organizacyjnego, że było to związane z otrzymanym przez linie lotnicze „Air Mexicana” anonimowym telefonem, iż w samolocie, którym miała lecieć polska drużyna, podłożona jest bomba. Oczywiście Kudybiński stwierdził, że było to celowe działanie meksykańskiej „Solidarności”.

Esbecka ocena efektów sportowych

Oceniając organizację pobytu polskiej ekipy, Kudybiński był przekonany, że PZPN zapewnił drużynie narodowej wszelkie warunki do dobrego przygotowania sportowego na mundialu. Również warunki zakwaterowania, wyżywienia oraz treningów i wypoczynku w Monterrey miały być bardzo dobre. Organizacja w miejscu pobytu w Bahia Escondida była również w porządku, chociaż – co zaznaczył ppłk Kudybiński – wystąpił szereg niedomagań czy wręcz nieprawidłowości. Głównym ich powodem miało być występowanie pionu sportowego (Loska, Piechniczek i Blaut) z postulatami i życzeniami. „Pod ich wpływem zmieniano ustalone poprzednio plany drużyny na dzień następny, wysuwano dodatkowe roszczenia finansowe, które prezentował Zbi-

⁵ *Ibidem*, k. 41.

⁶ *Ibidem*, k. 42.

Fot. CAF-PAP



Mundial, Meksyk 1986 r.

gniew Boniek jako kapitan drużyny, nie informowano szefa misji wiceprezesa PZPN Jerzego Domańskiego o rozdziale premii dewizowych⁷. Ppłk Kudybiński nie był jednak człowiekiem zajadłym i usprawiedliwiał brak zdecydowanej reakcji na te nieprawidłowości ze strony szefa misji Jerzego Domańskiego obawą, że w przypadku niepowodzenia sportowego pion sportowy z trenerem Piechniczkiem na czele wytłumaczy to wtrącaniem się kierownictwa do spraw szkoleniowych.

Trener reprezentacji Antoni Piechniczek, a zwłaszcza Zbigniew Boniek, był solą w oku ppłk. Kudybińskiego. Uznał, że negatywny wpływ na opinię o polskiej ekipie w Meksyku wywarły częste zmiany planów zajęć drużyny i niedopuszczenie dziennikarzy na treningi, co powodowało niepotrzebne perturbacje i krytyczne komentarze w prasie meksykańskiej. Zmiany te wprowadzał – jak informuje podpułkownik – przede wszystkim trener Piechniczek, działający pod wpływem Zbigniewa Bońka.

⁷ *Ibidem*, k. 43.

Boniek był kapitanem drużyny, piłkarzem od 4 lat występującym w najsilniejszej wówczas lidze świata, czyli w lidze włoskiej, zawodnikiem, który zdobył już wtedy wszystkie najcenniejsze trofea w klubowej piłce nożnej jako napastnik Juventusu. Był zdobywcą Pucharu Europy, Superpucharu oraz Pucharu Zdobywców Pucharów i solidnie zapracował na status gwiazdy światowego futbolu, Kudybiński oczerniał Bońka i donosił, że „zachowanie i postawa Zbigniewa Bońka miały negatywny wpływ zarówno na atmosferę wśród zawodników, jak i zapewne na osiągnięty ostateczny rezultat, bowiem oprócz »ustawiania« trenera, zarówno co do treningów, meczów sparingowych i składu drużyny, Boniek przeprowadził poufne rozmowy z przedstawicielami Adidas, w wyniku których miał otrzymać ok. 30 tysięcy DM (informacja pochodzi z dwóch źródeł) za występowanie na mundialu w butach tej firmy, we Włoszech Boniek występuje w butach firmy Puma. Nie był także, jak zakładano, liderem drużyny, a wręcz przeciwnie był jednym z nielicznych zawodników wykazujących całkowity brak zaangażowania w walce sportowej. Boniek miał pełną świadomość, że nie spełnił oczekiwań ani kierownictwa drużyny, ani kolegów z drużyny. Obawiając się konfliktów z kolegami (mogło dojść nawet do rękoczynów), którzy ocenili, że zmarnował kilka stuprocentowych sytuacji strzeleckich i nie walczył na boisku, udał się za zgodą kierownictwa ekipy z Guadalajary do Włoch”⁸.

Dla kogo premie

Tak naprawdę zdaniem Kudybińskiego zawiódł jedynie Zbigniew Boniek, bo miał czelność wypowiadać swoje zdanie, zwłaszcza w kwestiach finansowych. Tymczasem Zbigniew Boniek, występując od 4 lat we Włoszech, miał świadomość, że premie dewizowe oferowane piłkarzom przez władze PZPN i GKKFiT są śmiesznie niskie. Piłkarze i trenerzy byli oczywiście jawnie oszukiwani i rzeczywiście w aktach sprawy obiektowej „Mexico 86” znajduje się projekt premii dewizowych dla polskiej ekipy sportowej za udział w mundialu, który tego dowodzi.

W pierwszej rundzie rozgrywek za każdy wygrany mecz zawodnicy grający, w tym także rezerwowi wchodzący na boisko, mieli otrzymać do 500 dolarów USA, w przypadku remisu połowę tej kwoty. Za mecz przegrany przewidywano 100 dolarów dla zawodników grających i rezerwowych wchodzących na boisko. Za wyjście z grupy była przewidziana dodatkowa premia. Do podziału było 30 tys. dolarów USA na całą ekipę sportową.

W drugiej fazie rozgrywek za każdy wygrany mecz do podziału miało być 25 tys. dolarów USA dla ekipy sportowej. W przypadku zakwalifikowania się do czwórki najlepszych drużyn świata premia miała być ustalona w odrębnym trybie.

Jeśli chodzi o zasady premiowania trenerów, lekarzy i masażystów, to I trener otrzymywał 100 proc. tej kwoty, którą dostawali grający zawodnicy, II trener 60 proc., III trener 40 proc., I lekarz 40 proc., II lekarz 10 proc. i masażysty również po 10 proc.

W przypadku zdobycia w pierwszej rundzie maksymalnej liczby punktów łączna kwota premii do podziału wynosiłaby 60 tys. dolarów, co stanowiło ok. 10 proc. spodziewanych zysków netto. Podobnie sytuacja wyglądała z pozostałymi premiami sta-

⁸ *Ibidem*, k. 44–45.



Mundial, Meksyk 1986 r.

nowiącymi także ok. 10 proc. zysków netto. Pokrycie tych kosztów przewidziane było z tytułu wpływów za udział w MŚ od FIFA. Minimalne wpływy, uwzględniając wyłącznie rozgrywki w pierwszej rundzie, miały wynieść ok. 1 mln dolarów USA. Tanio zatem wyceniano wysiłek piłkarzy i trenera. Resztę, czyli 90 proc., zgarniał prawdopodobnie GKKFiT oraz PZPN, czyli szeroko pojęci działacze.

Poza Zbigniewem Bońkiem według pplk. Kudybińskiego zdecydowana większość zawodników podczas pobytu w Meksyku prezentowała właściwą postawę polityczną, sportową i etyczną. Wyjątki dotyczyły zawodników kontaktujących się z grupą Polaków z USA i jednego incydentu, który wydarzył się podczas powrotu piłkarzy do Polski. Pplk Kudybiński nie mógł powstrzymać się, jak na strażnika moralności przysta-

ło, od napiętnowania nagannego zachowania dwóch piłkarzy. Podczas podróży powrotnej mieli oni znajdować się ciągle w stanie nietrzeźwym, a ich postawa i zachowanie w trakcie przelotu samolotem „Lufthansy” miały powodować częste interwencje kapitana i personelu. W końcu podpułkownik nie zdzierzył i ponownie się zdekonspirował: „wobec nieudanych prób przywołania ich do porządku przez kierownictwo ekipy, zaangażowałem się osobiście, co przyniosło pozytywny skutek”⁹.

Z miejscowymi służbami

Ppłk Kudybiński w swoim raporcie z operacyjnego zabezpieczenia polskiej ekipy podczas mundialu w Meksyku poinformował również o sposobie zabezpieczenia ekipy polskiej przez policję i służby specjalne Meksyku.

Przed mistrzostwami strona meksykańska dążyć miała do zapewnienia bezpieczeństwa ekip własnymi siłami. Jednak w wyniku rzekomego nacisku USA w kwietniu 1986 r. odbyły się rozmowy Prokuratora Generalnego USA z jego meksykańskim odpowiednikiem, w wyniku których przyjęto amerykańską wersję dotyczącą współpracy w zakresie przekazu informacji o osobach z państw trzecich i dyplomatach z państw socjalistycznych. Informacja ta miała pochodzić według Kudybińskiego od KGB.

W związku z tymi ustaleniami i po incydencie ze Zbigniewem Piechą (radcą Ambasady PRL w Meksyku, porwanym przez nieznaną sprawców przed MŚ i zwolnionym po kilku godzinach) ekipa polska została objęta najwyższą kategorią zabezpieczenia, tzw. A-3 (stopień zagrożenia poszczególnych ekip określono w 3-stopniowej skali od A-1 do A-3).

W ramach operacyjnego zabezpieczenia ekipy Kudybiński podzielił zadania z płk. Adamem Pacholczykiem z Departamentu I MSW, który był akredytowany jako członek kierownictwa, odpowiedzialny za sprawy bezpieczeństwa. Jeśli chodzi o współpracę ze stroną meksykańską, Kudybiński był bardzo zadowolony. Chwalił się, że strona meksykańska informowała go o osobach, które usiłowały dostać się do ośrodka, i uzgadniała z nim, kogo można wpuścić, kogo zaś nie. Poinformowała go też, że wspomniana wyżej grupa Polaków z USA przywiozła ze sobą trzy „panienki” lekkich obyczajów. Poza tym wypożyczano mu lornetkę do obserwowania na stadionie transparentów „Solidarności”, a strona meksykańska interweniowała z chwilą ich wskazania. Był również przez nią na bieżąco informowany o osobach, które odwiedzały zawodników, a na co dzień jego kontakty z funkcjonariuszami z Meksyku były jakoby życzliwe czy wręcz przyjacielskie.

Podsumowania

Odrebnego potraktowania wymagała ocena działaczy przebywających z ekipą, której dokonał ppłk Kudybiński. Według niego kilku z nich wykazało się pracowitością, zaangażowaniem i prezentowało właściwą postawę polityczną. Byli to: rzecznik prasowy PZPN Edward Mikołajczyk, sekretarz generalny PZPN Zbigniew Kaliński, kierownik drużyny Karol Gębka, wiceprezesa PZPN Jerzy Piątkowski i Jerzy Domański. Szef

⁹ *Ibidem*, k. 45.

misji Jerzy Domański pomimo braku doświadczenia starał się dobrze kierować całym zespołem, organizował „codzienne odprawy robocze”, chociaż można mu było ponoć zarzucić zbytnią ustępliwość wobec propozycji czy wręcz żądań pionu sportowego.

W swoim sprawozdaniu ppłk Kudybiński dokonał oczywiście rozliczenia finansów: „Podczas pobytu w Meksyku dysponowałem kwotą 500 dolarów USA na cele operacyjne (zgodnie z zatwierdzonym raportem przeciętnie 100 dolarów na tydzień). Podczas miesięcznego pobytu wydatkowałem 310 dolarów USA, na co przedstawiam odrębny raport rozliczeniowy. Ze względu na fakt, że organizatorzy wypłacili na miejscu tzw. kieszonkowe w wysokości 1/4 dziennej diety, zwróciłem do Departamentu Finansowego MSW sumę 122 dolarów, które pobrałem zaliczkowo na poczet przysługującej mi diety”¹⁰.

Na koniec swojego sprawozdania ppłk Kudybiński konkludował, że miesięczny pobyt z zawodnikami i działaczami pozwolił mu na pogłębienie posiadanych dotychczas informacji o środowisku piłkarskim, co miało być pomocne w jego dalszej pracy operacyjnej. Oceniając postawę zawodników, dostrzegł brak pracy wychowawczej, co przejawiało się zarówno w codziennym zachowaniu (brak kultury osobistej, palenie papierosów), jak i braku pełnej świadomości, że reprezentują państwo polskie. Na podkreślenie zasługiwała przy tym według niego nikła albo żadna reakcja działaczy odpowiedzialnych za sprawy wychowawcze. Podkreślił, że baczna uwagę przy wyjazdach tego typu należy zwracać na dokonanie sprawdzeń przez komórki celne, zwłaszcza ilości wywożonych i wwożonych dewiz.

Wniosek o zakończenie sprawy obiektowej kryptonim „Mexico 86” dotyczącej Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej został zatwierdzony przez zastępcę dyrektora Departamentu III MSW płk. Leszka Budzikowskiego dopiero 26 marca 1988 r. W związku ze zrealizowaniem działań zabezpieczających właściwy przebieg pobytu polskiej reprezentacji narodowej na MŚ w Piłce Nożnej w Meksyku, sprawa obiektowa kryptonim „Mexico 86” została zakończona, a materiały złożone w archiwum Biura „C” MSW.

* * *

Był to ostatni mundial polskich piłkarzy w towarzystwie przedstawiciela bezpieczeństwa. Kolejny odbywał się już po rozpadzie bloku państw socjalistycznych, a Polacy zagraли na MŚ dopiero po 16 latach od wyprawy do Meksyku.

¹⁰ *Ibidem*, k. 46.

„Zatwierdzam”
Z-CA SZEFA
Służby Bezpieczeństwa MSW

Warszawa, dnia 20.02.1986 r.

TAJNE
DYREKTOR DEPARTAMENTU III
gen. bryg. H. Dankowski

WNIOSEK

o wszczęcie sprawy obiektowej **Kryptonim** „Mexico 86”

Na: Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej Meksyk 86

Cel założenia: W dniach 31.05. – 29.06.1986 r. w Meksyku odbędą się Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej z udziałem 24 reprezentacji narodowych, w tym 45-osobowej ekipy polskiej. Będzie to największa światowa impreza sportowa 1986 roku, o dużym międzynarodowym znaczeniu sportowym i politycznym.

„Mexico 86” odbędą się w trudnej i skomplikowanej sytuacji międzynarodowej, uwarunkowanej militarystycznym kursem polityki zagranicznej USA – stanowiącym istotne zagrożenie dla pokoju światowego.

Istnieje duża możliwość wystąpienia w czasie trwania imprezy wielu zagrożeń w postaci prowokacji politycznych, namawiania członków polskiej ekipy do pozostania na Zachodzie, aktów terroru fizycznego i innych, wynikających z realizacji określonych celów i zadań przez zachodnie służby specjalne.

W związku z tym, planuje się podjęcie systematycznych działań operacyjnych, mających na celu zabezpieczenie uczestnictwa naszej ekipy, w ramach sprawy obiektowej kryptonim „Mexico 86”.

Praca w sprawie obiektowej będzie realizowana wg odrębnego planu i ukierunkowana na:

- głębokie rozpoznanie działaczy sportowych, trenerów i zawodników przewidzianych do składu ekipy;
- zorganizowanie sieci osobowych źródeł informacji;
- systematyczne współdziałanie i wymiana informacji ze służbami bezpieczeństwa krajów socjalistycznych, uczestniczących w „Mexico 86”;
- współdziałanie z kierownictwem PZPN i GKKFiT w celu eliminacji wszelkich nieprawidłowości i zagrożeń ujawnionych w toku przygotowań do „Mexico 86” oraz podczas trwania imprezy.

NACZELNIK WYDZIAŁU IX
Departamentu III MSW
płk mgr Leszek Budzikowski

„ZATWIERDZAM”
Z-ca DYREKTORA
DEPARTAMENTU III
plk mgr Leszek Budzikowski

Warszawa, 1988-03-26.

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. pojedynczy

WNIOSEK

o zakończenie sprawy obiektowej kryptonim „Mexico – 86” dot. Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej.

W dniach 31.05. – 29.06.1986 r. w Meksyku odbyły się Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej, z udziałem 24 reprezentacji narodowych, w tym 45-sobowej ekipy polskiej.

Prowadzone w ramach sprawy obiektowej działania operacyjne, umożliwiły wszechstronne zabezpieczenie pobytu polskiej reprezentacji w Meksyku. Pozwoliły one m.in. na pogłębienie rozpoznania środowiska piłkarskiego, szczególnie w kontekście postaw etyczno-moralnych oraz ideowo-politycznych, prezentowanych przez zawodników i działaczy, a także ich powiązań interpersonalnych.

W trakcie realizacji zadań operacyjnych, podczas pobytu w Meksyku, wyeliminowano szereg zagrożeń o różnorodnym charakterze, m.in. udaremnilo przekazanie dla polskiej drużyny plakietek okolicznościowych sygnowanych przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, b. Kombatantów Armii Krajowej i komitet „Solidarności” meksykańskiej. Przejęte plakietki zostały w komplecie przywiezione do kraju.

Uwagi i spostrzeżenia z operacyjnego zabezpieczenia udziału polskiej ekipy w Mistrzostwach Świata, zostały przekazane zainteresowanym jednostkom organizacyjnym resortu SW oraz Szefostwu WSW i kierownictwu b. GKKFiT.

W związku ze zrealizowaniem działań zabezpieczających właściwy przebieg pobytu polskiej reprezentacji narodowej na Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej w Meksyku, sprawa obiektowa kryptonim „Mexico – 86” zostaje zakończona, a materiały złożone w archiwum Biura „C” MSW.

NACZELNIK WYDZIAŁU IX
DEP. III MSW
PPEŁK MGR P. OCHOCIŃSKI

DAMY I HUZARY

Podczas lektury tekstu Kazimierza Krajewskiego i Tomasza Łabuszewskiego zamieszczonego w numerze 1–2 (60–61) 2006 „Biuletynu IPN”, a zwłaszcza jego części dotyczącej artykułu Anny Pyżewskiej¹, przypomniałem sobie o „uroczym i tajemniczym wierszyku” unieśmiertelnionym w opowiadaniu Witolda Gombrowicza *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego* – brzmi on tak: „Raz, dwa, trzy, wszystkie Żydy psy, a Polacy złote ptacy, a wychodzisz ty”. Tego rodzaju schemat interpretacyjny, stosowany zresztą nie od dziś w naszym piśmiennictwie dotyczącym stosunków polsko-żydowskich, trudno pozostawić bez komentarza.

Niektóre ze spraw poruszonych przez Krajewskiego i Łabuszewskiego są kompletnie niezrozumiałe, a już zarzut, iż „likwidację” w Sokołach autorka „postrzega w związku z osobą” Kazimierza Kamińskiego „Huzara”, jest wręcz zdumiewający. Obaj polemisi najwyraźniej chyba zapomnieli, co sami napisali na ten temat: „17 lutego 1945 r. patrol »Huzara« i »Zemsty« udały się do Sokołów, aby wykonać cztery wyroki śmierci na »szpiclach NKWD« narodowości żydowskiej. Skazani uczestniczyli właśnie w zebraniu odbywającym się w jednym z domów w Sokołach. Choć zaskoczeni, stawili opór i doszło do zamieszania, podczas którego przewrócono lampę naftową. Wykonawcy wyroku otworzyli ogień na oślep, zabijając 7 spośród 20 uczestników zebrania (w tym dziecko)”². Dlaczego więc teraz, polemizując z Pyżewską, przypisują tę akcję jedynie patrolowi Karola Gasztofta „Zemsty”, dając wiarę wersji Kamińskiego, pochodzącej ze śledztwa prowadzonego w 1953 roku? Mogliby przecież po prostu przyznać się do błędu.

Nie inaczej jest w przypadku kolejnego zarzutu, który Krajewski i Łabuszewski czynią Pyżewskiej, a mianowicie selektywnego – ich zdaniem – podejścia do źródeł. W swej rekonstrukcji wydarzeń czerpie ona wyłącznie z relacji żydowskich i powojennych materiałów śledczych, pomijając dokumentację organizacji niepodległościowych. Zasada, że należy wykorzystywać wszystkie dostępne źródła, nie podlega dyskusji, z zastrzeżeniem jednakowoż, że powinna obowiązywać wszystkich. Tymczasem obaj polemisi nie tylko nie widzą nic nagannego w rezygnacji z lektury źródeł żydowskich, co już jest zabiegiem wysoce kontrowersyjnym, lecz także dosyć pobieżnie traktują dokumenty polskie. W swojej rekonstrukcji faktów korzystają przede wszystkim z anonimowej relacji złożonej przez żołnierza AKO, uczestnika wydarzeń (nb. zatajenie jego nazwiska „ze zrozumiałych względów” dla mnie zrozumiałe nie jest, a niepodanie daty złożenia relacji to brak profesjonalizmu), oraz „książki egzekucji” obwodu Wysokie Mazowieckie. Najważniejszy jest tu drugi z wymienionych do-

¹ K. Krajewski, T. Łabuszewski, *Białostockie – między różnymi sposobami widzenia historii*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 1–2, s. 137–140.

² K. Krajewski, T. Łabuszewski, *Białostocki Okręg AK-AKO (VII 1944 – VII 1945)*, Warszawa 1997, s. 240–241.

kumentów, przechowywany obecnie w archiwum IPN w Warszawie (autorzy odsyłają czytelnika do dawnej sygnatury z archiwum b. MSW). Pod datą 17 lutego 1945 r. znajdujemy tam taki oto zapis: „Zlikwidowano 5 żydów i 2 żydówki w Sokołach. Dowódca patrolu otrzymał rozkaz zlikwidowania 4 żydów szpicli NKWD, lecz z chwilą wejścia patrolu żydzi porwali się do obrony rzucając się na patrol z siekierami wobec czego zostali wystrzelani wszyscy żydzi, którzy nie zdołali ująć. Było tam obecnych około 20 żydów. Odbywało się tam jakieś zebranie”³.

W cytowanej już monografii białostockiego okręgu AK-AKO Krajewski i Łabuszewski pozostawili całą tę sprawę, podobnie zresztą jak większość akcji likwidacyjnych, bez jakiegokolwiek komentarza. Do odpowiedzi poczuli się wywołani dopiero tekstem Pyżewskiej. Z ich perspektywy zasadność akcji oraz „wina” ofiar nie podlega żadnej dyskusji: działania patrolu AKO miały głębokie – i to nawet podwójne – uzasadnienie. Nie dość, że oddział likwidacyjny działał zgodnie z rozkazem z góry, to jeszcze, od pewnego momentu, była to samoobrona! Co prawda do pewnego stopnia winę za rozwój wypadków ponosić miał wywiad obwodu i bezpośredni wykonawcy, lecz wywody obu historyków nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że w pewnej mierze winne są również same ofiary. Krajewski i Łabuszewski są w stanie co najwyżej wyrazić żal, że „w efekcie zginęły także osoby niewinne, w tym dzieci – co jest straszną tragedią”. Stosując liczbę mnogą (dzieci), nie dostrzegają jednak, że dokonują pewnej rewizji swego dotychczasowego oglądu rzeczywistości: o ile informacja o pierwszym dziecku pochodzi ze wspomnianej już anonimowej relacji, o tyle druga pochodzi z relacji żydowskiej. „Książka egzekucji” – o dzieciach nie ma w niej mowy – wyraźnie zamazuje rzeczywistość, czemu zresztą trudno się dziwić. Pytanie jednak, czy dzieje się tak tylko w tym miejscu. Nawet jeśli założymy, że celem AKO była rzeczywiście likwidacja „4 szpicli”, to jest możliwe, że wszyscy oni uszli z życiem. Nie mówiąc już o tym, że wedle innych przywoływanych w tekście Krajewskiego i Łabuszewskiego materiałów, celem akcji miała być tylko jedna osoba – w takim przypadku wychodzi na to, że zastrzelono sześć przypadkowych osób, a to (chyba) zupełnie zmienia postrzeganie tego zdarzenia. Krajewski i Łabuszewski przechodzą do porządku dziennego nad zakłopotaniem mówiącego o „incydencie” w Sokołach świadka – żołnierza AKO: „to, co się tam zdarzyło, to było tylko omyłkowo, chodziło tylko o jednego z nich, na którym miał być wykonany wyrok. Nie było to zamiarem, żeby ich tam....”. Co więcej, pisząc swą książkę, konsekwentnie, o czym już była mowa, upierali się przy wersji zastrzelenia czterech szpicli.

Moim celem nie jest jednak rozważanie moralnych aspektów tej sprawy, lecz zwrócenie uwagi na bardziej generalny problem podejścia do tużpowojennej rzeczywistości. Krajewskiego i Łabuszewskiego nie interesuje tożsamość zabitych Żydów ani kontekst okupacyjny, mający wpływ na ich powojenne postawy. Celem ich polemiki jest tylko i wyłącznie obrona dobrego imienia Kamieńskiego „Huzara”. Tymczasem, jak to zwykle bywa, sprawa jest niejednoznaczna i bardziej skomplikowana. Biorąc pod

³ AIPN, MBP, AK 574, Białystok, Książka Egzekucji Obwodu nr 5 (2), założona 1 I 43 – do 2 V 45 (Wysokie Mazowieckie), k. 16.

uwagę relację Michała Majka, z którą Krajewski i Łabuszewski nie widzieli powodu się zapoznać, wśród obecnych na zebraniu można nie tylko „wypytować” kandydata na „szpicla”, ale i poznać jego motyw. Mógł nim być inżynier Dawid Żółty, który, jak wynika z charakterystyki sporządzonej przez Majka, ukrywał się wraz z matką przez dwa lata w lesie i, co chyba ważne, stracił ojca i brata – zginęli oni z polskich rąk. Z tego, co pisze Majek, Żółty chciał zemsty na „morderczych bandach AK i NSZ”⁴. Być może nawet znalazł zrozumienie wśród swoich towarzyszy – grupy zwykłych ludzi uratowanych cudem z okupacyjnej zawieruchy. To jednak tylko spekulacje.

I sprawa kolejna: Krajewski i Łabuszewski incydent w Sokołach traktują jako odosobniony. Wskazują, słusznie zresztą, że w „książce egzekucji” z okresu niemieckiej okupacji rzadko odnotowywano likwidacje Żydów (do tego motywu jeszcze powrócę). Zapominają natomiast o akcji w Czyżewie, którą tak opisali w swojej książce: „24 marca 1945 r. oddział samoobrony wszedł do Czyżewa, gdzie zlikwidował 13 osób. Zabito 9 osób narodowości żydowskiej oskarżonych o współpracę agenturalną z Sowietami, 3 agentów pochodzenia polskiego [...] oraz lejtnanta sowieckiego, który chwycił za broń”⁵. Mimo że nie mówi się wprost, o jaki oddział chodzi, można wywnioskować, że bohaterem tej historii jest „Huzar”. Akcję przeprowadzono trzy tygodnie po „wypadkach” w Sokołach. Nie bez znaczenia będzie, jak sądzę, zestawienie tego fragmentu książki Krajewskiego i Łabuszewskiego z zapisem uczynionym we wspominaanej już „książce egzekucji”. Pod numerem 111 znajduje się taka oto adnotacja: „24 III 1945 zlikwidowano w Czyżewie następujących szpicli: 1 Żyda i 8 Żydówek oraz lejtnanta sowieckiego, stojącego w obronie szpicli. Bolszewik ten przez swe strzały zaalarmował żydów szpicli i część ich przez to uciekła. Tejże nocy zlikwidowano jeszcze trzech szpicli sowieckich i niemieckich”⁶.

Różnice między tekstem źródła a cytowanym tu fragmentem z książki nie są, przynajmniej dla mnie, bez znaczenia. Bo, moim zdaniem, czym innym jest zastrzelenie „9 osób narodowości żydowskiej”, czym innym jednego Żyda i ośmiu Żydówek. Można postawić pytanie o przyczyny zatarcia tej różnicy i przejście do porządku dziennego nad tym budzącym wiele wątpliwości faktem. Nie znam innych materiałów ani żydowskich, ani polskich dotyczących przebiegu tego incydentu. Jednak analizując „książkę egzekucji”, trudno dać wiarę „aktowi oskarżenia”. Oto przykład: pod datą 8 maja 1944 r. zapisano tam: „Protokół spisany przez wywiadowcę Kopra w sprawie ustalenia winy Roszkowskiego Czesława zamieszkałego w Dzierżki-Ząbkach. Przesłuchani świadkowie 1. »Jurek«, 2. »Damel« zeznali co następuje: My niżej podpisani stwierdzamy pod naszą osobistą odpowiedzialnością, że znany nam dobrze Czesław Roszkowski zamieszkały w Dzierżkach-Ząbkach lat ok. 35 jest zawodowym złodziejem – pijakiem, za czasów sowieckich był milicjantem (czas krótki), konfiskował konie od gospodarzy, które posiadali pochodzenia wojskowego. Za czasów nie-

⁴ AŻIH, 301/977, Relacja Michała Majka, 1 X 1945 r.

⁵ K. Krajewski, T. Łabuszewski, *Białostocki Okręg...*, s. 241.

⁶ AIPN, MBP, AK 574, Białystok, Książka Egzekucji Obwodu nr 5 (2), założona 1 I 43 – do 2 V 45 (Wysokie Mazowieckie), k. 34.

mieckich trudni się w dalszym ciągu złodziejstwem, napotkanych żydów zabija z chęci zysku. Przypuszczamy, że jeśli wejdą bolszewicy, on zaszkodzi osobom dziś pracującym w konspiracji”. Następnego dnia, pod numerem 79, zapisano: „we wsi Ząbki-Dzierżki zlikwidowano złodzieja i komunistę Roszkowskiego Czesława”⁷.

Niewykluczone, że zastrzelone kobiety miały tyle samo wspólnego z sowiecką agenturą co rzeczony Roszkowski z komunizmem. Jeżeli były agentkami, dlaczego nie ma ich nazwisk w „książce likwidacji”, w której z reguły widnieją nazwiska osób skazanych? Krytykom Pyżewskiej umyka zastanawiająca tendencja: w Sokołach zlikwidowano bowiem nie pięciu mężczyzn i dwie kobiety, lecz trzech mężczyzn, dwie kobiety i dwoje dzieci [Dawid Kaszczewski był więźniem Majdanka, z obozu powróciła również Basia Wajnsztajn, nie wiem, jak przeżyła wojnę 22-letnia Szajna Aszlak, podobnie jak 20-letni Szamaj Litwak i jego 13-letni brat Szyjke oraz czteroletnia sierota Tolka Żytawer], w Czyżewie jednego mężczyznę i osiem kobiet. Czyli w sumie zastrzelono: czterech mężczyzn, dziesięć kobiet i dwoje dzieci. Liczby te aż proszą się o jakiś sensowny komentarz.

Poruszę jeszcze jedną sprawę, w moim przekonaniu ważną. Łabuszewski i Krajewski, jako się rzekło, bronią „Huzara” przed zarzutem antysemityzmu. Sami zaś powtarzają stereotypowy zarzut, stawiany Żydom, o agenturalność i prosowieizm. Zdumienie wywołane faktem, że ocaleni Żydzi nie są polskimi patriotami, ma zresztą dość długą historię. Niezwykle ciekawy jest już ogląd „spraw żydowskich” przedstawiony przez komendanta białostockiego Okręgu AK Władysława Liniarskiego „Mściśława” w październiku 1944 r., tuż po wejściu Sowietów na Białostoczczyznę: „Z chwilą nastąpienia trzeciej okupacji nastąpiło ciekawe zjawisko zjednoczenia narodowo-państwowego ludności na terenie Sarny [kryptonim okręgu Białystok – D.L.]. Zniknęły objawy odśrodkowych dążeń, tzn. mniejszości narodowych. Żydów pozostało dzięki życzliwej chrześcijańskiej opiece ludności polskiej w całym okręgu ok. 3000. Wszyscy zrezygnowani [*sic!*] zerwać z dotychczasową ich siedzibą tj. Polską i wyemigrować do Ameryki. Do prac Polski Podziemnej wciągnąć się nie dadzą. Częściowo nieliczni pracują w urzędach PKWN”⁸.

Skąd ten dystans wobec podziemia niepodległościowego? „Mściśław” najwyraźniej zapomniał o swojej ocenie nastrojów społecznych sprzed kilku miesięcy: „Dzisiaj ludność z radością myśli o rozwoju rzemiosła, a zwłaszcza o możliwości umieszczenia w rzemiośle swoich dzieci w przyszłej odrodzonej Polsce i porównuje stan niewoli u żydów pod tym względem, jako miniony bezpowrotnie koszmar. Brak żydów w rzemiośle w Okręgu Bekasa [kryptonim Okręgu Białystok – D.L.] jest prawdziwym dobrodziejstwem i Łaską Boską dla polskiej ludności, która w ten sposób głośno to wyraża. Takie same nadzieje pokłada ludność w handlu opanowanym już dzisiaj przez Polaków”⁹. Zapomniał o swoim rozkazie, w którym nakazywał likwidować

⁷ *Ibidem*, k. 43.

⁸ AIPN, MBP, AK 558, Raport sytuacyjny i wyw.-polit. nr 8 za miesiąc sierpień i wrzesień 1944, 10 X 1944 r., k. 118.

⁹ AAN, 203/XIV – 1, Raport polityczny za miesiąc listopad 1943, 5 XII 1943 r., k. 18.

„wszystkich szpiclów i donosicieli – Polaków, komunistów i bandy komunistyczno-żydowskie i wszystkie osoby zagrażające bezpieczeństwu Armii Polskiej”¹⁰. Zapomniał wreszcie o „Ogólnej instrukcji o pracy organizacyjnej w obwodzie”, którą parafował 20 października 1941 r., a w której czytamy: „Nie wolno przyjmować do pracy organizacyjnej: żydów, moskali, niemców i tych Polaków, którzy nadużywają alkoholu, są niedyskretni i mają zmienne zapatrywania”¹¹. Fakty tego rodzaju nie są bez znaczenia z punktu widzenia historii Żydów i Polaków i powinny być uwzględniane w analizie sytuacji powojennej. Jeśli domagamy się zrozumienia racji żołnierzy podziemia traktujących ocalałych Żydów jako potencjalne czy realne zagrożenie, nie możemy ignorować uwarunkowań postaw i zachowań Żydów.

W podsumowaniu swoich rozlicznych pretensji wypowiedzianych pod adresem Anny Pyżewskiej Krajewski i Łabuszewski napisali: „Opis wydarzeń w Sokołach dokonany przez Annę Pyżewską jest wybiórczy i daleki od obiektywizmu, a dla żołnierzy podziemia niepodległościowego, zwłaszcza komendanta »Huzara« – niezwykle krzywdzący”. Moim zdaniem uwagi te w całej rozciągłości odnoszą się do nich samych. To ich wywody rażą stronnictwością, a analiza źródeł pozostawia wiele do życzenia.

Dariusz Libionka

NAZYWAJMY RZECZY PO IMIENIU

Podobnie jak Dariusza Libionkę bardzo poruszył mnie ton polemiki Kazimierza Krajewskiego i Tomasza Łabuszewskiego (*Białostockie - między różnymi sposobami widzenia historii*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 1-2) z Anną Pyżewską, autorką opublikowanego we wcześniejszym „Biuletynie IPN” artykułu *Tragedia w Sokołach - 17 lutego 1945 r.* Całkowicie się zgadzam z wnikliwą analizą owej polemiki przeprowadzoną przez Darka Libionkę, który odsłania pokrętne (i, jak widać, nieprzekonujące) zabiegi autorów, by na bliskiego ich sercom Kazimierza Kamińskiego „Huzara” nie padł nawet cień podejrzenia, iż dawał swoje przyzwolenie na „likwidację” uratowanych z pożogi wojennej Żydów przez podlegających mu żołnierzy antykomunistycznego podziemia.

Chciałbym dodać kilka szczegółów odnoszących się do jednego z wątków tej polemiki, a mianowicie okoliczności zabójstwa Dory, Mordechaja i Icka Dorogojów, oraz sposobu przedstawienia tej sprawy przez Kazimierza Krajewskiego i Tomasza Łabuszewskiego.

¹⁰ AAN, 203/XIV – 1, 30 VII 1943 r., nr 462, k. 1.

¹¹ AIPN, MBP, AK 556, Ogólna instrukcja o pracy organizacyjnej w obwodzie, 20 X 1941 r., Komenda Okręgu, podpisany Mścisław, k. 6.

Po pierwsze, mój zdecydowany sprzeciw budzi ich insynuacja, że Anna Pyżewska pisząc, iż „wykonawca likwidacji [żołnierz AKO Antoni Kosmaczewski – A.Ż.] działał z obawy przed zemstą obu Dorogojów, gdyż latem 1941 r. miał zabić osobę z ich rodziny – Dorę Dorogoj”, czyni to w celu „tworzenia specyficznego klimatu artykułu”, a w ogóle sprawę Dorogojów wykorzystuje do „tworzenia klimatu niedomówienia”.

Po drugie, zarzut, że Anna Pyżewska, „świadoma, że znaczna część ocalałych z zagłady Żydów utożsamiała się z władzami komunistycznymi [...] nie przyjmuje do wiadomości okoliczności, iż likwidacja obu Dorogojów mogła być uzasadniona i stanowić konsekwencję ich wrogiej postawy wobec podziemia niepodległościowego” jest dla mnie całkowicie niezrozumiały. Identyczna bowiem pod względem logicznym byłaby taka oto konstrukcja: „znaczna część żołnierzy ocalałych z Powstania Warszawskiego utożsamiała się z władzami przedwojennej Rzeczypospolitej, toteż ich likwidacja mogła być uzasadniona i stanowić konsekwencję ich wrogiej postawy wobec Związku Sowieckiego”. Jestem pewny, że pod takim zdaniem autorzy tej polemiki by się nie podpisali.

Po trzecie, Anna Pyżewska, pisząc polemiści, „nie bierze pod uwagę powodów utraty życia przez Dorę Dorogoj ani też okoliczności, iż obaj członkowie jej rodziny mogli zaoferować swe usługi NKWD i w ten sposób mścić się na uczestnikach podziemia niepodległościowego, co ich likwidację szeregowałoby z pewnością nie w kategorii działań podejmowanych z motywów osobistych”.

Okoliczności śmierci Dory Dorogoj analizowałem bardzo szczegółowo w artykule *Pogromy i mordy ludności żydowskiej w Łomżyńskim i na Białostocczyźnie latem 1941 roku* (w: *Wokół Jedwabnego*, red. P. Machcewicz, K. Persak, Warszawa 2002, t. 1, s. 235–237). Oczywiście, można próbować kwestionować „Protokół przesłuchania podejrzanego Antoniego Kosmaczewskiego przez oficera śledczego PUBP w Grajewie Kazimierza Tchurza” (Grajewo, 6 kwietnia 1948 r., w: *Wokół Jedwabnego*, t. 2, s. 916–920), w którym przyznaje się on do zamordowania wraz z Zygmuntem Skrodzkim Dory Dorogoj w Słuczu latem 1941 r. oraz w tej samej wsi w styczniu 1945 r. jej brata i ojca. Polemiści Anny Pyżewskiej jednak tego nie robią. A Kosmaczewski zeznał też, że słyszał od znajomych, iż „Żydzi Dorogoje mają nagan dziewiątkę i z niego mają cię zastrzelić”, w związku z czym, jak twierdził: „byłem w strachu i udałem się do dowódcy kompanii, gdyż należałem do nielegalnej organizacji AK, pytając się, co zrobić z tymi Żydami, i opowiedziałem mu całą rozmowę ze Skrodzkim i z Ramotowskim. Dowódca mi powiedział, że jak masz świadków na to, to ich kropnij. Dowódca ten nazywał się [Antoni] Bojnarowski, z Radziłowa, lecz już nie żyje”. Czy tak było naprawdę, czy też jedynie w ten sposób Kosmaczewski próbował się bronić, trudno stwierdzić. W każdym razie następnego dnia zaczął się z siekierą na Dorogojów i zaskoczonych z zimną krwią zamordował.

Jakie więc inne motywy niż „osobiste” miałyby, według panów Krajewskiego i Łabuszewskiego, kierować Antonim Kosmaczewskim? Do jakiej „kategorii działań” proponują zaszeregować te morderstwa?

Całkowicie już absurdalne jest stwierdzenie, że „obaj członkowie jej rodziny mogli zaoferować swe usługi NKWD i w ten sposób mścić się na uczestnikach podziemia

niepodległościowego”. Mogliby, ale – zgodnie z zasadami logiki – tylko wtedy, gdyby współpracę z nowymi władzami Dorogojowie rzeczywiście podjęli, a na to, jak wiemy, nie mieli żadnych szans, gdyż zostali skrytobójczo zamordowani 28 stycznia 1945 r. Nie twierdzę, że Kosmaczewski, który zeznał: „na froncie nie byłem i przez cały okres okupacji żadnego Niemca nie zabiłem”, budzi sympatię autorów polemiki. Jednak ewidentny mord przewencyjny – bo do takiej kategorii, moim zdaniem, należy zaliczyć „likwidację” Dorogojów, „usankcjonowaną i uwzględnioną w oficjalnej sprawozdawczości organizacyjnej AK-AKO” – uznają za dopuszczalny i uzasadniony. Tak jakby owo „usankcjonowanie i uwzględnienie” zmieniało postać rzeczy. A nie zmienia. Przeciwnie – to właśnie pokazuje „specyficzny klimat”, żeby się posłużyć frazeologią autorów, całej tej historii.

Przed karą wybroniła Antoniego Kosmaczewskiego sąsiedzka solidarność mieszkańców Słucza i Radziłowa. Główny świadek oskarżenia Franciszka Kopańczyk nie rozpoznała w nim jednego z morderców Dory Dorogoj, inni świadkowie dowodzili jego niepoczytalności. Mordem na ojcu i bracie Dory w ogóle na posiedzeniu Sądu Okręgowego w Ełku (styczeń 1949 r.) się nie zajmowano.

Andrzej Żbikowski

W ODPOWIEDZI „DAMOM”

**CZYLI NIE TYLKO O TRAGEDII W SOKOŁACH – WYMIANY POGLĄDÓW
CIAĞ DALSZY**

Z zakłopotaniem i niechęcią podejmujemy polemikę z dr. Dariuszem Libionką i dr. Andrzejem Żbikowskim w związku z ich tekstami pt. *Damy i Huzary oraz Nazywajmy rzeczy po imieniu...*, będącymi reakcją wspomnianych historyków na nasz artykuł *Białostockie - między różnymi sposobami widzenia historii* („Biuletyn IPN” 2006, nr 1-2) stanowiący z kolei polemikę z tekstem Anny Pyżewskiej *Tragedia w Sokolach 17 lutego 1945 r.* („Biuletyn IPN” 2005, nr 12). Wspomniane odczucia spowodowane są między innymi formą, jaką nasi antagoniści – a zwłaszcza dr Libionka – zdecydowali się zastosować, a która niestety – w opisie zdarzeń tragicznych – sprowadza się miejscami do niefortunnej – w naszej ocenie – groteski (poczynając od wyboru tytułu, a na technice przedstawiania swych poglądów kończąc). Zakładając jednak, że w sporze uczestniczą delikatne i poprawne politycznie „damy” oraz będące ich przeciwieństwem „Huzary”, pozwoliliśmy sobie nawiązać w swej odpowiedzi do tytułu artykułu dr. Libionki.

Teksty dr. Libionki i dr. Żbikowskiego uświadomiły nam, jak ogromna może być różnica w postrzeganiu, opisie, interpretacji i ocenie tych samych zdarzeń – ze strony historyków pracujących w tej samej instytucji, której zadaniem jest troska o narodową pamięć. Świadomość ogromu owej różnicy nie zachęca do kontynuowania pole-

miki, gdyż po zapoznaniu się z kolejnymi wystąpieniami wiadomo, jak trudno będzie stronom sporu przekonywać się co do słuszności swych racji. Dr Libionka stwierdza, że sposób prezentowania sprawy przez nas (nasz „schemat interpretacyjny”) jest dla niego „kompletnie niezrozumiały”, my zaś nie akceptujemy jego sposobu interpretowania – już nie tylko tragedii w Sokołach, ale zagadnień o znacznie szerszym znaczeniu. Podobnie jest z poglądami zaprezentowanymi przez dr. Żbikowskiego.

Powaga i rozległość tematu będącego przedmiotem wymiany poglądów skłaniają raczej do ogólnego spojrzenia na wspomniane różnice. Nie będziemy więc dążyć do odpowiadania na każde „uszczypnięcie”, jakie starają się nam zaaplikować nasi opoenenci, a zwłaszcza dr Libionka (wypada nam tylko poczynić jedną uwagę związaną z dopuszczalnym naszym zdaniem procesem zdobywania i poszerzania wiedzy – którego to dr Libionka – w naszym przypadku – zdaje się nie brać w ogóle pod uwagę – przy omawianiu naszej publikacji z 1997 r.). Ograniczymy się zatem do problemów, które, jak się wydaje, mają zupełnie zasadnicze znaczenie dla zaistniałej dyskusji, choć miejscami giną w nawale słów. Pierwsza kwestia – to zasadność wykonywanych przez podziemie niepodległościowe akcji likwidacyjnych na osobach współpracujących z okupantami, w tym konkretnym przypadku na obywatelach polskich narodowości żydowskiej likwidowanych pod zarzutem agenturalnej współpracy z NKWD i UB. Tragiczna pomyłka (doprawdy nie wiemy, jakich słów w tym kontekście powinniśmy użyć, aby nie narazić się na zarzut dr. Libionki – właśnie jaki?...), do jakiej doszło podczas wykonywania likwidacji współpracowników (współpracownika?) NKWD w Sokołach, nie uprawnia do formułowania uogólnienia, że działania te były wobec osób wskazanych do likwidacji nieuzasadnione. Dr Libionka podpira swą tezę przypomnieniem przypadku drugiej akcji oddziałów samoobrony Obwodu AK-AKO Wysokie Mazowieckie, w której zginęli Żydzi – tj. akcji wykonanej w Czyżewie 24 marca 1945 r. Okoliczność, że wśród dziewięciu osób narodowości żydowskiej wówczas zabitych było osiem kobiet, ma zdaniem dr. Libionki budzić wątpliwości co do zasadności akcji likwidacyjnej. Owszem, zgadzamy się, iż może budzić, ale przy braku źródeł kontrujących nie można wykluczyć prawdopodobieństwa także drugiej opcji – czyżby kobiety, bez względu na narodowość, nie mogły być współpracowniczkami NKWD lub bezpieki? Lektura „książki egzekucji” Obwodu AK-AKO Wysokie Mazowieckie pokazuje, że całkiem spora liczba kobiet narodowości polskiej została zastrzelona przez patrole likwidacyjne właśnie za pracę agenturalną – czy to na rzecz Niemców, czy komunistów. Co więcej, przypadek Czyżewa pokazuje, że podziemie „traktowało równo” współpracowników tajnych służb komunistycznych, bez względu na ich narodowość. Oprócz dziewięciu osób narodowości żydowskiej zabitych pod zarzutem współpracy z Sowietami, 24 marca 1945 r. zabito także trzech agentów narodowości polskiej. Dalszych sześć osób zamieszkałych w Czyżewie, oskarżonych o szpiclowanie, zostało zabitych w kolejnej akcji przeprowadzonej 3 maja 1945 r. Tym razem byli to wyłącznie obywatele polscy narodowości polskiej. Mamy więc w dwóch przeprowadzonych w Czyżewie akcjach „oczyszczania terenu” z agentury zabitych łącznie osiemnastu obywateli RP – dziewięciu narodowości żydowskiej i dziewięciu narodowości polskiej.

„Książka egzekucji” Obwodu AK-AKO Wysokie Mazowieckie jest cennym materiałem, nie daje jednak pełnego obrazu funkcjonowania podziemnego wymiaru sprawiedliwości na terenie tej struktury konspiracyjnej i egzekwowania jego decyzji. Dokumenty wywiadu i kontrwywiadu obwodu przygotowujące poszczególne sprawy w większości się nie zachowały. Do „książki egzekucji” dołączone są stosunkowo nieliczne materiały tego rodzaju – można jednak domniemywać, że istniały w większości spraw. Niestety, nie ma wśród nich meldunków przygotowujących od strony wywiadowczej likwidację osób oskarżonych o działalność agenturalną i zabitych 24 marca 1945 r. w Czyżewie. Miałyby one zasadnicze znaczenie dla dyskusji nad tym, czy zdarzenie w Czyżewie było akcją likwidacyjną przeprowadzoną zgodnie z formalnymi standardami przyjętymi w AK-AKO, czy też może przypadkiem patologii funkcjonowania konspiracji niepodległościowej. Musimy w tym miejscu dodać, że próba podważenia zasadności działania podziemnego wymiaru sprawiedliwości w Obwodzie AK-AKO Wysokie Mazowieckie dokonana na wyselekcjonowanym przykładzie mieszkańca wsi Dzierżki-Ząbki Czesława Roszkowskiego – na podstawie zapisu we wspomnianej „książce”, jest kompletnie nieprzekonująca. Roszkowskiego zastrzelono nie „za komunizm [błędnie domniemany]”, jak sugeruje dr Libionka, ale „za całokształt działalności w latach wojny”. Powiedzmy więc, co tam takiego znajdujemy w dorobku życiowym tego człowieka: złodziejstwo, kolaborację – służbę w sowieckiej milicji za pierwszej okupacji sowieckiej, mordowanie Żydów z chęci zysku i znów złodziejstwo. Już sama ochotnicza służba w formacji okupacyjnego sowieckiego aparatu represji stanowi wystarczającą przesłankę do postawienia zarzutu zdrady państwa i wskazuje na powiązania Roszkowskiego z „komuną”. Jest oczywiste, że likwidacja jednostki tak dalece zdegenerowanej, mającej już wcześniej kontakt z Sowietami, była wykonana prewencyjnie. Stwierdzenie ze strony osób wnioskujących o likwidację – „przypuszczamy, że jeśli wejdą bolszewicy, on zaszkodzi osobom dziś pracującym w konspiracji” – wydaje się w pełni zasadne. Skoro dr Libionka nie podziela tego poglądu, to zgodzi się jednak chyba z nami (i także z ludźmi z AKO), że mordowanie Żydów z chęci zysku w pełni kwalifikowało Roszkowskiego do postawienia przed plutonem egzekucyjnym.

Dr Libionka stawia nam też zarzut, że nie skorzystał w swej polemice z relacji sokołowskich Żydów, nie mieliśmy możliwości zapoznania się z ich motywacjami, zwłaszcza z motywacjami osób podatnych na współpracę z komunistycznymi służbami specjalnymi (motywacją tą, w przypadku jednego z nich, który – jak podaje dr Libionka – stracił rodzinę z polskich rąk, była chęć zemsty „na morderczych bandach AK i NSZ”). W swym dalszym wywodzie dr Libionka porusza kwestię fundamentalną, stawiając pytanie – czy od obywateli polskich narodowości lub pochodzenia żydowskiego, którzy przeżyli okupację niemiecką i Zagładę, można oczekiwać, by byli „patriotami polskimi”? Z kontekstu jego wypowiedzi wynika, że sam daje na to pytanie odpowiedź przeczącą – jego zdaniem nie można od nich tego oczekiwać, uważa za oczywiste, iż są zwolnieni już nie tylko z patriotyzmu, ale i zwykłej lojalności w stosunku do Polski. Warto na ten króciutki fragment wypowiedzi zwrócić uwagę, bo kryje się w nim zupełnie nowa teza, na miarę postulowanego przez dr. Toma-

sza Grossa afirmacyjnego i bezkrytycznego traktowania wszystkich relacji wytworzonych przez ocalonych z Zagłady. Być może wielu historyków gotowych byłoby zgodzić się z dr. Libionką. Pozostaje jednak jeden problem – są nim ci polscy Żydzi, którzy odmiennie niż spora część ich współbraci (i odmiennie, niż głosi teza dr. Libionki), kierując się polskim patriotyzmem, opowiedzieli się przeciw komunizmowi, a za dalszą walką o niepodległość. Znajdujemy ich nie tylko na emigracji, ale i w różnych organizacjach konspiracyjnych i oddziałach partyzanckich w kraju. Można tu wymienić np. komendanta jednego z obwodów NSZ na Podlasiu (skazanego na karę śmierci), dowódcę oddziału partyzanckiego ROAK (także skazanego na karę śmierci), pracowniczkę wywiadu NSZ z Białostockizny (żonę wysokiego oficera UB) czy żydowskiego pracownika wywiadu XV Okręgu NZW. Okazuje się, że to, co jest tak oczywiste dla dr. Libionki, nie było oczywiste dla pewnej grupy obywateli RP narodowości lub pochodzenia żydowskiego – którym nasz oponent chciałby odebrać możliwość polskiego patriotyzmu.

W końcowym fragmencie swego artykułu dr Libionka zagalopowuje się tak daleko, że dyskutuje już nie z nami, lecz z tekstami sprawozdań komendanta Białostockiego Okręgu AK-AKO ppłk. Władysława Liniarskiego. Źródeł wrogich wobec Polski i Polaków postaw przejawianych przez ocalonych z Zagłady upatruje on między innymi w „polityce organizacyjnej” ZWZ-AK-AKO, przywołując instrukcję „Mściśława” z 20 października 1941 r., w której komendant okręgu zabraniał przyjmowania w szeregi organizacji nie tylko nieodpowiedzialnych osób narodowości polskiej, ale też Żydów, Moskali i Niemców. I znów wracamy do kwestii warsztatowych, a konkretnie potrzeby posługiwania się źródłami różnorodnej proveniencji. Gdyby dr Libionka znał nie tylko relacje ocalonych z Zagłady, ale i relacje żołnierzy Białostockiego Okręgu AK-AKO, wiedziałby, że czym innym jest sztywna – czasem martwa – litera oficjalnego dokumentu, a czym innym rzeczywista praktyka. W szeregach białostockiej AK spotykamy przypadki udziału i Moskali – nie tylko Rosjan z rodzin „białych emigrantów”, ale i obywateli sowieckich (*wostoczniców* i *okrążęńców*), i osób pochodzenia niemieckiego – w tym dezertierów z armii niemieckiej z wyraźnie określoną w dokumentach przynależnością narodową, i wreszcie osób pochodzenia żydowskiego (niezbyt licznych wprawdzie, wywodzących się głównie ze zasymilowanej inteligencji). W sąsiednim Nowogródzkim Okręgu AK stosunkowo licznych Żydów odnajdujemy w 1943 r. w Batalionie Partyzanckim Obwodu Stołpce (uznawanym za jedną z najbardziej „antykomunistycznych” jednostek tego okręgu). Niektórzy z tych ludzi dobrowolną służbę w polskiej AK przypłacili życiem (przywołać tu można m.in. poruszającą relację z obwodu Bielsk Podlaski mówiącą o ostatnich chwilach życia Rosjanina służącego w oddziale AK, który śmiertelnie ranny w starciu z bandą komunistyczno-rabunkową zażądał od swego dowódcy, by powiedział jego znajomym z podlaskiej wioski, że „umarł za Polskę”).

Dr Libionka zarzuca nam też selektywne korzystanie ze źródeł i niewykorzystanie relacji żydowskich dotyczących sprawy Sokołów, o czym była już mowa. Możemy dodać, że poznawanie motywacji agentów nie było najważniejszym celem, jaki stawialiśmy sobie w pracy o Białostockim Okręgu AK-AKO. Interesowały nas fakty i ich

konsekwencje dla społeczeństwa i struktur niepodległościowych. Musimy jednak zauważyć, że trudno przyjąć nam pouczenia udzielane w tym zakresie przez naszego oponenta, zważywszy jak dr Libionka sam instrumentalnie traktuje poszczególne źródła. Doprawdy nie wiadomo, dlaczego tak chętnie korzystający z zeznań składanych w latach czterdziestych i pięćdziesiątych przed sądami komunistycznymi i wręcz budujący na materiałach tego rodzaju zasadnicze tezy swych niektórych publikacji (zob. D. Libionka, P. Reszka, *Święto zmarłych w Rechcie*, „Karta” 2005, nr 46) – akurat w kwestii „Huzara” podważa ich wiarygodność. Rodzi to wrażenie, że jeśli zeznania są po jego myśli, tak jak w sprawie wydarzeń w Rechcie – korzysta z nich, jeśli zaś mu nie odpowiadają, tak jak w sprawie Sokołów – uważa, że są niewiarygodne i osobom posługującym się nimi czyni zarzut niedoskonałości warsztatu. Pozostawiamy to bez dalszego komentarza.

„Wywołani do odpowiedzi” przez dr. Libionkę wyjaśniamy, że w pracy o Białostockim Okręgu AK-AKO, opisując akcję patroli samoobrony Obwodu AKO Wysockie Mazowieckie z 17 lutego 1945 r. przeprowadzoną w Sokołach (do czego dr Libionka się odwołuje), niczego nie staraliśmy się ukrywać, a szczegółowej analizy czynności obu patroli obecnych w miasteczku nie dokonywaliśmy ze względu na formę pracy i zwięzłość opisu przez nas zastosowanego (czynimy to natomiast w przygotowywanej przez nas bardziej szczegółowej pracy, poświęconej oddziałowi „Huzara”). Ze wspomnianego naszego tekstu w żaden sposób nie wynika jednak, by „Huzar” był w jakikolwiek sposób czynny przy likwidacji sokołowskich Żydów. Oczywiście, pozostaje pytanie, czy sama obecność w miasteczku, w którym odbywa się akcja likwidacyjna – to dla dr. Libionki jest już udział w likwidacji, czy jeszcze nie.

W kwestii postulowanego przez dr. Żbikowskiego „nazywania rzeczy po imieniu” trzeba dopowiedzieć to, co nie zostało do tej pory wyraźnie powiedziane w sprawie Wieri Dorogoj. Kluczem do całej tragedii są powody, dla których utraciła ona życie. Sam dr Żbikowski w swym artykule *Pogromy i mordy ludności żydowskiej w Łomżyńskim i na Białostocczyźnie latem 1941 r.* (w: *Wokół Jedwabnego*, red. P. Machciewicz, K. Persak, Warszawa 2002, t. 1, s. 235) stwierdza, że w kwietniu 1940 r. wraz z funkcjonariuszem NKWD Milbergiem i przewodniczącym sielsowietu Babińskim „uniemożliwiła ona ucieczkę” dwóch Polek przeznaczonych do aresztowania i wywózki, a także przyczyniła się do ujęcia przez NKWD człowieka, który im pomagał – czyli swego późniejszego zabójcy Antoniego Kosmaczewskiego. Nazywajmy rzeczy po imieniu – to znaczy odpowiedzmy na pytanie, czy Wiera Dorogoj zadenuncjowała wspomniane Polki i Kosmaczewskiego, czy też czynnie – jak funkcjonariusz sowiecki – uczestniczyła w ich ujęciu? W każdym razie to właśnie jest początek spirali zbrodni i tragedii związanej z rodziną Dorogojów. Zło raz uczynione przez Wierę Dorogoj wobec polskich „sąsiadów”, jej udział w działaniach sowieckiego aparatu represji, wywołało w konsekwencji dalsze tragedie.

Dr Żbikowski ocenia jako absurdalną tezę mówiącą, że obaj członkowie rodziny Wieri Dorogoj (ojciec i brat) zabici 28 stycznia 1945 r. mogli swe usługi zaofiarować NKWD i w ten sposób mścić się na uczestnikach podziemia niepodległościowego – i chce całą sprawę sprowadzić do prywatnych dwustronnych porachunków. Element

osobistego zaangażowania w sprawę ze strony Kosmaczewskiego oczywiście istnieje, obawiamy się jednak, że nasz oponent nie musi mieć tu racji. W chwili śmierci Dorogojów rządy komunistyczne w powiecie szczuczyńskim trwały już prawie dwa tygodnie – był czas, by skontaktować się z NKWD, Dorogoje mieli broń palną – nagan – i wyraźnie odgrążali się, zapowiadając zemstę na swoich wrogach (przypominajmy – za posiadanie broni czekało mieszkańca tych terenów aresztowanie, wywózka do obozów w Rosji lub nawet kara śmierci).

Wydaje się, że polemika, jaka zarysowała się w gronie pracowników IPN na tle artykułu Anny Pyżewskiej o tragedii w Sokołach, jest nie tyle dyskusją o warsztacie pracy historyka – do czego chwilami sprowadza ją dr Libionka, lecz dotyczy odmiennych sposobów postrzegania, opisywania i interpretowania historii najnowszej w ogóle.

Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski

Od redakcji: na tym kończymy dyskusję na temat tekstów z „Biuletynu IPN” 2005, nr 12 (59).

**Informacje na temat działalności IPN,
zapowiedzi konferencji i wystaw
organizowanych przez Instytut,
wnioski dotyczące ubiegania się
o status pokrzywdzonego
znajdziesz na stronie
www.ipn.gov.pl**

MODNA GALICYJSKOŚĆ

Czerwcowe „Mówią Wieki” to kolejny numer monograficzny. Tym razem motywem przewodnim jest Galicja i Tarnów. Choć miasto najbardziej kojarzone jest – nie tylko z powodu nazwy – z rodem Tarnowskich, to jego historia znacznie jest dłuższa: „łokietkowy gród” lokował Spycimir z rodu Lelewitów w 1330 roku. Jednak okres, kiedy region stanowił „państwo tarnowskie” (Jan Tarnowski był posiadaczem 10 miast i ponad 120 wsi), był bodaj najważniejszy dla Tarnowa. Mirosław Nagielski w szkicu o jednym z najwybitniejszych polskich teoretyków wojskowości wspomina, że potrafił on nie tylko gromić wroga w polu (jak w 1531 roku pod Ober-tynem, gdzie rozbił trzykrotnie liczniejszą armię hospodara mołdawskiego Piotra Raresza), lecz także dzielnie stawać na froncie gospodarczym. Liczne i rozsądnie rozdawane przywileje pozwoliły na szybki rozwój handlu i rzemiosła w posiadłościach hetmana. A efektem tego był nie tylko dobrobyt mieszkańców, ale także wspaniałe zabytki, które można podziwiać do dziś – z pysznymi nagrobkami Tarnowskich na czele. Na historyczną wycieczkę po Tarnowie i okolicach zabiera Czytelników Tadeusz Bańburski, kustosz tarnowskiego muzeum.

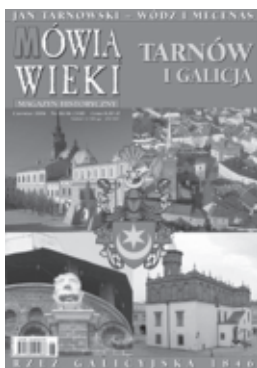
Mało kto wie, że w tym czasie Tarnów przez chwilę był stolicą państwa... węgierskiego. Śmierć Ludwika II pod Mohaczem zakończyła rządy Jagiellonów na Węgrzech, a zgodnie z układem wiedeńskim korona św. Stefana miała przejść w ręce Ferdynanda Habsburga. Niezadowolona

szlachta wybrała jednak spośród siebie Jana Zapolyę, który, pokonany przez habsburskich najemników, znalazł w 1527 roku schronienie właśnie w Tarnowie. Tylko schronienie, bo Jan Tarnowski zdecydowanie odciął się od konfliktu sukcesyjnego na Węgrzech. O jego kulisach pisze Rafał Jaworski w artykule *Kłopotliwy gość*.

Prof. Andrzej Chwalba opowiada o galicyjskiej obywatelskości. Okazuje się, że jak w żadnym innym zaborze, w Galicji rozwinęło się poczucie obywatelskie. Wynikało to głównie z małej represyjności władz zaborczych oraz możliwości uczestniczenia Polaków w życiu politycznym i społecznym monarchii habsburskiej. O rabacji galicyjskiej pisze Agnieszka Gadzała (*Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej*), natomiast prof. Chwalba wskazuje na zjawisko swojej mody na galicyjskość, która jest wyrazem wspólnoty regionalnej i silnego poczucia obywatelskiego.

Symbolem pokonania stereotypu zacściankowości i „galicyjskiej nędzy” było powstanie Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach pod Tarnowem. Dzięki pożyczce międzynarodowych konsorcjów bankowych w 1927 roku mógł wreszcie zostać zrealizowany projekt prof. Mościckiego. W dawnych dobrach księcia Romana Sanguszki powstała jedna z największych inwestycji Polski międzywojennej. W tym czasie powiat tarnowski był najgęściej zaludnionym rejonem Rzeczypospolitej.

Andrzej Brzozowski



Album „Czerwiec 1976” upamiętnia wystąpienia robotnicze w Radomiu, Ursusie i Płocku w 1976 r. Tom otwiera syntetyczne przedstawienie podłoża wybuchu robotniczego niezadowolenia, przebiegu protestów w trzech ośrodkach przemysłowych i następstw tych wydarzeń, w tym represji, jakie spadły na uczestników. W albumie zamieszczono także wybór dokumentów archiwalnych oraz liczne zdjęcia pozwalające poczuć atmosferę tamtych dni.

